

KOORDYNACJA INWESTYCJI— STABILNOŚĆ PLANÓW

Wypowiedź zastępcy przewodniczącego WKPG
w Białymstoku — Józefa Borowego

W naszych warunkach, podobnie jak i w innych regionach, na sprawną realizację Uchwały II Plenum w znacznym stopniu będzie miała wpływ, właściwie pod względem ekonomicznym i technicznym prowadzona, **koordynacja terenowa inwestycji**. Ta funkcja naszego aparatu powinna w najbliższym okresie czasu rozwinąć się we wszechstronne i skuteczne działanie, zarówno w odniesieniu do budownictwa mieszkaniowego, przemysłowego jak i urządzeń komunalnych. **Uspójnienie procesu inwestycyjnego poprzez terenową koordynację inwestycji** będzie w znacznym stopniu uzależnione od wypracowania skutecznych metod koncentracji nakładów. Pojęcie to rozumiem w odniesieniu do jednego czy grupy obiektów oraz w odniesieniu do zespołu inwestycji planowanych terenowo i większych inwestycji branżowych planowanych centralnie mających zdecydowany wpływ na wielkość, charakter techniczny i technologiczny urządzeń komunalnych.

Skuteczność i efektywność dotychczasowej terenowej koordynacji inwestycji jest utrudniona i pomniejszona głównie z następujących powodów:

- braku stabilności planu inwestycji branżowych i co z tym związane braku możliwości poprawnego skoordynowania terminów budowy obiektów przemysłowych z terminami budowy urządzeń komunalnych i mieszkaniowych;
- braku możliwości dostatecznie wczesnego przygotowania terenów uzbrojonych niezbędnych dla prawidłowego programowania rozwoju miast, z braku dostatecznych nakładów oraz tzw. mocy projektowej i wykonawczej;
- istniejących bardzo poważnych niedoborów zdolności przerobowych przedsiębiorstw budowlanych w stosunku do i tak skromnego planu inwestycyjnego;
- trudności w finansowaniu inwestycji wspólnych budownictwa ogólnego jak i inwestycji przemysłowo-szkolowych.

W aktualnych warunkach z zestawieniem możliwości z potrzebami w zakresie inwestycji komunalnych w województwie **bezwzględnie uzasadnione jest inicjowanie, planowanie i realizacja wspólnych dla potrzeb przemysłu i miast takich urządzeń, jak: oczyszczalnie ścieków, ujęcia wody, drogi kołowe, boznice, magistralne sieci wodociągowe i kanalizacyjne, obiekty kubaturowe** takie jak: **wspólne przychodnie zdrowia, kluby, świetlice itp.**

Realizacja wspólnych urządzeń tego typu napotyka poważne trudności głównie z powodu braku z jednej strony dostatecznej informacji o inwestycjach branżowych planowanych centralnie oraz z powodu wciąż braku stabilności decyzji o ich lokalizacji i terminach realizacji z drugiej strony.

Projektowanie np. wspólnej oczyszczalni ścieków wymaga znacznego

wyprzedzenia w stosunku do inwestycji przemysłowych. Okres ten w najlepszym wypadku przy obecnym niedoborze mocy biur projektowych powinien wynosić najmniej 1 rok. Rodzaj urządzeń komunalnych i ich wielkość są funkcją technologii produkcji zakładu przemysłowego. Jest oczywiste, że inna jest technologia oczyszczania ścieków w projektowanej wspólnej oczyszczalni w Łomży dla tego miasta i Zakładów Jedwabniczych niż wspólna oczyszczalnia ścieków w Łapach, gdzie w jej budowie partycypują cukrownia, mleczarnia i inne zakłady.

W naszym województwie na przestrzeń, ostatnich trzech wieloletnich planów opracowano około 130 wariantów lokalizacji zakładów przemysłowych, z których kilka zostało zrealizowanych. Dla przykładu: na terenie miasta Łomży zanim ustalono lokalizację Zakładów Jedwabniczych przemyśleń innych 27 zakładów produkcyjnych.

W takich warunkach właściwe **wyprzedzenie przygotowania do realizacji inwestycji wspólnych, których inwestorem zastępczym z reguły są jednostki rad narodowych, jest praktycznie bardzo trudne.**

Inny przykład: na terenie m. Ciechanowca (3,5 tys. mieszkańców) projektowano budowę dużego zakładu mleczarskiego. Rada Narodowa przyjęła na siebie — mimo skromnych warunków kadrowych — funkcję inwestora zastępczego budowy wspólnego kanału sanitarnego oraz oczyszczalni ścieków dla miasta i zakładu. Rada Narodowa chciała ten zakład zrealizować z korzyścią dla obu stron. Z niemałym trudem zabezpieczono wykonanie dokumentacji na kanał, projekt i technologię oczyszczalni. Wszyscy zainteresowani wspólnie inwestorzy skoordynowali swoje zamierzenia w zakresie wspólnej inwestycji, po czym inwestor Zakładu Mleczarskiego mający udział w budowie w około 75 proc., wycofał się z Ciechanowca zupełnie, skreślając obiekt z planu. Szansa uzbrojenia miasta jak i prawie dwuletnie starania koordynacyjne upadły.

To samo możemy powiedzieć o innych miastach, w których prace koordynacyjne nie raz bardzo poważnie zaawansowane trzeba było przerywać i kilkakrotnie rozpoczynać od początku.

W takich przypadkach projektowanie innych wspólnych urządzeń jak: boznice kolejowe, kotłownie, ujęcia wody, drogi, stacje zasilania itp. ulegają dezaktualizacji, narażając rady narodowe i pozostałych współinwestorów nie tylko na dodatkowe kłopoty lecz także i na całkowite wymierne straty.

Rozpatrując ten problem, mamy konkretne wnioski.

W wielu przypadkach **wakule rezygnowania z inwestycji inwestorów planu centralnego powstają problemy wręcz nie do rozwiązania.**

DOKONCZENIE NA STR. 9

W NUMERZE:

„INSTYTUTÓW CZAS PRÓBY” str. 1

Pod tym tytułem prowadziliśmy przez kilka miesięcy akcję „publicystyczną omawiając działalność wielu Instytutów naukowych, a zwłaszcza ich związki z aktualnymi i perspektywicznymi potrzebami przemysłu. **STEFAN BRATKOWSKI** dokonuje teraz podsumowania tej akcji.

Władysław Dudziński — OD DOŁU DO GÓRY — „PLANUJEMY Z WIĘKSZĄ SWOBODĄ...” str. 1

Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego „Polfa” eksperymentuje od paru lat. Autorem interesuje, jak wyszło ono z ogniowej próby opracowania planu na rok 1970, a także na przyszłą pięcioletkę. Obok szeregu niewątpliwych osiągnięć, jakie przyniósł eksperyment, odnosi się wrażenie, że wbrew pozorom, nie stanowi on swartej i w pełni zharmonizowanego mechanizmu.

Marek Misiak — PRODUKTYWNOŚĆ str. 1

Autorem przykładowe Warszawskich Zakładów Telewizyjnych zaj-

muje się analiza wskaźników mówiących o stopniu wykorzystania majątku trwałego. Wskaźniki produktywności, jak wszelkie wskaźniki — stwierdza w konkluzji swoich reporterskich rozważań — nie mogą być traktowane jak coś uniwersalnego; znaczenie ich polega na tym, że wprowadzają one w orbitę rozważań problemy związane z wykorzystaniem majątku trwałego i zawartej w nim pracy uprzedmiotowionej.

Janusz Wasylkowski — DLA CZEGO NIE KOCHAMY MARGARYNY str. 3

Należymy do coraz mniej liczonej grupy krajów, w których spożycie masła przewyższa nadal spożycie

margaryny. W społeczeństwie margaryny w Polsce występują ponadto ogromne rozbieżności pomiędzy poszczególnymi województwami, a nawet pomiędzy, leżącymi obok siebie, miastami. Relacje pomiędzy tłuszczami widocznymi (masło, margaryna, smalec, olej), a niewidocznymi (zawierającymi m. in. w miśle, zbożu, słodzikach) układają się na korzyść tych drugich, co jest niekorzystne ze względów zdrowotnych, jak i ekonomicznych. Kształtowanie konsumpcji, w szczególności tłuszczów, pozostawia wiele do życzenia.

Tadeusz Zalski — ABY ZŁAGODZIĆ DEFICYT str. 8

Sytuacja Biura Zbytu Sprzętu Pomiarowo-Kontrolnego „Metazet” w Poznaniu nie jest łatwa, pracuje ono w dość ciężkich warunkach. Każde uchwycenie w pracy tego Biura pogłębia deficyt aparatury kontrolno-pomiarowej, który jest i tak bardzo poważny.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARZY
12 PAŹDZIERNIKA 1969 r. NR 41 (943)

INSTYTUTÓW CZAS PRÓBY

STEFAN BRATKOWSKI

W CIĄGU minionych czterech miesięcy „Życie Gospodarcze” stało się w sporej swej części pismem naukowo-technicznym; nie jest to żadna przypadkowa fascynacja. W ciągu tych czterech miesięcy autorzy nasi przedstawili w formie reportażu bądź wywiadów 14 instytutów naukowo-badawczych starając się znaleźć odpowiedzi na pytanie, co mogą one dać naszej gospodarce i co należy zrobić, by mogły dać jak najwięcej. Równocześnie opublikowaliśmy drugie tyle artykułów, dotyczących perspektywy poszczególnych dziedzin przemysłu i techniki; szereg pozycji z cyklu „Wolnej Tribuny” podejmowało ogólniejszą problematykę badań naukowych w Polsce i na świecie.

Nie wyczerpalimy tematu; daleko jeszcze do tego, możemy wszelako już dziś pokusić się o pewną sumę wniosków — do dalszej dyskusji.

ZARIERGARDY DO AWANGARDY

W sytuacji, gdy pewna część analizowanych instytutów okazała się skrzyżowaniem kłosek usługowych z systemem finansowania „badań

prywatnych”¹⁾, powtórzmy najpierw dwa podstawowe założenia, jakie przewijały się we wszystkich publikacjach. A więc po pierwsze: **TECHNOLOGIE JUTRA — DNIEM DZISIEJSZEJ NAUKI**

Oznacza to, że nauka wychodzi obecnie z opłotków na pierwszy plan, z **ariergardy do awangardy**; obok zadań usługowych wobec produkcji w toku, które trafnie były oddawane tradycyjnym określeniem „zaplecze naukowo-techniczne”, nauka ma przed sobą zań nie torowania drogi przemysłu i wydaje się celowe przejąć dla placówek o takim programie inny termin, bardziej w języku polskim odpowiadający nowej sytuacji — „**czółwika naukowo-technicznego**”. „Ośrodek czółwika naukowo-technicznego branży” czy „resortu” — brzmi to całkiem poprawnie, a i w sferze psychologicznej może mieć nie byle jakie znaczenie.

Drugie założenie sugeruje, że **NIE MA DZIS WĄŻNIEJSZEGO ZADANIA DLA NAUKI POLSKIEJ, NIŻ TWORZENIE NOWYCH TECHNIK UŻYTECZNYCH DLA KRAJU I JEGO GOSPODARKI.**

Pojęcie „technologii użytecznych” rozumie się w tym wypadku szeroko; dotyczy ono zarówno techno-

logii „na jutro”, jak „na pojutrze” oraz technologii, które możemy sprzedać lub — w przypadku pomocy dla krajów świata „B” — przekazać zainteresowanym (badania biologiczne, tematyka organizacji, profilaktyka medyczna). Jednakże oznacza to rezygnację z priorytetu poszukiwań, których plodność gospodarcza jest wątpliwa lub żadna, i eliminację rozpraszania sił na „ślepe uliczki” technologii. Czy chcemy tym samym przekreślić program badań podstawowych? Bynajmniej. **Także i badania podstawowe dają się dziś prognozować i z punktu widzenia prawdopodobnych skutków gospodarczych i z punktu widzenia prawdopodobnych kosztów.**

Nie ma dziś dziedziny, w której nie dąłoby się ustalić bariery kosztów dla **pożądanego rezultatu**. Wniosek ślad, że i badania podstawowe muszą być objęte „polityką selektywnego rozwoju”, by zahamować wzrost nakładów na dziedziny, które w perspektywie lat 25-30 nie rodują poważniejszego wpływu na gospodarkę i społeczny obraz kraju. Dla pełnej jasności warto byłoby w sferze badań podstawowych wprowadzić kolejne rozróżnienie — na poszukiwania podstawowe „czyste” i skierowane; te drugie

CENA 2 ZŁ

ROK XXIV

BEZ WIEDZY O JUTRZE

Zwiąd, dokonany w ramach cyklu „Instytutów czas próby”, ujawnił bardzo niepokojące symptomy w kwestii tak zasadniczej, jak zainteresowanie przyszłością i prognozy technologiczne. „Futurologia” robiła ogromną karierę w prasie, bardzo małą w przemyśle. Powstał, przy Akademii Nauk „Komitet roku,

DOKONCZENIE NA STR. 4

OD DOŁU DO GÓRY

„Planujemy z większą swobodą...”

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

uwaga na temat niedoceniania zagadnienia produktywności w tym zakładzie ma szerszego adresata w wielu (chyba w większości) przedsiębiorstwach. Jak każda sprawa, i ta, ma oczywiście swoje różne aspekty. Nie chodzi na pewno o mechaniczne wyliczanie wniosków z takiego lub innego, często przypad-

Telewizyjny, który jest ekonomistą (absolwent SGPS) uczestniczył; jego zastępca d.s. technicznych, specjalista od konstrukcji i główny technolog, jak sam powiedział, doceniający znaczenie ekonomicznego myślenia. Na miejscu obliczaliśmy wskaźniki produktywności majątku trwałego tego zakładu za różne lata i zastanawialiśmy się nad tym, co one mówią, a czego nie mówią, w czym mogą okazać się pomocne, kiedy są zbędne, i kiedy (bo tak też może być) mogą w przypadku sformalizowanego „ich” odczytowania prowadzić do nieprawidłowych i szkodliwych wniosków.

Z podzielenia wartości produkcji globalnej tej fabryki przez wartość majątku trwałego, wynika wskaźnik raczej imponujący. Na samym wstępie nasuwa się jednak pytanie czy do ustalenia tego wskaźnika brać — zgodnie z instrukcją — wartość produkcji globalnej, która jest liczona w cenach porównywalnych 7,5 tys. zł średnio za jeden telewizor, czy też wartość produkcji towarowej, która jest liczona po cenach bliższych prawdy — a więc średnio po ok. 10 tys. zł za sztukę. W obu — jednak przypadkach produktywność jednej złotówki majątku trwałego jest astronomicznie wysoka, ponieważ wartość majątku trwałego fabryki od szeregu lat utrzymuje się na poziomie nieco powyżej 260 milionów złotych. Oznacza to, że produktywność każdej

z niej różne zakłady, co jednak nie naruszyło interesów ogólnych reprezentowanych przez branżę jako całość.

W Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych potwierdzają to w pełni.

— Tak się zdarzyło, że właśnie w tym roku — zmuszeni jesteśmy skoryzować z dobrodziejstwa prawa re-dystrybucji zadań w zakresie zysku. Ale nie ma obawy, „oddamy” to, potem...

Jak więc zaplanować przyszłoroczne zadania w tym zjednoczeniu?

*

Podstawowe wytyczne Min. Przemysłu i Chemizmu pierwotnie brzmiały:

— wartość produkcji towarowej w cenach porównywalnych 9 350 mln zł; — wzrost wydajności pracy — 7,8 proc.

— udział wzrostu wydajności pracy w przyroście produkcji — ok. 80 proc.

Pierwsza wątpliwość: w zasadach eksperymentu nie ma mowy o cenach porównywalnych. Wchodzą w grę tylko ceny fabryczne, ceny prze-robu, ceny kalkulacyjne (w obrotach zagranicznych). Skąd więc wziąć się w wytycznych ceny „porównywalne”? Ano stać, że i resorty rozliczają się jako całość w tych cenach, wymagają więc ich od zjednoczeń i przedsiębiorstw.

Druga wątpliwość: według zasad eksperymentu wydajność jest planowana i rozliczana w cenach prze-robu. Wprawdzie wytyczne resortu nie formułują wprost, że wydajność obliczać się ma w cenach porównywalnych, ale kanałami nieoficjalnymi dotarła do branży wiadomość, że ten dyplomatyczny unik Ministerstwa należy rozumieć właśnie w ten sposób. Skąd więc biorą się i tu ceny porównywalne? Ano stać, że i resorty... itd. (patrz wyżej).

I tym, którzy podpisali regulamin eksperymentu jako dokument obowiązujący, i tym, którzy te zasady wcielają w życie — dobrze wiadomo, że ceny porównywalne sprzed lat mniej więcej 10-ciu, i ceny prze-robu, co roku korygowane, to dwie zupełnie różne rzeczy. Przede wszystkim — z powodu gwałtownych zmian struktury produkcji, postępu

DOKONCZENIE NA STR. 9

PRODUKTYWNOŚĆ

MAREK MISIAK

łałności inwestycyjnej w postaci dodatkowej produkcji różnych wartości użytkowych.

...powinny być opracowane — czytamy np. w instrukcji Komisji Planowania z czerwca br. w sprawie opracowania projektu planu pięcioletniego na lata 1971-1975 — charakterystyki podstawowych relacji ekonomicznych. Charakterystyki te dotyczyć powinny przede wszystkim:

- 1) produktywności majątku trwałego, obliczonej jako wynik dzielenia produkcji globalnej lub produkcji czystej brutto przez wartość środków trwałych,

stej brutto przez liczbę zatrudnionych ogółem (bez uczniów).

Ponadto powinna być określana w ramach charakterystyk ekonomicznych rentowność środków trwałych obliczona jako wynik dzielenia akumulacji finansowej przez wartość środków trwałych... itd. itp.

Takie są zobowiązania formalne. Ale zobowiązania formalne to nie wszystko. Chodzi o zrozumienie potrzeby określonego postępowania. Na pocieszenie (jeśli można użyć tego słowa) WZP można chętnie stwierdzić, że niewątpliwie ostry sformułowania przed dwoma tygodniami (na łamach „Z. G.”)

kowego, ukształtowania wskaźników produktywności. Przyjrzyjmy się z tego punktu widzenia Warszawskim Zakładom Telewizyjnym nieco bardziej szczegółowo¹⁾.

W rozmowie (która przeciągnęła się wiele godzin) z dyrektorem naczelnym Warszawskich Zakładów

1) W artykule Władysława Dudzińskiego „Gdy Zjednoczenie mówi: nie...” (Z. G. nr 38/69) znalazła się wyrażona mimochodem opinia: „Zakład (chodząc o własność o Warszawskie Zakłady Telewizyjne) nie dysponuje poza tym tak istotnymi danymi, jak produktywność majątku trwałego. Zatem materiał na którym buduje się plan, jest niekompletny, co może podważyć jego wiarygodność; zwłaszcza w odniesieniu do relacji ekonomicznych”.

DOKONCZENIE NA STR. 2

WŁASNI — dlaczego? Toż to minęło akurat stulecie istnienia margaryny, bowiem w lipcu 1869 roku Francuz Mège-Mouriès opatentował sztuczne masło wytwarzane z łożu wołowego. Początkowo uważana za lepszą lub gorszą namiastkę masła, margaryna zdobyła z czasem rangę tłuszczu jadalnego, posiadającego własne cechy, a w szczególności znakomite zalety smakowo-aromatyczne. Produkcja margaryny osiągnęła na świecie poziom produkcji masła i nadal wzrasta, a w wielu krajach, najbardziej rozwiniętych i najzamożniejszych, przewyższa spożycie masła.

Długoletnie badania fizjologów z różnych krajów potwierdziły sugestie producentów o tym, że margaryna pod względem kaloryczności, przyswajalności i innych właściwości fizjologicznych nie ustępuje masłu śmietankowemu, a pod względem niektórych innych składników nawet je przewyższa. Na przykład margaryna o dużej zawartości cennych fizjologicznie kwasów tłuszczowych, witamin i fosfatydów przedstawia dla organizmu większą wartość odżywczą niż masło zawierające cholesterol.

Szybki wzrost produkcji margaryny znajduje również uzasadnienie ekonomiczne: produkcja margaryny wymaga mniejszego nakładu pracy niż produkcja masła.

W Polsce jednak margaryna nie zrobiła, jak dotąd, oszałamiającej kariery: potomkowi Lecha wolą bardziej tradycyjne tłuszcze o czym świadczą chociażby niniejsza tabela.

SPÓŻYCIE MARGARYNY I MASŁA W NIEKTÓRYCH KRAJACH W KG NA GŁOWE LUDNOŚCI — DANE Z 1966 R.

Kraj	margaryna	masło	spozycie masla w stosunku do margaryny
Francja	2,9	8,1	274%
Stany Zjedn.	4,8	2,6	54%
Kanada	4,1	8,1	198%
Wielka Brytania	5,4	8,9	165%
Szwecja	16,0	8,3	82%
Norwegia	21,4	4,1	19%
NRF	9,5	8,5	89%
Holandia	19,3	4,0	23%
Finlandia	4,7	17,5	372%
Dania	17,9	9,9	89%
Polska *)	4,3	8,8	135%

*) dane z 1966 r.

Tabela ta świadczy nie tylko o niskim spożyciu margaryny w Polsce, ale także o tym, że bardzo niejednolicie kształtują się tendencje spożycia masła i margaryny w różnych krajach. W krajach uznawanych przez lata, aże za typowo „mleczarskie” (Szwecja, Holandia, Dania) spożycie margaryny przekroczyło kilkakrotnie spożycie masła! Spadek spożycia masła nastąpił w ciągu ostatnich 8 lat m. in. w Stanach Zjednoczonych (o 27 procent), w Kanadzie (o 1 proc.) i w Holandii (o 15 proc.). Swoistym „oryginałem” jest tu ojczyzna margaryny, Francja, gdzie wzrasta poważnie (o 19 proc.) spożycie masła, ale masło jest tam wyraźnie faworyzowane ze względu na politykę wobec rolnictwa.

Fachowcy z margaryniarskiej branży twierdzą, że polskie uprzedzenia do margaryny sięgają lat okupacyjnych i to nie tylko ostatnie, ale i pierwszej wojny światowej. Margaryna była bowiem jednym z tak zleniwionych i osmiejących przez okupowany naród „ersatzów”, środków zastępczych, gorszych, świadczących o gospodarczej klęsce wroga, który musiał szukać sztucznych środków żywnościowych.

Muszę przyznać, że taka ocena nie bardzo przypadła mi do gustu, była po prostu zbyt prosta. Zwalanie winy na historię — pachnie swoistym spychaniem odpowiedzialności na kogoś, kto nie może się bronić.

Alle wątpliwości moje osłabiły, gdy zapoznałem się ze strukturą spożycia margaryny w Polsce (w układzie wojewódzkim). Okazało się bowiem, że w samym Poznaniu spożycie margaryny na 1 mieszkańca wynosi 12,13 kg rocznie, w województwie poznańskim — 7,22 kg, w bydgoskim — 6,87 kg, w katowickim — 6,37 kg, w opolskim — 6,31 kg, w gdańskim — 6,12 kg, podczas gdy na przeciwnym biegunie znajdują się województwa: kieleckie — 1,27 kg, lubelskie — 1,34 kg, białostockie — 1,61 kg.

Ponadto, jako swoista ciekawostkę, warto odnotować fakt, że i w województwie poznańskim, zajmującym tak wysoką pozycję w spożyciu margaryny, występują rażące różnice pomiędzy poszczególnymi miastami i powiatami, łączącymi niekiedy tuż obok siebie. Najbardziej dramatyczny przykład: w Kaliszu spożycie wynosiło 5,49 kg, podczas gdy w odległym o dwadzieścia kilka km Ostrowie Wielkopolskim było prawie dwukrotnie wyższe — 10,58 kg. Podobne zresztą zjawisko występowało w tychże powiatach (powiat kaliski — 2,83 kg; powiat ostrowski — 4,73 kg). Ostrow Wielkopolski należał swego czasu do zaboru pruskiego. Kalisz leżał na terenie Kongresówki. Margaryna pojawia się w Kongresówce za przyczyną niemieckiego okupanta, jeszcze w latach pierwszej wojny światowej, w Poznaniu znana była wcześniej — więc potwierdza się wersja historycznego rodowodu niechęci do margaryny. Czy wypada się jednak z tego cieszyć?

Niezaprawdę od historycznych dywagacji, stwierdzić należy, że w tej rozpiętości pomiędzy spożyciem margaryny w różnych rejonach Polski, kryje się bardzo poważne rezerwy wzrostu spożycia tego tłuszczu. Swoistość to bowiem paradoksu, choć z psychologicznego punktu wi-

dzenia zrozumiałe, że regiony „bogate” spożywają więcej margaryny niż masła, odwrotnie niż województwa „biedne”. Podobną prawidłowość widzimy także w skali między-narodowej. Śluszenie zauważył kiedyś jeden z publicystów, że biorąc pod uwagę ilość spożywanej taniej margaryny i drogiego masła — Polskę należałoby uznać za jeden z najzamożniejszych krajów świata, a taką na przykład Holandię czy Szwecję za kraje ubogie, liczące się z każdym groszem.

TŁUSZCZE W ŻYCIU POLAKA

Nasze rozważania nie byłyby jednak pełne, gdybyśmy ograniczyli je wyłącznie do spożycia masła i margaryny. Tłuszcze bowiem, jakie spożywa człowiek, spożywa w dwójce postaci — widocznej i niewi-

de, wspomnianym roku 1964. W latach następnych notujemy pewien spadek spożycia margaryny: poprzez 4,4 kg w roku 1965 do 4,3 kg w roku 1966 — i ten stan utrzymywał się do roku bieżącego.

Na zahamowanie spożycia margaryny wywarł niewątpliwie wpływ wzrost dostaw masła, jaki miał miejsce w latach 1964—66. Przy względnych nadwyżkach masła przestano reklamować margarynę. Również i samej margarynie poświęcono znacznie mniej uwagi. Było to niestety, bardzo krótkowzroczne pojęcie. Nie badano, nie analizowano trendów występujących w poszczególnych dziedzinach przemysłu spożywczego, nie szukano wzajemnych zależności wynikających z popytu i podaży niektórych towarów spożywczych.

Ponadto, trzeba wspomnieć o tym,

kuracyjnej. Klient ma do wyboru szereg gatunków i odmian. Obok margaryny mlecznej, kuchennej, pojawiają się nowe, odmienne, poszerzające szereg odbiorców. Margaryna w kubkach, która po wyjęciu z lodówki nadaje się do smarowania, margaryny dietetyczne, margaryna dietetyczna o małej zawartości tłuszczu, margaryny do celów przemysłowych (m. in. piekarnicze).

Tymczasem na naszym rynku króluje bez zmiany margaryna mleczna oraz „Palma”, niewiele się zresztą od siebie różniące. „Palma” jest wprawdzie margaryną deserową, ale różni się właściwie od „mlecznej” tylko tym, że ma okrośzony w normie skład, od którego odstępować nie wolno. Margaryna czekoladowa, niedgdy bardzo popularyzowana, niemal jest niezauważalna na rynku,

Dlaczego nie kochamy margaryny

JANUSZ WASYLKOWSKI

że od czasu do czasu, pojawiają się głosiciele teorii o rzekomej szkodliwości margaryny. Stwierdzenia te pozbawione wszelkich dowodów, zbliżane przez lekarzy, znajdują niekiedy oddźwięk. Gdy przestaliśmy reklamować margarynę, jej przeciwnicy przystąpili do ataku: — A nie mówiliśmy! Widzicie, że nie reklamują już margaryny. Coś w tym jest!

Dalej — przestano myśleć, a ściślej mówiąc, nie przypuszczano wysiłków w celu zmian asortymentowych margaryny. I to działo się w branży, która — jedna z nielicznych w całym przemyśle spożywczym — dysponowała nowoczesnymi i zaawansowanymi urządzeniami, w których, która stoi o dwie, trzy klasy wyżej od przemysłu owocowo-warzywnego czy zbożowo-młynarskiego. Świat w międzyczasie szedł zdecydowanie naprzód. Pojawiały się nowe wytwórnie margaryny, nowe rodzaje tego tłuszczu oparte na różnych, dostępnych w danym kraju surowcach. Pojawiały się lepsze, nowocześniejsze opakowania. Praktycznie każda wytwórnia margaryny produkuje margarynę inną od kon-

zdrońsi produkcji margaryny nie są wykorzystane w pełni. Posiadamy jeszcze rezerwy na jakieś 20 tys. ton produkcji.

Czy nasza margaryna jest dobra? Ba, żebyż to można na to pytanie odpowiedzieć w pełni zadowalając zarówno producenta, jak i konsumentów!

Producenci twierdzą, że jest dobra, że nie różni się od zagranicznej, konsumenci nie mają jednak możliwości dokonania porównań, nie mają także wyboru.

Główną wadą naszej margaryny jest to, że nie jest ona smaczna, ponadto nie ma ona koloru masła, co zresztą producenci uważają za jej zaletę, a nie wadę — z uwagi na to, że nie zawiera sztucznych barwników.

Niezbyt korzystna konsystencja margaryny wynika m. in. ze złej stosunkowo jakości katalizatora, którego, produkcji nie udało się dotychczas opanować w zadowalający sposób.

Nasza margaryna nie zawiera ponadto (co uważa się za pozytywny objaw) najmniejszych dodatków serwowanych przez zachodnie firmy, do tamtejszej margaryny, wzmocniających trwałość, dodających zapach itp. Wszystko to w trosce o zdrowie klienta. Śluszne to założenie, ale przecież chyba nie wszystkie sztuczne dodatki są szkodliwe i wiele z nich dodaje margarynom „uroku” i smakowitości. Wydaje się, że nasze badania w tej dziedzinie były znikome i że nie wykorzystywano tą drogą szansy ekspansji margaryny na nasze stoly. Nie rozwiązano także problemu przechowywania karotenu (wyciągu z marchwi stanowiącego naturalny barwnik) — co odbija się na tym, że producenci dają zbyt małe ilości tego barwnika do naszej margaryny. Marchew jest produktem sezonowym, karoten znajduje się w roztworze oleju, który z kolei szybko jękuje.

Innym, niemniej ważnym dylematem naszego przemysłu olejarskiego są opakowania. W tej dziedzinie postęp jest nadal znikomy, a relatywnie nawet chyba cofamy się w stosunku do osiągnięć innych producentów. Jakość naszego pergaminu jest niska, podobnie jak i folii.

Opakowanie margaryny powinno się składać z trzech warstw, z pergaminu oddzielającego margarynę od warstwy metalicznej, z folii aluminiowej broniącej dostępu światła i z warstwy polietylenu. Powinno...

INNE TŁUSZCZE ROŚLINNE

Przy okazji warto wspomnieć, że poza margaryną znajdującą się w sprzedaży, jeszcze inne krajowe tłuszcze kuchenne, a przede wszystkim oleje: rzepakowy i sojowy, których spożycie utrzymuje się od lat na stałym, raczej niskim poziomie: 0,7 kg oleju na 1 mieszkańca i 0,2 kg tłuszczu kuchennego, choć zainteresowanie olejem słabnie. Tak na dobrą sprawę młode gospodynie nie wiedzą nawet do czego należy używać oleju. Placki ziemniaczane smaży się na oleju, a poza tym?..

Przemysł nie robi w kierunku zainteresowania ewentualnych nabywców tymi wyrobami. Kto wie na przykład czym się różni olej rzepakowy od sojowego albo od słonecznikowego? Jak jest zastosowanie oliwy (importowanej) z oliwek? Reklama wyrobów przemysłu spożywczego praktycznie nie istnieje, opakowania stosowane w tym przemyśle (a już w ogromnym stopniu opakowania olejów) bardziej odstraszają, niż zachęcają do kupna towarów.

Może to i słuszną metodą. Olej stanowi „czarną plamę” na honorze przemysłu olejarskiego. Kiedyś, przed laty, postanowiono uruchomić kilkanaście spółdzielczych rolniczych olejarni rozrzuconych po kraju. Zapobiegając tym, przewożom „czarnego oleju”, co gwarantowało się podjęciem uzasadnionych z ekonomicznego punktu widzenia. Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana. Spółdzielnie nie wywiązują się należycie ze swoich obowiązków, nie zabezpieczają oleju przed działaniem słońca, nie „oleja” im się nalewać oleju do czterdziurowych butelek itp. Zagranica rozwiązała ten problem za pomocą butelek z polichloru winylu, pakowanych w kartony chroniące produkt przed światłem. W

pierwszym kwartale przyszłego roku uruchomiona zostanie produkcja tych butelek. Uruchomił ją przemysł olejarski. Wydawałoby się, że ta produkcja, potrzebna także innym branżom przemysłu spożywczego, powinna się interesować głównie chemią, ale chemia skalkulowała koszt takiej „olejarskiej” butelki na 2 zł, tymczasem olejarsze będą produkować butelki na swoje potrzeby kosztem znacznie mniejszym, po 80 groszy za sztukę. Już na oko jednak widać, że w tych kalkulacjach jest wiele nieprawidłowości, którymi warto się kiedyś energicznie zająć. Opakowania są od wielu lat wąskim gardłem naszego przemysłu spożywczego, wpływają hamująco na zmianę struktury spożycia; utrudniają eksport, zmuszają niekiedy do importu poszczególnych rodzajów opakowania. I chyba nie jest wskazane, by każdy przemysł produkował opakowania we własnym zakresie. Chyba to zbyt kosztowna „zabawa”.

Wydaje nam się, że z dotychczasowego rozwoju produkcji i konsumpcji tłuszczów, w szczególności zaś tłuszczów roślinnych, nie wyciągnięto odpowiednich wniosków. Dotychczasowe działania w tej dziedzinie sprawiają wrażenie swoistej gospodarczej partyzantki. Działamy energicznie dopiero wtedy, gdy zaczynamy odczuwać skutki takiej czy innej sytuacji. Nie przewidujemy i nie kształtujemy konsumpcji. Zwalczamy zaistniałe skutki faktów, zamiast badać fakty i wyciągać z nich dalekowszące wnioski.

Mamy stosunkowo nowoczesny przemysł olejarski, z małymi „dziurami”, które przy odpowiednim, nie tak znowu wielkim wysiłku finansowym, można skutecznie załatać. Mamy odpowiednią bazę surowcową, istnieje potencjalny konsument — nie ma natomiast dalekowszecznej polityki „tłuszczowej” w ramach ogólniejszej polityki rynkowej.

Przemysł olejarski jest już w zasadzie przygotowany do podjęcia produkcji szeregu nowych asortymentów margaryny: margaryny dietetycznej, do smarowania na pieczywo bezpośrednio po wyjęciu z lodówki, margaryny dietetycznej o bardzo wysokiej zawartości nienasyconych kwasów tłuszczowych oraz margaryny dietetycznej o niskiej zawartości tłuszczu (dla osób odchudzających się). Jedyną właściwie trudnością utrudniającą podjęcie tej produkcji jest... brak opakowania. Przemysł olejarski wystąpił z wnioskiem o zakupienie ze środków dewizowych, wygospodarowanych przez przemysł w toku realizacji transakcji eksportowo-importowych, kompletu urządzeń do produkcji odpowiednich kubków i przykrywek z PCW, pakowarek i odpowiedniej puli folii.

Sprawa powyższa nie byłaby warta wzmianki, gdyby nie doświadczenia mówiące o tym, że, zapowiadane przez lata zmiany w różnych branżach przemysłu spożywczego napotykały, w trakcie realizacji, poważne trudności i niejednokrotnie są odrzucane na dalszą przyszłość. A sytuacja jest taka, że tym razem „odraczać” już nie można.

Program badań GUS

W sierpniu br. zakończone zostały prace nad opracowaniem projektu programu badań statystycznych na 1970 rok. Program badań obejmuje 607 tematów.

Za podstawę do opracowania programu badań przyjęto:

1) Zbiorczą wersję wieloletniego programu rozwoju statystyki państwowej na lata 1970—1975, która ma na celu wzbogacenie treści merytorycznej badań oraz uzupełnienie ich jakości, jak również zwiększenie przydatności statystyki, jako ważnego instrumentu kierowania i zarządzania gospodarką narodową.

2) Wnioski wynikające z uchwał V Zjazdu PZPR oraz materiałów II Plenum KC PZPR, a także wnioski z dyskusji przedjazdowej w organach statystyki państwowej oraz wnioski zgłoszone z tej dyskusji przez resorty, prezydium rad narodowych i inne instytucje (łącznie wpłynęło do GUS około 800 wniosków).

3) Uwagi i propozycje resortów i prezydium wojewódzkich rad narodowych zgłoszone do watepnego projektu założeń do programu badań statystycznych GUS, opracowanego w miesiącu lutym br.

Program badań statystycznych na 1970 r. zawiera 52 tematy nowych badań. Z tych nowych tematów należy: — jako najważniejsze — wymienić: — Badanie stanu i wykorzystania maszyn i urządzeń w przemyśle. Badania te zamierza się przeprowa-

dzić w podstawowych resortach przemysłowych.

Badanie zmianowości i czasu pracy pracowników bezpośrednio produkcyjnych w przemyśle, z uwzględnieniem ich kwalifikacji.

— Badania mające na celu pogłębienie analizy stanu indywidualnych gospodarstw rolnych, a wśród nich badanie stanu i wielkości budynków gospodarczych, badanie gospodarstw podupadłych i zaniedbanych oraz gospodarstw rolnych „bez następcy”.

— Uzupełniające badania w zakresie inwestycji i środków trwałych, mające na uwadze lepsze „rozpoznanie statystyczne” inwestycji, realizowanych w zakresie gospodarki uspołecznionej. Badania te obejmować będą m.in. dane o inwestycjach przemysłowych w rozbiciu na inwestycje nowe, modernizację i rozbudowę istniejącego potencjału środków trwałych w przemyśle. Przewiduje się także pogłębienie badań w zakresie przebiegu realizacji cykli inwestycyjnych oraz o stanie zaangażowania i zamrożenia nakładów inwestycyjnych.

— Badanie eksportu określonych wyrobów (według ilości i wartości) przedsiębiorstw specjalizujących się w produkcji eksportowej.

— Badanie dostaw do aparatu handlu towarów typu rynkowego i bezpośrednich dla ludności ze wszystkich źródeł (tj. z przemysłu, ze zbytu i hurtu typu zaopatrzeniowego, z importu, rolnictwa, leśnictwa i innych źródeł). Obecnie badane są

w zasadzie jedynie dostawy do sprzedaży detalicznej oraz (w ograniczonym zakresie) dostawy z przemysłu.

— Jednorazowe badanie długości urlopow wypoczynkowych, przysługujących pracownikom zatrudnionym w gospodarce uspołecznionej z racji nowych przepisów o wymiarze urlopow wypoczynkowych.

— Jednorazowe badanie struktury zarobków pracowników fizycznych i umysłowych zatrudnionych w poszczególnych działach gospodarki uspołecznionej.

— Badanie przyczyn przerywania nauki w szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących oraz losu uczniów, którzy przerwali naukę, a także o przestrzennym rozmieszczeniu tych zjawisk. Zakres tego spisu (dokonywanego w odstępach dziesięcioletnich) został bardzo rozszerzony w porównaniu do zakresu tematycznego poprzedniego spisu z 1960 r.

Do nowych tematów występujących w NSP 1970 r. należy m.in. badanie zespołowych cech ekonomiczno-społecznych ludności, zbadanie dietetyczności kobiet, pytanie o miejsce urodzenia, kierunek wykształcenia itd., pytanie o powierzchnię mieszkania, wzbogacenie i rozszerzenie pytania o wyposażenie mieszkań w instalacje.

Program opracowania wyników Spisu będzie także bardzo poważnie rozszerzony (dwukrotnie obszerniejszy niż w spisie 1960 r.), a wyniki — opublikowane w terminie prawie dwukrotnie szybszym. Oprócz nowych tematów, program opracowania obejmuje ponadto znacznie więcej korelacji i powiązań, cech, jak np. powiązanie informacji o warunkach mieszkaniowych ludności z grupą społeczną mieszkańców.

Z powyższych informacji o projekcie programu badań statystycznych na 1970 rok wynika, że prace programowe wykonane w Głównym Urzędzie Statystycznym niewątpliwie powinny przyczynić się do dalszego usprawnienia badań i prac statystycznych.

MARIAN NOWAK

EXCIE 3

0000", a poważnym, jak podkreślano na łamach „Życia”, opóźnieniem, ale brakuje rozpoznania, jakie nowe technologie czekają nasz przemysł w zasięgu najbliższych 10 lat i na co kierować specjalną uwagę.

Komitet Nauki i Techniki opracował w swoim czasie projekt perspektywnego planu badań naukowych, ale i to nie mogło zastąpić konkretnych resortowych i branżowych prognoz technologicznych. Co gorsza, są one traktowane przez wielu działaczy i urzędników nawet w sposób szorstki, a nie jako narzędzie do oczekiwania zainteresowania postępem technologicznym od zakładów, skoro nie przejawiają go najwyższe instancje przemysłu. W rezultacie obelżywym paradyks — wielkie zakłady w rodzaju „Zamechu”, próbujące samodzielnie formować swoje plany rozwojowe, mniejsza, czy z pełnym skutkiem i poprawną metodologią, zaś z drugiej strony — resorty i branże, nie interesujące się niczym poza produkcją w toku. Oto zarejestrowane przez naczelnych publicystów przykłady:

W mleczarstwie — brak koncepcji rozwoju gospodarki mlekiem, podczas gdy ludzi do jej sformułowania nie brak...¹⁾

Instytut Techniki Budowlanej²⁾ żyje z bieżących ekspertyz, nikt nie zamawia w nim poszukiwania materiałów i technologii „na jutro” czemu i dziwić się trudno, skoro jego resort miał znane powszechnie trudności z prawidłowym zaplanowaniem produkcji cementu...

Instytut Tworzyw Sztucznych³⁾ bierze wprawdzie żywy udział w opracowywaniu planu pięcioletniego branży, jednakże sędzi, że długofalowa strategia wyniknie „po drodze” z rozwiązywania kolejnych napotykanych problemów technologicznych, a resort nie tylko niczego innego się odeń nie domaga, lecz parokrotnie polecał przerwać prace przyszłościowe, które ze stratą czasu trzeba było po paru latach zaczynać od nowa. Resort przemysłu maszynowego zaś czuje się częścią świata metali, a maszyny do przetwarzania tworzyw sztucznych nie budzą jego zainteresowania...

Fatalnie wręcz wygląda sprawa w technice medycznej. Resort zdrowia nie ma nie tylko planów perspektywnych, ale nawet planu potrzeb krajowych. Dopiero komisja... związków zawodowych wydobyła z publikacji polskich lekarzy kilkadziesiąt nadających się do wykorzystania opisów racjonalizatorskich. Dla przemysłu maszynowego technika medyczna, dziedziną o specyficznej zupełnie ekonomice, stanowił wyinek, którego MPM zdaje się wręcz nie dostrzegać: co mówić o przyszłości...⁴⁾

Negatywne wnioski o sposobie myślenia resortu przemysłu maszynowego plyną również z raportu o Instytucie Obróbki Skrawaniem⁵⁾. Cóż z tego, że naukowcy od 1961 roku wołają o kroki zmierzające do zmniejszenia nadatków metali (idzie go w Polsce 40 proc. na widy), kiedy resort się tym nie interesuje...

Nawet górnictwo⁶⁾ nie inspirowało prac nad nowymi technologiami wykorzystywania kopalin...

Powtórzmy — nie chodzi o nieobowiązujące wizje, chodzi o świadomość co do konkretnych możliwości postępu. „Nieodłączną częścią, czy też uzupełnieniem prognozy musi być propozycja planu z wielowariantowymi rozwiązaniami, uwzględniającymi potrzeby co do czasu, środków i sposobu realizacji. Zarówno prognoza, jak i plan muszą być modyfikowane w miarę pojawiania się nowych informacji i przesłanek rozumowania.

Konieczność taka wynika nie tylko ze spodziewanego postępu w poszczególnych branżach, ale i ze zmian, jakie do nich wniesie nadchodząca automatyzacja, której szeroki szturm na nasz przemysł rozpocznie się najprawdopodobniej ok. 1980 roku (Omawialiśmy ten problem w numerze „lipcowym” „Życia”).⁷⁾

Narzekania na brak „warsztatu” w kwestii prognoz technologicznych biorą swe źródło z... nieporozumienia. „Warsztat” — kwereńdy, ankiety, panele, opracowania zbiorcze, wariantowanie — wszystko to jest do wykorzystania, zaznaczymy jednak, że kompleksowe przygotowanie prognoz jest tańsze i efektywniejsze. Nie można planować prac Instytutu Tworzyw Sztucznych — bez współpracy przemysłu maszynowego, maszyn — bez elektroniki, itp. Oczywiście do takiej pracy nie wystarczy i kilka choćby najtęższych mózgów; bez sieci respondentów i uczestników, nawet i zagranicznych, nie sądzi się daleko. Brak prognoz przygotowywanych przy współpracy fachowców okazuje się potem rzeczą kosztowną.

Wiodąca rola Komisji Planowania oraz Komitetu Nauki i Techniki w kompleksowym przygotowaniu prognoz nie zmniejsza obowiązku po stronie resortów i branż. Nie jest do pominięcia szanujący się konserw w gospodarce światowej, który nie wiedział, co go czeka w ciągu najbliższych 10—15 lat, włącznie z trendami na rynkach światowych. Cóż, kiedy spotykamy branżę w rodzaju np. przemysłu pomocy naukowych, które borykają się z brakiem jakichkolwiek prognoz, nie tylko w kwestii techniki, ale i co do możliwości światowego

rynku; a kolei — brak im wyrażalnych pociągów przesłanek do zwiększania inwestycji...

SZUKANIE POSZUKIWANIA CELOW

Cała ta sprawa wiąże się z innym akcentem, który przebiega w publikacjach autorów „Życia” i wypowiedziach przedstawicieli kierownictwa KNIT. Akcent ów pada na KOMPLEKSOWOŚĆ. Zarówno w planowaniu jak realizacjach postępu naukowo-technicznego.

Na ostateczne sprecyzowanie wyboru celów strategicznych, co przyznają wszyscy zainteresowani, jest dziś jeszcze za wcześnie. M.in. z braku rzeczowych prognoz technologicznych i zvariantowanych propozycji planowych. Jest prawdą, że fizyka ciała stałego, elektronika, chemia polimerów i biochemia sąkują ludzkości największe przewroty cywilizacyjne — techniczne, najsilniej wpływają na modyfikowanie produkcji przemysłowej, ale ich priorytety nie powinny przeszkodzić równoległemu rozwojowi dziedzin, mogących istotnie oddziaływać na postępek społeczno-gospodarczy w Polsce. Całościowy bilans potrzeb

rodzonych”; to nie tylko kwestia niechęci przemysłu wobec innowacji, to także kwestia planowania badań, które nie stawiają przed sobą jako cel — zmiany w produkcji przemysłowej.

Mamy w tej mierze pierwsze już próby przełamania impasu. Instytut Nawozów Sztucznych przeorganizował się w inżynierską placówkę naukowo-badawczą, zatrudniając obok badaczy grupę „inżynierów procesu”, których praca kończy się dopiero w etapie uruchomienia instalacji⁸⁾. Dobrym przykładem za stosowania zasad „engineeringu” jest „Poltegor” łączący w swej działalności wszystkie trzy etapy, od badań przez projektowanie aż po wdrażanie w zakresie górnictwa odkrywkowego⁹⁾. Bardzo interesujący eksperyment zaprojektował Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów, który chce powołać swoiste zespoły badawczo-wdrożeniowe, złożone nie tylko z pracowników własnych, ale i pracowników zainteresowanych przedsiębiorstw; co więcej, system ten zostanie oparty na zasadach rozliczania takich, które dopinguwałyby zarówno Instytut jak przedsiębiorstwo do możliwie naj-

Centralne Laboratorium Przemysłu Koncentratów Spożywczych opracowało metodę produkcji kakao „instant”, tzw. błyskawicznego, bardzo popularnego na świecie; było to w roku 1966, dotąd nie zakupiono odpowiednich urządzeń i technologia już się „zestarała”, bo inni też ją zrobili¹⁰⁾. Do liofilizacji na odmianę zakupiono wprawdzie urządzenia, ale... niekompletne, pieniądze zostały zamrożone. To oczywiście tylko jeden z naszych grzechów. Artykuł innego autora przytacza całą listę naszych grzechów „licencyjnych”, którą wypada tutaj zacytować¹¹⁾:

— zbyt długi okres wdrażania zakupionych licencji, sięgający trzech, a nawet i pięciu lat,

— zbyt mała skala produkcji wyrobów na bazie zakupionych licencji, co czyni całe przedsięwzięcie nieekonomicznym,

— powierzone, a często i przytywnie uzasadnione ekonomiczności zakupu licencji,

— zbyt uproszczone, a nieraz wręcz błędne określenie potrzeb krajowych i możliwości eksportowych (badanie rynku),

— nierzetelne i najczęściej zbyt

Nie znaczy to, by należało dążyć do mechanicznego łączenia wszystkich ze wszystkim. Ale jeśli istnieć je zbieżność „tematyczna” i „aparaturowa”, nie ma co się patyczkować.

Podobne trudności występują, gdy chodzi o „zaszeregowanie” placówek. Na „szereblu” blur projektowych płaci się w inny sposób, na „szereblu” instytutów — inaczej; wywiad z dyrektorem „Poltegoru”¹²⁾ ujawnił, jak ogromne kłopoty pociąga za sobą nowo zastosowana formuła przedsiębiorstwa badawczo-wdrożeniowego, w którym skonajono ludzi z placówek obu typów. Poznański Przemysłowy Instytut Maszyn Rolniczych — z kolei — chwali sobie przejście z kategorii instytutów resortowych do branżowych, ponieważ nie tylko uzyskał pieniądze na rozwój, ale także odgrywać istotną rolę w przygotowywaniu produkcji branży dzięki prawidłowej polityce „swojego” Zjednoczenia, „Agromotu”¹³⁾. Niemniej w przygniatającej większości placówek wszelkie „ześbie” w dół, ku produkcji, traktowane jest jako degradacja. Prof. Tymowski w wywiadzie udzielonym „Życiu”¹⁴⁾ podkreślał horrendalną wręcz nieznamość produkcji i jej strony konstruktorów, pracujących w biurach projektowych; z drugiej strony — nieprawdopodobną ilość czasu pracownikom naukowym instytutów zajmują... czynności zgoła niezwiązane z ich działalnością, np. produkcję prety rubinowej i elementy laserowe, ponieważ nie można doprowadzić do przemysłowej produkcji tych asortymentów¹⁵⁾. „Związki z produkcją” kształtowane są przez niezliczone w niektórych wypadkach ekspertyzy, z których żyje np. Instytut Techniki Budowlanej. Ale bo też podział pracy w tej mierze wygląda u nas dosyć paradoksalnie...

Mamy w przemysle na tysiąc pracowników więcej inżynierów niż w NRF. Tylko, że ogromny procent polskich inżynierów spełnia rolę majstrów, działa w „ruchu”, miast w „zapleczu technicznym”, w przygotowywaniu nowych technologii i modyfikacji stosowanych dotąd. Tak naprawdę „zapleczu naukowo-technicznego” nasz przemysł, lekceważący na ogół, jak powiedzieliśmy, technologię, nie ma. Rolę tego „zapleczu” odgrywały do tej pory placówki, które zaliczać należałoby do „czółwki naukowo-technicznej” branż i resortów. Ten stan wymaga radykalnej zmiany. I nie do zakładów trzeba kierować apele o nią, lecz właśnie do kierownictw resortów i branż. To one — z małymi wyjątkami — stanowią pierwszą barierę bezwładności na naszej drodze do nowych technologii. Przedsiębiorstwa to, dopiero „za pania matką pacierz”. A bez takiej zmiany nie możemy się spodziewać, że „czółwki naukowo-techniczne” zacznie spełniać nadzieje, które w nią wiążemy. Będzie musiała nadal latać dziury bieżącej produkcji, chociaż tak z nią związek instytutów chcielibyśmy zastąpić przerzuceniem mostów między nowymi technologiami, a tą właśnie produkcją...

By naukowcy, zwłaszcza w zakresie nowych konstrukcji, mogli robić to, co do nich należy, musi zostać zrealizowany jeszcze jeden warunek. Jego zrealizowanie przyniesie wielkie oszczędności także i produkcji. Chodzi o wytwórczość znormalizowanych detali, które konstruktor wykorzystywałby przy projektach, nie wymyślając za każdym razem rzeczy niepowtarzalnych, które... mogłyby być powtarzalnymi. Nowoczesne techniki planowania, wynikające z praktyki badań operacyjnych, pozwalają przy należytym „zinformowaniu” planów produkcji uzyskać dane, ile i czego może być potrzebne; dziś tego nie wiemy, każdy sobie wszystko klepie od nowa, w setkach zakładów produkuję się drogie, krótkie serie detali, które na dobie nie mogą być z reguły użyte w żadnej innej konstrukcji poza własną konstrukcją producenta. Podraża to i koszty nowych rozwiązań, i koszty produkcji, nie mówiąc już, że wydłuża czas przygotowania prototypu, skoro wszystkie elementy, niby Robinson Crusoe, robi się samemu i chałupniczo... Opinie takie powtarzają się niemal we wszystkich wypowiedziach przedstawicieli świata nauki.

Czy da się osiągnąć sytuację, w której wspomniane już mosty między nauką a produkcją zostaną przerzucone na stałe? Czy związki takie mają szansę narodzin?

Warto przytoczyć tu przykład cytowanego Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych¹⁶⁾. Nie jest on przedsiębiorstwem badawczo-wdrożeniowym jak „Poltegor”, nie dysponuje własną grupą „engineeringu” jak Instytut Nawozów Sztucznych, nie ma zespołu badawczo-wdrożeniowych, projektowanych przez PIAP. A jednak prawidłowa polityka kierownictwa branży otworzyła mu drogę do produkcji, mała, wszelka nowa produkcja podlega kwalifikacji i ocenie ze strony tego Instytutu, a „pracownicy orzedsiębiorstwa częściej jeżdżą do Poznania, niż do Warszawy”, ponieważ konstrukcje, rodzące się w samych zakładach, powstają w ścisłej współpracy z Instytutem. Ujemne skutki uboczne? Zbyt mały nacisk na nowe technologie, które nie towarzyszą nowym konstrukcjom. No, ale tu wracamy do punktu wyjścia... do polityki branż.

RANGA TWÓRCÓW NOWOŚCI

Przejście od podmiotowego do przedmiotowego finansowania oznacza w naszych warunkach bardzo poważną rewolucję, umożliwiającą koncentrowanie nakładów i prac. Duszki wszelako na temat sposobu finansowania badań naukowych nikt z publicystów „Życia”, ani też Ko-

mitet Nauki i Techniki nie uważał za tym samym zamkniętą. Przeciwnie, przegadł sytuację w instytutach wydobyl na światło dzienne szereg ciekawych rozwiązań i propozycji. Prezentowaliśmy również sposób finansowania badań w NRF, przejeżdżając na ty już przez wiele placówek na gruncie polskich, które przesyłały swój rozrachunek¹⁷⁾. Padły także sugestie co do posuniętej dalej „przedmiotowości” finansowania, nie tylko wobec placówek, ale wewnątrz nich¹⁸⁾. Taką zasadę finansowania przedmiotowego ad personam będzie realizował prawdopodobnie Komitet Nauki i Techniki w stosunku do wyjątkowych, nie mieszczących się w naszej strukturze życia naukowego projektów naukowo-technicznych; praktyka wykazała, czy będzie to konieczne i słuszne, chociaż wydaje się nie ulegać wątpliwości, że dalszy rozwój finansowania przedmiotowego pozwoli na stosowanie form elastyczniejszych, ryczałtowych (por. załącznikowych).

Pozostaje problem opłacalności nowych konstrukcji i technologii... dla ich twórców. Gdyby z każdą wdrożoną nowością związała się nagradzanie w wysokości zależnej od rozmiaru spodziewanych korzyści, doping taki (przygotowanie nowej technologii trwa najkrócej od 2 do 4 lat) zachęciłby potencjalnych twórców, zagrzebanych dziś w bieżących ekspertyzach. Autorzy „Życia” zwracali uwagę na konieczność zapewnienia koniecznej rangi społeczeństwu twórców nowości¹⁹⁾. Trzeba pamiętać, że obecny fundusz nagród nie jest wcale gły. Jest tylko rozproszony i po części zamieniał się w przemysle w dodatki do pensji. Czy zresztą warto przyjąć taki własny system honorowania zasług świata nauki dla naszego dobrobytu, pozostaje rzeczą do dyskusji. Dla wielu twórców nowych technologii cenniejsze byłoby odpisy od korzyści z ich osiągnięć na koszty nowych badań; dla innych — formy rzeczowe: nagród, stypendium na zapoznanie się z badaniami zagranicznymi, czy też do prostu — sława. Wydaje się jednak, że stawiając przed nauką nowe i wielkie wymagania, musimy pamiętać o swoich zobowiązaniach w kwestii naszego wobec niej rewanżu. Jest to potrzebne tym bardziej, że tworząc naukowo-techniczną musimy uczynić przedmiotem najwyższego społecznego prestiżu; w perspektywie lat 30, chociaż wielu osobom wydaje się to nieprawdopodobne, badania i przygotowywanie nowych technologii staną się zajęciem blisko 30% dorosłych mieszkańców Polski w wieku, który dziś, w epoce przedautomatyzacyjnej, zwiemy „produkcijnym”. Dla wielu innych nauka i technika stanie się zaś, być może, najciekawszym hobbym, ponieważ one właśnie zapewniają swym adeptom rzecz tak cenną — możliwość przygody poszukiwań...

Ale aby nauka i technika zyskały pełne pole działania, musi być spełniony warunek najbardziej podstawowy z podstawowych. Organizacja. Organizacja na wszystkich płaszczynach i szczeblach, a więc — pracy i produkcji w przedsiębiorstwach, zarządzania produkcją w skali zjednoczeń, resortów i całej gospodarki narodowej. Najwybitniejsze osiągnięcia nauki i techniki z trudem będą torowały sobie drogę do praktyki, jeżeli nie dokonamy radykalnego postępu w specjalizacji i wydłużeniu serii produkowanych wyrobów, w kooperacji i zaopatrzeniu materiałowym. Ścisły związek, wzajemne oddziaływanie postępu naukowo-technicznego i organizacyjnego nikomu nie nasuwa dziś żadnych wątpliwości, tak jak fakt, że nauka stanowi bezpośrednią się wytwórczą. Z tej zależności trzeba co rychlej wysunąć wszystkie wnioski.

STEFAN BRATKOWSKI

¹⁾ Jerzy Dzięciołowski, Ciężnienie potrzeb bieżących, nr 37

²⁾ Stefan Bratkowski, Rok 2000 czyli trudności prognozy, nr 28

³⁾ W. W., Dołnośląski przemysł elektromaszynowy — Na drodze do nowego kształtu, nr 33

⁴⁾ Marek Misiak, Zamech potrzebuje perspektywy, nr 35

⁵⁾ Janusz Wasylkowski, Mleczne mocarstwo, ale..., nr 28, Marian Sikora, Jodłowski, nr 35

⁶⁾ Jak pod 1.

⁷⁾ Jerzy Urban, Przed zapadnię, nr 31

⁸⁾ Anna Kuźko, Medycynie potrzebny komputer, nr 33

⁹⁾ Krzysztof Krauss, W poszukiwaniu miejsca na mapie, nr 35

¹⁰⁾ Mirosław Dynar, Co GIG robi z węglem, nr 37 i 38

¹¹⁾ Jak pod 2.

¹²⁾ Jak pod 10.

¹³⁾ Jerzy Dzięciołowski, Drewno, nr 34

¹⁴⁾ Jerzy Dzięciołowski, Papier, nr 35

¹⁵⁾ Irena Dryll, W poszukiwaniu partnerów, nr 33

¹⁶⁾ Jak pod 1.

¹⁷⁾ Aleksander Jędrzejczak, W świątym związku z produkcją, nr 35

¹⁸⁾ Władysław Wodczuk, Integracja prac, nr 35

¹⁹⁾ Władysław Dudziński, Myślenie o przyszłości, nr 35

²⁰⁾ Jak pod 2.

²¹⁾ Stefan Bratkowski, Nim przyjdzie reforma, nr 34

²²⁾ Janusz Wasylkowski, Zabawa w chowanego, nr 34

²³⁾ Ryszard Farfat, Polityka licencyjna, nr 36

²⁴⁾ Jak pod 17.

²⁵⁾ Statystyka nauki, K. S., nr 35

²⁶⁾ Jak pod 22.

²⁷⁾ Jak pod 10.

²⁸⁾ Barbara Włodarska, Czy przykład dobrej współpracy, nr 35

²⁹⁾ Łukasz technologiczna, Wywiad z prof. Tymowskim, nr 35

³⁰⁾ Anna Kuźko, Patrząc przez mikroskop, nr 36

³¹⁾ Jak pod 28.

³²⁾ Kazimierz Gołmowski, NRF — organizacja i finansowanie badań naukowych, nr 34

³³⁾ Jak pod 21.

³⁴⁾ Jak pod 21.

INSTYTUTÓW CZAS PRÓBY

i możliwości, oparty na sumowalnościach przez ETO informacjach wyjściowych, powinien określić, jakie kompleksowe programy badawcze należy podjąć. Bo cele ich mogą być różne — konkurencyjność branży na rynkach krajów wysoko rozwiniętych, uzyskanie poczesnego miejsca w „światowym” obrocie, konkurencyjność na określonych rynkach, zaspokojenie własnych potrzeb z eksportem jako efektem ubocznym, obniżenie kosztów produkcji, zwiększenie jej efektywności, skrócenie czasu, zmniejszenie nakładów pracy żywej. Zeby to wyrazić dosadnie — trzeba pracować i nad użyciem kopalin polskich¹²⁾, i nad opłacalną użyciem trocin, których samo wywożenie i wyrzucanie kosztuje rocznie 10 milionów złotych¹³⁾, i nad wydajnością technologii produkcji cementu, którego 5 naszych pieców obrotowych produkuje tyle, ile jeden zagraniczny, a żaden z tych celów nie jest „gorszy” od prac nad elektroniką, ponieważ dzięki zrealizowaniu takich celów zyskujemy fundusz swobodnego manewru na rozwój tejże elektroniki.

Z kompleksowej analizy potrzeb i możliwości powinno w konsekwencji wynikać, w jakich dziedzinach mamy szansę dogonić samodzielną światową czółwkę lub też powtórzyć jej osiągnięcia, w których dziedzinach opierać się na licencjach i w jakim zakresie, w czym się specjalizować, gdzie opierać się na zakupie gotowych wyrobów, gdzie na kooperacji, gdzie liczyć na eksport technologii. Są dziedziny, w których żadna „pogoń” nie ma sensu: jeśli dla przykładu konfekcjonowanie papieru w kraju dałoby 15 do 40 dolarów oszczędności na tonie¹⁴⁾, to przy rosnącym imporcie papieru inwestycje w nową importowaną nawet technikę będą entetycznym zrywem; podobnie z systemem przeróbki makulatury, która dzięki odpowiedniemu maszynom do jej przerobu daje w NRF ponad 45% surowców włóknistych zużywanych przez tamtejszy przemysł papierniczy, bo tą drogą wraca tam do fabryki ponad ćwierć produkcji papieru; ani w tej dziedzinie, ani w tej drugiej nie mamy doświadczeń konstrukcyjnych.

Z kompleksowej analizy wynikać mogą z kolei i kompleksowe plany tudzież organizacja badań skierowanych. Nie ma praktycznie takich celów technicznych, które by dały się osiągnąć wysiłkiem jednej placówki naukowo-badawczej. Wszędzie konieczna jest współpraca, jeśli nowa technologia nie ma zatrzymać się w pół drogi do eksploatacji przemysłowej tak, jak to się dzieje obecnie. Instytut Włóknienstwa z resortem przemysłu lekkiego przygotował „program włókninowy”, niebety bez udziału kontrahentów z przemysłu maszynowego, maszyni robili... sami¹⁵⁾. Podobne konsekwencje rodzi i nieobecnosc w programach przemysłu lekkiego — chemików. Instytut znów Techniki Budowlanej „nie lubi” interesować się dalszym losem swych zastosowań, zatrzymuje się w punkcie opracowania instrukcji i wytęczy¹⁶⁾, ale też programy jego badań nie obejmują żadnej dalszej perspektywy...

Są to jedynie urywki ze spisu dziesiątków technologii „martwo u-

żybszego podjęcia przygotowanej produkcji¹⁷⁾!

Przykłady te nie wyczerpują naturalnie możliwości co do form organizacyjnych, zwłaszcza, że mogą zdarzać się zadania, których realizację prowadził będzie wyposażony w środki finansowe koordynator, na wzór „głównego wykonawcy” w budownictwie przemysłowym, zlecający różnym placówkom „podwykonanie” określonych elementów czy faz programu badawczo-wdrożeniowego, aż po usługi „inżynierów procesu”. Komitet Nauki i Techniki ma już w planie kilka projektów takich instytucji, funkcjonujących jako przedsiębiorstwa badawczo-wdrożeniowe — idee lansowane w „Życiu Gospodarczym” przed dwoma blisko laty zostaną wcielone w praktyczne życie gospodarcze. Do projektów tych Komitet Nauki i Techniki przywiązuje duże znaczenie i nie bez racji: najskuteczniejszymi „lokomotywami” postępu badawczego są zawsze bardziej czy mniej wyśrubowane cele techniczne, niekoniecznie super-mocarstwo¹⁸⁾. Owocują one zresztą zawsze „uboczny” efekt: technologia (której z kolei wypada zapewnić również, w miarę potrzeby, odpowiednią egzekutywę wdrożeniową), same zaś mogą stawać się wzorami nowych rozwiązań w planowaniu i organizacji. Celem może być również dobre lądowanie na Księżycu czy system rakietowy, jak podziemia gazyfikacja węgla brunatnego czy konkurencyjność światowa lub „obozowa” określonej branży...

„Płynne” przejście od pomysłu do etapu projektowania i wdrażania powinno obejmować dorobek wszelkich placówek naukowych w Polsce, w tym również PANu i wyższych uczelni; jeśli wspominaliśmy o kompleksowym planowaniu badań skierowanych, nie znaczy to, że badania podstawowe o charakterze perspektywnym mogą znaleźć się poza zasięgiem koordynacji. Sytuacja, w której nie jest dyskontowany dorobek polskiej elektroniki kwantowej, prowadzi do absurdu; należy do czółwki światowej w konstrukcji laserów, a nie potrafiliśmy dotąd uruchomić ich pełnej produkcji przemysłowej w opłacalnej skali! Byłoby idealnie, gdyby — jak sugerował jeden z autorów „Życia Gospodarczego”¹⁹⁾ — doprowadzić do działania jednego, nie zaś kilku odrębnych równoległych ośrodków finansowania przyszłościowych badań naukowych w Polsce; jeden ośrodek finansowania, wsparty doradczymi zespołami ekspertów w każdej dziedzinie (v. powołany artykuł) mógłby jednocześnie wykonywać funkcje planistyczno-koordynacyjne. A dodajmy, że dziś nie tylko nie wiemy, gdzie co się robi i z jakim skutkiem, ale nawet, jaką dysponujemy i gdzie aparatura, w jakim stanie i do czego wykorzystana; „chomikowanie” aparatury przez poszczególne placówki stało się już wręcz przyzwyczajeniem...

KUPOWAC, BYŁE Z SENSEM

Wszystko, co powyżej, dotyczy naszych własnych badań krajowych. Ale w równym stopniu — umiejętnego wykorzystania licencji oraz innych zakupów zagranicznych.

optymistyczne określenie rozmiarów importu kooperacyjnego,

— konieczność nieprzewidywanych zakupów tzw. sublicencji.

Uzupełnijmy to stwierdzenie, że w zbyt wielu wypadkach ograniczamy się do zakupu licencji bez podejmowania w oparciu o nie własnych badań, tak, że po paru latach przychodzi nam... kupować nowe licencje. Praktyka, jaką demonstruje Instytut Nawozów Sztucznych²⁰⁾, dla którego „licencyjne” technologie są punktem wyjścia do dalszych własnych badań, nie jest, niestety, często spotykana. A już za główny grzech uważać wypada zakupy wspomnianych już technologii „nie-dokończonych”, „niedopiętych”. Winnymi są — traktując kompleksowo — kupować razem z organizacją, ba, nawet z przeszkoleniem kadry, ponieważ oszczędności robione na tych elementach programu wdrożeniowego powodują potem nieobliczalne wprost straty!

Czy przy naszym obecnym zaawansowaniu technicznym jesteśmy chłonni nabywcą licencji? Bynajmniej. Środki przeznaczone na zakupy tego rodzaju są nie wykorzystywane. Przyczyna jest dosyć prosta — przemysł biorący licencje musi liczyć się z tym, że po roku zadadza mu pytanie „i co z tego?” Produkcja w toku nie stwarza takiego ryzyka. Rezerwy w środkach na zakupy licencyjne w aktualnej sytuacji mają tylko te dobrą stronę, że może tym sposobem... mniej się pieniędzy zmarnowało. Kiepska to jednak pociecha.

Problem — „kupować czy nie kupować” — dziś w praktyce nie istnieje. Wiadomo już, że całego pola badań obstarwić nie możemy, a nawet tam, gdzie możemy, nie wszędzie dysponujemy kapitałem odpowiednich doświadczeń. Rzecz tylko w prawidłowym gospodarowaniu środkami przeznaczonymi na zakupy, których wzrost wydaje się obecnie czymś racjonalnym i koniecznym.

ROBIĄC SVOJE I. NIESWOJE

W sensie formalnym wyglądamy wcale nieźle. Według GUS, około 1800 placówek większych i mniejszych, w nich blisko 300 tysięcy ludzi²¹⁾. Jednakże rok 1967 wykazał prowadzenie aż 101 tysięcy tematów badawczych, co dowodzi już nie dekoncentracji sił, ale wręcz rozrzućności. Także ilość placówek nie wiąże się z racjami merytorycznych podziałów, ile raczej z szansą uzyskiwania wyższych etatów (z tytułu funkcji kierowniczych) i z tradycjami separatyzmu poszczególnych placówek. Jeśli wysokość etatów w razie fuzji powinna przetrwać niezmienną, o tyle trudno szanować czykolwiek sobkostwo; w Poznaniu nie bez kłopotu projektowano połączenie pięciu placówek naukowych związanych z przemysłem spożywczym — korzystają one z tej samej niemalże aparatury pomiarowej i badawczej, importowanej za dewizy osobno dla każdej placówki (sic!)²²⁾; dla każdej trzeba by budować osobny budynek ze specjalnymi pomieszczeniami laboratoryjnymi, bo gnieźdzą się w budynkach nieprzystosowanych do ich zadań. Na razie fuzja apallia na panewce...

TADEUSZ ZALSKI

Monopolistą zbytu tej aparatury w Polsce jest Biuro Zbytu Sprzę-

Ekspozując obecne fatalne warunki pracy przede wszystkim z tej racji, że jeżeli nie przekreślają, to w każdym razie niesłuchanie utrudniają konieczne zmiany metod pracy tej placówki.

Przy siedemnastokrotnym, w latach 1953—1966, wzroście obrotów — warunki i technika pracy uleg-

Ilość aparatury eksploatowanej w kraju szybko rośnie. Wymaga to dalszego, intensywnego rozwoju sieci odpowiednio przygotowanych placówek serwisowych. Poważnie można skrócić czas montażu, napraw i konserwacji — co w naszej sytuacji liczy się bardzo dużo. A także: trudne do oszacowania są

Zresztą ta ósemka napotyka w pracy nieprzewidziane kłopoty. Powiedziano „a”, nie dopowiedziano — „b”. Nie do pomyślenia jest bowiem, nawet przy pełnym zatrudnieniu, bez pewnych zmian natury — nazwijmy to — prawno-administracyjnej pełna kontrola tej aparatury, która znajduje się w gestii wyższych uczelni, placówek badawczych, instytutów. Wydać by trzeba akt prawny, który zobowiązałby placówki naukowo-badawcze do prowadzenia ewidencji czasu pracy tej aparatury. Dalej wskazane byłoby — choćby tylko na obecnym etapie deficytu — aby wykorzystanie unikalnej, drogiej apara-

sakcji dokonywanych jest drogą producent – magazyn w Poznaniu – odbiorca. Niejednokrotnie w przypadku kiedy producent i odbiorca pochodzą z jednego regionu, z jednego miasta. Ten system pracy podraża koszt transakcji, żąda odpowiednio wielkich powierzchni magazynowych, wydłuża drogę „od producenta do odbiorcy”. Ten system angażuje dziennieowych 9 wspomnianych już wagonów kolejowych. Stworzenie tylko trzech ekspozytur Biura na terenie Śląska, Warszawy (główny odbiorca elektroniki) i Trójmiasta wyeliminowałoby transport czterema wagonami dziennie. Przy naszym napiętym bilansie możliwości transportowych, oszczędność rocznie grubo ponad tysiąc wagonów. To już jest coś. I wydaje się, że tylko ten jeden jedyny argument byłby wystarczający, by przemawiać za programem rozwoju ekspozytur terenowych.

Z której by strony nie relacjonować pracy Biura. Brak środków daje znać o sobie z całą siłą. Wydaje mi się, że w określonych warunkach, w jakich przychodzi działać tej placówce, w warunkach poważnego deficytu aparatury, każde usprawnienie organizacji pracy prowadzić będzie do łagodzenia napiętej sytuacji. Program działania zarysowany jest już wyraźnie. Ukształtowany został wreszcie model przedsiębiorstwa. Długoletnia praktyka umożliwiła wykształcenie wcale sporej kadry specjalistów. Nie można marnować tego dorobku.

Niezależnie od tych zaciemniających obraz trudności Naville sądzi, iż wpływ automatyzacji na zmniejszenie się stanu zatrudnienia jest znacznie mniejszy, niż uprzednio przewidywano. Przytacza tu przykład francuskiej fabryki chemicznej, gdzie zatrudniającej 1000 pracowników

krajach świata rośnie udział prac remontowych w przemyśle, a udział przedsiębiorstw zajmujących się wszelkiego typu „reperacjami” zwiększa się w ogólnej liczbie przedsiębiorstw. We Francji w 1956 ponad 1/3 wszystkich istniejących przedsiębiorstw zajmowała się

Zmienia się także w sposób istotny charakter tych czynności, które tradycyjnie zwykliśmy nazywać produkcyjnymi, chociaż w nowych warunkach pełnią one w produkcji tylko funkcje cząstkowe: robotnik obsługujący automata pracuje zupełnie inaczej niż jego poprzednik przy urządzeniu mechanicznym lub taśmie. Tam wykonywał określone czynności, tu zobowiązany jest nie do działań, lecz do fizycznej bezczynności, która pozwala mu na niezbędna czujność. Przestój klasycy-

Nowoczesna technika wznaga rolę pracy koncepcyjnej, przygotowawczej, organizacyjnej, eksperymentalnej i badawczej. Ciężar produkcji przesuwa się z działań o bezpośrednim charakterze produkcyjnym na działania konserwacyjne oraz działania naukowo-badawcze przy czym

Wynikające stąd perspektywy rozwoju społecznego bynajmniej nie są z natury ponure. Przerzucenie, jakie być może budzą, jest podkorywane przede wszystkim obawą i niechęcią podjęcia nowych wysiłków społecznego przystosowania. Automatyzacja na skalę społeczną przyniesie nowe problemy i nowe zadania, zapewne trudne, ale bynajmniej nie przekraczające możliwości rozwiązania w nowoczesnych społeczeństwach, szczególnie w społeczeństwach, które z tytułu możliwości ustrójowych mają pełne dane świadomego i planowego kształtowania swej drogi rozwojowej zarówno w sensie technicznym jak społecznym. Szczególnie ustrój socjalistyczny jest predestynowany do tego, by proces automatyzacji wykorzystywać jako rzeczywistą wielką okazję kolejnej zwycięskiej rozgrywki: z ukształtowanymi przez człowieka w nowej postaci siłami: przyrody, wyzwoleń człowieka nie tylko od prostego wysiłku ale także od jego nikłej fragmentarycznej roli w procesie produkcji. Powstaje szansa stworzenia możliwości samopotwierdzenia się człowieka przez jego władczą kierowniczą rolę w pracach wymagających udziału wyższych subtelniejszych funkcji ludzkiego organizmu, mobilizowania nowego typu zespołowej solidarności; więzi społecznej innego, wyższego, pozabawionego prostej interakcji poczucia odpowiedzialności społecznej.

Z TYCH niepokojących danych, które odnotowaliśmy w poprzednim artykule (Z.G. nr 40) wynika się problem ekonomiczny wagi kolosalnej. Spustoszenia, jakie stępi przemysł (w naszym wypadku jest on głównym winowajcą) to nie inną, jak dewastacja majątku trwałego z jednej strony i marnotrawstwo surowców z drugiej strony. Żeby udowodnić, iż nie są to głoszone i naciągane stwierdzenia, musimy jeszcze trochę ponudzić się liczbami. 240 tys. ha lasu jest systematycznie niszczone przez przemysł; na samym tylko Śląsku roczne straty w przyroście drewna wynoszą 82 proc.

POWIETRZE

ROMA PRZYBYŁOWSKA

ty budowlane: bo o milionach ton popiołów po węglu brunatnym, które mogłyby służyć jako spoiwa klasy 125, a idą w hałdy; nawet już nie ma co wspominać. Ze strat: ubytków nikt nie może się rozliczać. Anachronizm: pojęcie, które każe ograniczać i kalkulację i rozliczanie jedynie do głównej produkcji nie obejmując innych skutków tej działalności ani wartości „produkcji ubocznej”, sprawia, że trwoni się lub niszczy dobro na gigantyczne sumy. Całość strat (bardzo niepełna, bo nie uwzględniająca nakładów na konserwację urządzeń i leczenie ludzi) zamyka się okrągłą sumą 20 miliardów złotych w ciągu roku. Jest to akurat połowa rocznego przyrostu dochodu narodowego. Tak więc podczas gdy jedna strona naszej działalności przemysłowej zwiększa nasz majątek, druga ubożnia i mniej świadoma, traci połowę tego, co tamta zarabia.

NIEMIENI WINOWAJCZY

Troska ekonomiczna ograniczona do własnego podwórka a m. in. do głównego produktu, technologicznie tylko dostosowane, „urwane przed końcem” — wszystko to mści się teraz i sprawia, że mamy jeden z najbardziej brudzących przemysłów w Europie. Doprawdy wystarczyło to, co otrzymaliśmy w spadku po epoce wczesnego kapitalizmu, by nie popełniać jego błędów w dalszym ciągu. Niestety kopcuchów i brudasów przybyło i to nie tylko z górnego i pionierskiego okresu odbudowy; dołożyły się nieźle i lata dojrzałych wysiłków inwestycyjnych, kiedy wiadomo już było, co nas czeka. Dziś najczęściej w takich zakładach nie ma miejsca na postawienie oddziałów oczyszczających, a jeszcze trudniej wysuplać złotówki. Na takie przedsięwzięcie trzeba już bardzo silnych bodźców. Komu więc odszkodowania nie dobrały się do skóry, kopci zwycięsko i robi plan.

Ustawa o ochronie powietrza wydana w r. 1968 nakłada wprawdzie obowiązek redukcji zanieczyszczeń do określonej normy, przewiduje także sankcje karne do zamknięcia zakładu włącznie, nie ma jednak tej zaradziejskiej mocy, by potrafiła zlikwidować antyprodukt, a paragrafy zamieniają w urządzenia odpływające. Kto dziś spokojnie truje powietrze, nie znaczy, że uchyla się przed prawem; może to być zakład, który nie został jeszcze objęty akcją oczyszczania (w pierwszym etapie zostało wytypowanych dwadzieścia zakładów, a wstępne rozeznanie wskazuje na 1500 zakładów nadających się pod pierwszy, drugi, trzeci etap); może to być jeden z wytypowanych, ale bez przedziału aparatury, może to być jeden ze szczęśliwie uzbudowanych, ale z filtrem zepsutym, bo nie ma go komu naprawić, albo też zakład z filtrem sprawnym, lecz wyłączonym, ponieważ jest to jeden ze sposobów na

robienie oszczędności, (prąd zterany przez filtry jest droższy, a kara za zanieczyszczenia tańsza i odległa). Może to być na koniec, jeden z tych anegdotycznych już faktów, jaki to zdarzył się jednemu dyrektorowi — otóż po trzech dniach eksploatacji zamontowanej aparatury trzeba było zdjąć, bo oczyszczanie niewinnego dymku przyniosło w efekcie 30 ton pyłów, z którymi nie wiadomo było co począć, transportu bowiem i utylizacji nie wzięto pod uwagę...

Przemysł w roli ściganego będzie jeszcze długo „bezpieczny”, ponieważ kary nie są za wysokie, a możliwość wyegzekwowania ze względu na szczupłość kadry kontrolującej — niewielka. Co więcej, przemysł będzie także długo jeszcze niewinny. Akcja samego tylko odpływania, którą większość krajów rozwiniętych ma już za sobą, zapowiada się na długie lata, a opieszale tok przygotowania bazy technicznej, która będzie w stanie ją zrealizować, odłocze skutki jeszcze bardziej.

Wyniki są zaskakująco dobre tam, gdzie zakład jest wyraźnie zainteresowany ekonomicznie w oczyszczaniu powietrza. Znakomitym tego przykładem jest znana historia krakowskiej „Bonarki”. Zręca jej wywiewy przez całe lata niszczyły sady i piony, ale kiedy posypały się przeżarte dachówki, posypały się też skargi do sądu i choć zakład bronił się dzielnie i uparcie, jak to w z. rzeczu, przegrał sprawę i zaczął płacić. Płacił, płacił, aż nie wytrzymał, bo spraw przybywało, a nawet zaczęły się spekulacje na drzewkach i roślinkach, sadzonych w strefie zagrożenia. Tego już nie znieśli, więc nowa dyrekcja zakładów i nie tylko zainstalowała filtry, ale i podniosła do najwyższego stopnia ich sprawność; uruchomiła też cały system kontroli i osiady rolni w okolicy, założyła doświadczalną szkółkę, gdzie selekcyjowała rośliny odporne. W ten sposób nie tylko zyskała dodatkowe tony rozplany przedmiot nawozów (prawda, że przy wyższych kosztach własnych, jednak mniejszych niż odszkodowania), ale jeszcze — o paradoksie — stała się rosnącym centrum rolni w okolicy. Tak jej dyktował interes. Sporo jest zakładów, gdzie odkrył surowca, czy produktu wręcz bardzo się nawet opłaca. Fabryki cementu, nawozów sztucznych, a nawet zwykłej „produkcji” popiołów, dla których warto podołać w pobliżu takie zakłady, utylizacji, mają także szanse. Trzeba tylko zacząć inaczej bilansować nakłady i koszty...

Przyszłość będzie należeć do technologii czystych i do końca dopiętych, nie wrywanych naraz ni w pięć ni w dziesięć, jak to ma miejsce teraz. Wszystko, co wchodzi w cykl produkcji, musi być skrupulatnie rozgospodarowane, nie może być wyrzucane byle gdzie i byle prędzej. Tak twierdzą specjaliści.

Wybór technologii produkowania co do możliwości pełnego oczyszczania musi być i będzie traktowany na równi z kryterium opłacalności danej technologii. Dziś na razie ograniczamy się tylko do tej ostatniej. Nie też dziwnego, że w walce o czystość powietrza musimy na razie sięgać po chwyty z arsenału walki z przestępczością lub alkoholizmem, czyli po chwyty najmniej skuteczne...

PARAGRAF PRZECI DYMOM

W samej kampanii ochrony powietrza stawiamy pierwsze kroki. Jak wszystkie pierwsze kroki są to kroki milowe, zwłaszcza jeśli chodzi o ich znaczenie. Ale też są to kroki na pewno niewystarczające. Mamy więc Biuro Ochrony Powietrza, działające od trzech lat, próbujące rozpoznawać zanieczyszczenia i szkody. Od tylu lat obowiązują u nas ustawy o ochronie powietrza, jak twierdził znanymi przedmiotem, jedną z najlepszych na świecie; nie brak nam nawet własnych efektywnych metod oczyszczania, rozwiązanych lepiej niż gdzie indziej.

Dokonał się też zasadniczy skok jeśli chodzi o środki finansowe przeznaczone na ten cel, 2,5 mld. zł w tej pięciolateczce to z pewnością nie za dużo, ale w stosunku do 400 mln w poprzedniej pięciolateczce — to już przełom. Zostały wytypowane najbardziej zanieczyszczone zakłady w n. jak wspominalismy 200 zakładów, które mają odcisnąć z pyłów swe dymy do roku 1970. Na tym się chyba kończą nasze aktywa, nie mamy bowiem rzeczy decydującej o każdym przedsięwzięciu: nie mamy strategii i skutecznej dla tych zadań organizacji.

Model organizacyjny — jeśli w tym wypadku można użyć takiego określenia — rozlaży się całkowicie. Instytucji zaangażowanych w ten czy w inny sposób w sprawę ochrony powietrza jest całe multum, ma swe wojewódzkie wydziały Biuro Ochrony Powietrza, które już wiele zrobiło dla sprawy; mają swe pracownie ochrony powietrza wojewódzkie stacje SAN-EPID, część badań prowadzi PIHM, a część — same zakłady pracy. Biura projektowe i placówki naukowe zajmujące się rozwiązywaniem i projektowaniem technologii oczyszczania znacząco trudniej wymienić z nazwy. Wyrosły one dość spontanicznie w różnych instytucjach i zakładach przemysłowych. Ale w zasadzie każdy sobie rzepkę skrobie i trudno byłoby wskazać, kto koordynuje czy odpowiada za określoną technologię oczyszczania. Za to najłatwiej wymienić producenta urządzeń oczyszczających; jest nim nasza jedynaczka: Zakład Urządzeń Mechanicznych w Pszczynie — jedyny z prawdziwego zdarzenia wyspecjalizowany producent elektrofiltrów. Pszczyna i jeden zakład in spe w Skierniewicach. Na tym koniec. Niepodobna

za to wskazać tego, kto by odpowiadał za brak filtrów, czy innych urządzeń oczyszczających w naszych zakładach, w których strona techniczna już została opanowana. Mamy więc paragrafy, ale nie mamy filtrów.

Nie jest to zresztą luka jedyna. Żeby zmusić dyrektorów przedsięwzięcia do instalowania urządzeń, trzeba mieć pełne rozeznanie zanieczyszczeń, powodowanych przez konkretne określone zakłady. Tylko wtedy można egzekwować kary za przekroczenie określonej normy, ale Biuro d. s. Ochrony Powietrza dysponuje niestety zbyt szczupłymi kadrami i urządzeniami kontrolnymi, zdarzają się bowiem województwa w których jest zaledwie jeden inspektor ochrony powietrza. Liczyć, że może on sprawdzić i pociągnąć do odpowiedzialności wszystkich koncernów, byłoby dziecinadą.

Wsparte nie tylko ustawą, ale i szeregiem aktów wykonawczych Biuro ma i tak zbyt krótkie ręce. Nie sięgają one poza kontrolę i rejestrację zanieczyszczeń, natomiast w kwestii rozwiązań i produkcji urządzeń oczyszczających, od których zależy realizacja ustaw, Biuro może jedynie wysuwać postulaty. Nie takie postulaty mogą, przekonałami się przy pierwszej sposobności: polowa proponowanych inwestycji została skreślona, bo się nie mieściła w planach resortowych. Doszło do paradoksalnej sytuacji, że są nawet pieniądze, pieniądze na instalację urządzeń, ale brak środków na uruchomienie produkcji, zdolną jako tako pokryć zapotrzebowanie wytypowanych w pierwszym rzucie zakładów. Zdarzało się nawet, iż w niektórych resortach przeznaczono na oczyszczanie sumy w niewielkim tylko stopniu zostały wykorzystane. A przecież trudno wprost uwierzyć, by przy poprawnym kompleksowym ustawieniu zadani i kompetencji nie znalazły się furtki dla przepływu funduszy, by nie znalazły się rezerwy zdolne uruchomić produkcję potrzebnych urządzeń (jeśli nie w nowych zakładach kluczowych, to w przemśle terenowym, lub jako produkcję dodatkową przy zakładach mających odpowiednie warunki).

Musi być jednak jakiś ciążący niezałatwiony i dostatecznie prężny, które zdolowałyby taką rzecz wywalczyć i uwzględnić wszystkie zadania produkcji wynikające nawet z tak minimalistycznego programu oddziaływania atmosfery. Bo chyba tak należy rzecz potraktować. Nie wieloletnie negocjacje z przemysłem i resortami, które mają na uwadze rzecz „wzajemnie”, bo własne i produkcyjne, ale własne program kompleksowo pomysłowy i realizowany w takim trybie, w jakim prowadzi się akcje w czasie epidemii, bo sytuacja nieświeża sąby szkody i straty, większe niż powodowane przez gripę, czy polio...

Żeby jednak taki program „uruchomić”, trzeba oprócz ustaw, trzech podstawowych rzeczy: 1) pełnej kontroli i rozeznania, 2) zintegrowanych badań nad opracowaniem wyspecjalizowanych technologii oczyszczania, 3) wyspecjalizowanych producentów wraz z biurami projektowymi oraz zaleceniach do konserwacji urządzeń. Wszystko to połączone jednym systemem i jednym programem działania. Mamy, jak na razie

załatki dwóch pierwszych członów, ale oddzielnie. Jeśli jednak „program” ma odpowiadać pojęciu „ktoś” ma odpowiedzieć na pytanie, które się współzależnie wiąże z tym słowem, musi objąć wszystkie czynności, jakie należy wykonać, i wszystkie zależności, oddziaływające na końcowy wynik programu. Ekonomici muszą wreszcie przejść od dyskusji do działania, tak by „gospodarkę tlenową” dało się opisać w języku wartości ekonomicznych; uzyskamy wtedy m. in. pełną świadomość znaczenia, jakie ma dla współczesnego przemysłu racjonalna gospodarka leśna.

Kończy się właśnie piękna akcja zadrzewiania, mieliśmy zasadzić sto milionów drzew, niestety, plan nie został wykonany, a jest u nas miejsce na 400 milionów drzew! Bardzo ładnie kampanię w tej dziedzinie prowadzi Śląsk, snadź tam, gdzie przemysł rozwija się najszybciej, także i poczucie zagrożenia rodzi najwcześniejsze odruchy konstruktywnego buntu. Ale łańcuch zależności nie zamyka się na tradycyjnych metodach rozbudowy naszych „fabryk tlenu”. Trzeba finansować dostatecznie szerokie badania biologiczne nad możliwością hodowli szybko rosnących odmian. Badania biologiczne należą do najtańszych, a jednocześnie mamy w tej dziedzinie poważne już osiągnięcia, dysponujemy nawet polskimi stymulatorami wzrostu roślin. W ciągu 5—7 lat polska biologia jest w stanie wkroczyć do gry jako decydujący partner, musimy ją tylko dostrzec, dać jej szansę...

Inny element w łańcuchu zależności to motoryzacja. Jak powiedziałem, nie wiadek powodu, byśmy mieli powtarzać cały „trajektoryjny” jej rozwój. Sprawa to niebagatelna, jako że mamy w bliskiej perspektywie szerzej rozwinięty transport samochodowy; trudno, warto dołożyć nieco na opracowanie urządzeń oczyszczających dla polskich samochodów, przynajmniej dla tych kursujących w rejonach zagęszczenia ruchu. Jeżeli już nie potrafimy się dołączyć do państwa, które nie może dołączyć do państwa, to dla pięknej Anny Szymańskiej, zwyciężczyni w konkursie kierowania ruchem ulicznym i dla jej kolegów — są to ludzie działający na „wysunie” placówkach”, na pierwszej linii rosnącego zagrożenia...

Musimy wreszcie włączyć się „na całego” w międzynarodową kampanię walki o czyste powietrze: z międzynarodowej współpracy wynieść możemy tylko korzyści, nie straty; w tej dziedzinie, jak w żadnej innej, możliwe jest zrealizowanie zakupów patentowych przez organizacje międzynarodowe, ponieważ wszyscy chętnie dolożą grosza, by patenty na urządzenia „zinternacjonalizować”. Jako że nikt nie chroni cudzymi truciznami, nie chroni żaden mur. Byłoby nieźle, gdybyśmy w tym zakresie sami przejawili nieco inicjatyw, wszystko czego się na razie dochrapała Europa, to międzynarodowego programu — pomiarów zanieczyszczeń. Od tego trzeba zacząć, ale potrzebne są przede wszystkim — nowe patenty! Coraz doskonalsze, coraz tańsze, coraz łatwiejsze w stosowaniu, i żadne ich konferencje międzynarodowe, sympozja, ciągle nowe organizacje i komitety nie zastąpią.

Z KOMISJI SEJMOWYCH

Przeciwko skutkom suszy

Komisja Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego obradująca pod kołowym przewodnictwem posłów Franciszka Gęsińskiego i Eugeniusza Mazurkiewicza, rozpatrywała przedsięwzięcia resortu rolnictwa w zakresie zwalczania skutków suszy, ze szczególnym uwzględnieniem przebiegu realizacji programu paszowego.

Informację o przedsięwzięciach resortu rolnictwa w w/w zakresie przedstawił Minister Rolnictwa — Mieczysław Jagielski.

Tegoroczna susza spowodowała dotkliwe i wielostronne skutki wyrażające się m. in. niekorzystnym stanem plantacji wielu roślin uprawianych w plonie głównym, zwłaszcza okopowych, lask i pastwisk oraz warzyw i sadów; wyginięciem części wsiewek koniczyn przewidzianych do renowacji plantacji ubiegłorocznych oraz częściowym wyginięciem wsiewek pastewnych roślin jednorocznych (saradeli, liliu, itp.). Dodatkowo doszły jeszcze spieniężnienia przyznanych i trudności związane z wykonaniem niektórych prac polowych, jak podorywki i przygotowanie pól pod zasiew roślin ozimych. W przeważającej części kraju nie można było dokonać siewu poplonów letnich, w niektórych rejonach zaistniała bardzo napięta sytuacja paszowa.

Ten stan rzeczy przyczynił się do pogorszenia paszowej do poważnego zmniejszenia rezerw przeznaczonych na okres zimowy, zwłaszcza że znaczna część koniczyny sporządzonej z tegorocznych poplonów ozimych, została użyta na potrzeby bieżące. W wyniku niekorzystnych warunków pastwiskowych w sierpniu br. (w porównaniu do sierpnia 1968) wystąpił przejściowy wzrost podaży była oraz zmniejszenie produkcji i skupu mleka. Zjawiska te zaobserwowano głównie w rejonach, w których susza wystąpiła

szczególnie ostro. Największe trudności paszowe wystąpiły w województwach: koszalińskim, szczecińskim, gdańskim i zielonogórskim i tam trzeba będzie kierować pomoc w jak najszerszym zakresie.

Rząd i Ministerstwo Rolnictwa podjęły szereg, wielostronnych kroków mających na celu maksymalne łagodzenie skutków suszy. Podjęte działania dotyczą przede wszystkim tych działań produkcji i prac w rolnictwie, które decydują o planach i zbiorach podstawowych roślin w 1970 r. oraz o produkcji zwierzęcej.

Opracowano m. in. program pomocy paszowej z uwzględnieniem rejonów szczególnie dotkniętych suszą. Wysokość stawek zróżnicowano w zależności od zaistniałej sytuacji paszowej. Tam, gdzie zachodzi potrzeba, zwiększa się przydziały pasz treściwych na zakreślone tony, gdzie nie, to przydziały pasz treściwych zostały ustalone na poziomie 4 mln ton, co oznacza wzrost, w stosunku do dostaw roku ubiegłego, o ok. 520 tys. ton.

Gospodarstwu szczególnie dotkniętym klęską suszy, odroczone spłaty kredytów obrotowych na okres 1 roku; odroczone spłaty tych kredytów nie stanowiły przeszkody w udzieleniu dalszych kredytów tym gospodarstwom.

Komisja wysłuchiwała także sprawozdań zespołów poselskich, które wizytowały województwa: koszaliński, bydgoski i gdański. Uwagi zespołów poselskich dotyczyły m. in.: zmiany systemu rozpraszania wsiadków (należy je, zdaniem zespołu, rozpraszadzać odpowiednio do wielkości kontraktacji była hodowlanego, a nie do arealu upraw buraczanych); usprawnienia usług świadczonego przez GS rolnikom w zakresie skupu czy nawożenia (stwierdzono w tej dziedzinie liczne braki); objęcia maksymalnej ilości wsi skupem mleka; usprawnienia obrotów materiałem hodowlanym, zwłaszcza jółwkami celnymi hodowlanymi; zwiększenia dostaw nawozów sztucznych.

Ponadto wszystkie trzy zespoły wysunęły zgodne wnioski co do konieczności:

— dalszej aktywizacji służb rolnych w kierunku wykonywania

zaleceń Ministerstwa Rolnictwa dotyczących likwidacji skutków suszy, które to zalecenia rolnicy oceniają bardzo pozytywnie;

— ustalenia ostatecznych bilansów paszowych w październiku br.;

— usprawnienia organizacji szkoleń jesienno-zimowych i dostosowania ich do sytuacji, w jakiej znalazło się rolnictwo;

— usprawnienia organizacji przewozu pasz, co w znacznym stopniu pomoże w stabilizacji hodowli i zahamuje nadmierną wyprzedaż bydła przez rolników;

— szerszego uwzględnienia w programie melioracji systemu nawodnienia.

W dyskusji zwrócono m. in. uwagę na szereg problemów występujących lokalnie, które różnie rozwiązywane są przez władze terenowe. W aktualnej sytuacji celowe jest np. wykorzystanie jeszcze i takich rezerw jakimi są laki leśne i bagienne. W porozumieniu z resortem leśnictwa należy umożliwić rolnikom koszenie traw na tych obszarach, celem użytkowania ich na ściółkę dla inwentarza, a częściowo ewentualnie na karmę.

Również, z uwagi na aktualną sytuację, należy chyba zrezygnować z dotychczas obowiązującego zakazu przewozu koleją wysołków i melasy z cukrowni na trasach poniżej 100 km. Przy obecnych kłopotach należy umożliwić rolnikom przewóz koleją tych wartościowych pasz. Rozważenia wymaga problem szerszego niż dotąd stosowania bodźców ekonomicznych zachęcających rolnika, by nie czekał z kupnem nawozów aż do wiosny.

Dużą troskę budzi występujący nadal brak koordynacji w zaopatrzeniu wsi w sprzęt rolniczy (leżmiezie produkowane są na przykład a niehurtowanej stali, co niezmniejsza trudności pracy, zwłaszcza w takich warunkach, jak tegoroczne). Brakuje ponadto części do snopowiązalek. Występuje niedobór opon do przyczep i ciągników.

Istniejąca sytuacja paszowa wskazuje na konieczność tworzenia centralnej i wojewódzkiej rezerwy paszowych, aby można było operatywnie pomagać rejonom, w których aktualnie powstaje deficyt.

(J.W.)

Trudności transportu

Komisja Komunikacji i Łączności, obradująca pod przewodnictwem posła Edmunda Ujmy rozpatrywała przedsięwzięcia resortu i budżetu w 1969 r. oraz bieżący stan prac w resortach komunikacji i łączności.

Informację o przebiegu realizacji planu za 1969 r. w resortie komunikacji złożył minister Komunikacji — Mieczysław Zajfrd.

Zadania ustalone dla resortu komunikacji w Narodowym Planie Gospodarczym na 1969 r. realizowane są w szczególności trudnych warunkach. Dotyczy to przede wszystkim transportu kolejowego, w związku z brakiem dostatecznej zdolności przewozowej wystąpiły trudności w zabezpieczeniu wszystkich potrzeb przewozowych gospodarki narodowej. Przewiduje się, że roczny plan przewozu ładunków na koleji wykonany będzie w ok. 96 proc. w tonach, a w ok. 98 proc. w pracy przewozowej (tono-kilometrach). Zasadniczym czynnikiem wpływającym na niepełne wykonanie planu przewozu ładunków jest występująca dysproporcja między rozwojem bazy technicznej kolei i wzrastającymi w szybkim tempie potrzebami przewozowymi. Niedobór dostaw wagonów towarowych, zły stan nawierzchni niektórych linii kolejowych, niedostateczna zdolność stacji rozrządowych hamuje osiągnięcie szybszej poprawy sytuacji w dziedzinie przewozów towarowych.

Dla złagodzenia występujących trudności resort komunikacji podejmuje szereg przedsięwzięć operacyjnych, jak i długofalowych. Dużą pomoc przyniosły odpowiednie decyzje rządu dotyczące zarówno zwiększenia środków technicznych dla kolei jak i zaopatrzenia dyscypliny ładunkowej przez resorty gospodarcze, zwiększenie ładunków w niedziele i dni świąteczne, rozszerzenie roli koordynacyjnej resortu komunikacji na wszystkie środki transportu, a więc pozostające również w dyspozycji innych resortów.

W przyszłym planie 5-letnim podjętych zostanie szereg inwestycji,

cel, mających na celu zwiększenie ogólnej sprawności pracy kolei i przyspieszenie obrotów wagonów, przede wszystkim w wyniku skrócenia i zmiany tras niektórych linii kolejowych. Przewiduje się rozbudowę tzw. obwodnic dla zmniejszenia przeciążenia niektórych węzłowych stacji kolejowych (Katowice, Poznań, Warszawa).

Główna uwaga resortu skoncentrowana jest obecnie na podstawowym problemie, tj. realizacji uchwały II Plenum KC PZPR. Dotychczasowa realizacja tej uchwały przebiega w zasadzie prawidłowo.

Szczególną uwagę resort przywiązuje obecnie do sprawy zapewnienia pełnego i sprawnego wykonania przewozów jesienno-zimowych. Realizacja tych przewozów w roku bieżącym przebiegać będzie w bardzo trudnych warunkach z uwagi na brak dostatecznej zdolności przewozowej kolei. W związku z tym resort koncentrować się będzie na: zapewnieniu sprawnego zaopatrzenia kraju w ziemniaki jadalne, w szczególności dla potrzeb woj. katowickiego; pełnym zapewnieniu wagonów dla pozostałych ziemniaków przy przestrzeganiu organizacji przewozów uzgodnionych między zainteresowanymi resortami; przestrzeganiu priorytetu w przewozie towarów na zaspokojenie rynku; pokryciu potrzeb rolnictwa węglowego; zabezpieczeniu przewozu towarów przeznaczonych na eksport, import oraz wagonów dla przesyłek tranzytowych.

Na pytania posłów odpowiedzi udzielił: minister Komunikacji i Łączności — Mieczysław Zajfrd.

Z wyjątkiem tych wyników m. in.:

— Zgodnie z zaleceniami II Plenum KC PZPR w resortie prowadzone są prace nad zwiększeniem elastyczności systemu finansowania inwestycji kolejowych, polegającym na udzieleniu przedsiębiorstwom nowych uprawnień do szybkiego podejmowania inwestycji drobnych. W dziale inwestycji najważniejszych dla PKP przygotowywane są obecnie decyzje w sprawie przyspieszenia robót na niektórych liniach i węzłach, które mają decydujące znaczenie dla uchwycenia spokojnego rytmu pracy w nowym 5-leciu.

— Usprawnienie transportu jest przedsięwzięciem kompleksowym, dlatego nie tylko kolej, ale i transport samochodowy jest przedmiotem troski resortu. W nadchodzących latach transport samochodowy pośpieszy z pomocą kolei i przejmie całkowicie obsługę tych zakładów, których bocznicę kolejowe są słabo wykorzystywane, przyjmując 1-2 wagony dziennie.

— Są podstawy do stwierdzenia, że w tym roku zaopatrzenia kolei w tabor zrealizowane zostanie w stu procentach. Również dostawy taboru samochodowego przebiegają zgodnie z planem, a nawet przekraczają nieco zadania wyznaczone w planie. Zaopatrzenie resortu w podstawowe materiały również będzie lepsze od planowanego. W tym roku zapadły już decyzje w sprawie zwiększenia funduszu inwestycyjnego resortu komunikacji; decydują tu jednak możliwości wykonawcze i materiałowe, nie zaś względy finansowe.

— Racjonalizacja przewozu surowców jest obowiązkiem dysponenta towarów. Dokonano już optymalizacji przewozu wielu surowców jednorodnych, posilując się przy tym metodami matematycznymi.

— Zaległości przewozu kolejowego przejmie transport samochodowy; część towarów powiększy zapasy w magazynach w niektórych jednak wypadkach niewydolność kolei przyczyniła się do ograniczenia produkcji.

— Modernizacja taboru kolejowego przebiega z opóźnieniem wskutek tego, iż przemysł nie dostarcza niezbędnych materiałów i części zamiennych. Powoduje to wzrost ilości wypadków spowodowanych złym stanem wagonów. Wypadki zainicjowane przez ludzi utrzymują się na niezmienionym poziomie, nie obserwuje się też zasadniczego pogorszenia dyscypliny na kolei. Sporadyczne wypadki spowodowane piątkiem wywołały stanowcze przedsięwzięcia kierownictwa resortu.

— Cały przyszły plan 5-letni nastawiony jest na zmianę obrazu pracy naszego kolejnictwa. Linie najmniej potrzebne, rzadko eksploatowane (nie jesteśmy w stanie zadbać o utrzymanie ich pełnej sprawności) będą sukcesywnie zamknięte, a obowiązki przewozowe obejmie transport samochodowy.

(Z.W.)

Nr 41 (948) — 12.X.1989

Skąd ta „woda woda?...”

ALEKSANDER TUSZKO

Z powyższego wynika, że Sąd Wojewódzki nie naruszył art. 5 k.c., gdy nie zastosował tego przepisu, a jednocześnie że zasadzenie spornej różnicy odpowiada prawu, choć pozornie może się wydawać niesłuszne. Ale tak nie jest.

Shupy elektro-energetyczne, których ceny spór dotyczy, nie stały się własnością tych gospodarzy, na których gruntach je postawiono, lecz z chwilą ich zabudowania stały się własnością Państwa, tj. odpowiedniego przedsiębiorstwa energetycznego (art. 49 k.c.). Takie rozwiązanie nie oczywiście nie krzywdzi ani pozwanych, ani pozostałych gospodarzy z ich wsi, gdyż przedmiotem umowy, którą zawarli, było wybudowanie użytecznej sieci, a nie same shupy dźwigające przewody sieci, a poza tym w razie awarii słupa nie oni, lecz przedsiębiorstwo energetyczne będzie obowiązywać szup wymienić.

Pozwani oraz inni mieszkańcy i instytucje z ich wsi, których nieinstytucyjnie jako komitet reprezentujący, odnieśli efektywną korzyść z pozaplanowego zelektryfikowania swej wsi. Wprawdzie z materiału w sprawie nie wynika, kiedy miało dojść do planowanej elektryfikacji, przeprowadzonej przez Państwo przy pomocy zaopieczniających się stosownie do przepisów ustawy z dnia 28.VI.1950 r. o powszechnym zelektryfikacji wsi (Dz. U. z 1954 r. Nr 32, poz. 135). Jednakże dzięki wcześniejszej elektryfikacji wszyscy mieszkańcy korzystają już obecnie z siły i światła a niewątpliwie także ze wszystkich urządzeń poruszanych elektrycznością. (...)

Pozwani niewątpliwie działali w interesie społecznym, bo wszystkich mieszkańców i instytucji w S., nie powinni jednak poczytywać zasądzenia spornej różnicy jako „kary” za swoją działalność. Przede wszystkim różnicę tę przejmą w odpowiedzialności części państwa uczestnicy elektryfikacji, jako że pozwani działali na ich zlecenie, w następstwie czego są oni zobowiązani zwolnić ich z części zobowiązań (art. 742 k.c.). Dalej, jak wynika z materiału sprawy, zagadnienie ceny było wątpliwe i powód zamierzał zastosować niższą cenę słupów, lecz nie wolno mu było jej zastosować. Wreszcie, skoro pozwani mogli przeprowadzić elektryfikację „jako Kółko Rolnicze”, jak to nadmieniali w rewizji, to pozwani powinni byli — niewątpliwie świadomi tego, że państwo stosuje różne ceny w zależności od charakteru nabywanych towarów — upewnić się przed realizacją zamierzeń co do ceny materiału potrzebnego do elektryfikacji i spowodować swe wystąpienie przy umowie z powodem w charakterze organów kontrahenta społecznego.

Z powyższych zatem względów rewizja pozwanych nie mogła być uwzględniona. (...)

9) Art. 5. Nie można czynić ze swego prawa użytku, który by był sprzecznym z interesem społecznym, przewidzianym w tym celu przez państwo. W szczególności nie wolno z tego prawa korzystać w sposób, który naraziłby na szkodę interesy społeczne. Takie działanie lub zaniechanie uprawnionego nie jest uważane za wykonywanie prawa i nie korzysta z ochrony.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PROFILE PRODUKCYJNE I WARUNKI ZANIECHANIA PRODUKCJI OKREŚLONEGO ASORTYMENTU WYROBÓW

Ostatnio ukazało się zarządzenie Prezesa Rady Ministrów nr 88 z dnia 22 sierpnia 1969 r. w sprawie zapewnienia ciągłości zaspokojenia zapotrzebowania kraju na maszyny, urządzenia, sprzęt techniczny oraz inne wyroby przemysłu społecznego w razie podejmowania decyzji o zaniechaniu ich produkcji (Monitor Polski Nr 39, poz. 320).

Zarządzenie to nakłada na resorty i zjednoczenia określone obowiązki dotyczące m. in. ustalenia na przyszłość profilu produkcyjnego dla podległych przedsiębiorstw pod kątem specjalizacji i koncentracji produkcji.

Równocześnie zarządzenie ustala tryb i warunki zaniechania przez przedsiębiorstwa produkcji określonego asortymentu wyrobów przemysłowych, zwłaszcza maszyn i sprzętu technicznego, aby uniknąć niebezpieczeństwa ustania lub ograniczenia dostaw danych wyrobów na rynek.

Wreszcie zarządzenie normuje skutki powzięcia dalszej produkcji określonych wyrobów innemu przedsiębiorstwu.

Przedsiębiorstwa przemysłowe, po uzyskaniu decyzji o zaniechaniu produkcji maszyn i wyrobów, obowiązane są zawiadomić o tym swych dotychczasowych odbiorców na 12 miesięcy przed terminem zaprzestania produkcji oraz wskazać przedsiębiorstwa przejmujące tę produkcję.

Opracowała

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

8 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 41 (340) — 12.10.1969

RED. Jerzy Dzieciolowski w artykule pod tytułem: „Woda, woda”, zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym” z dnia 31 sierpnia, pisze między innymi:

„Przy tej okazji dwa zdania na temat koncepcji przerzutu wody z Wisły tak zwanym Kanałem Centralnym, który miałby pobierać wodę z cewki (uwaga moja: co to za określenie?) pod Włocławkiem i oddawać ją Wisłę po zaopiecznieniu centralnej Polski i Śląska, przez Przemysław. I dalej:

„...zgadzam się jednak z opinią tych fachowców, którzy uważają koncepcję Kanału Centralnego za rozwiązanie chybione. Na poparcie swych racji przytaczają trudne do odparcia argumenty”, a między innymi jako mierzący argument:

„...Kanał wlewałby do Wisły w jej górnym biegu ścieki zebrane z znacznego obszaru Polski, wykluczając tym samym możliwość korzystania z zasobów rzeki, a po pewnym czasie również zasobów samego Kanału, jako że projekt stanowi pewien układ zamknięty”.

Nie wiem, z jakiego źródła czerpał Autor swe informacje, ale udowodnić poniżej, że zwłaszcza ostatni ustęp jest całkowicie dezinformacją, która pośrednio imputuje autorom koncepcji przerzutu wody na wododział Wisły i Odry co najmniej brak zdrowego rozsądku.

Do koncepcji przerzutu wody na wododział Wisły i Odry doprowadziły jej autorów wyniki kilkuletnich podstawowych studiów nad zasobami i potrzebami wody w naszym kraju, studiów prowadzonych w latach: 1955—1958, przez kilkadziesiąt zespołów specjalistycznych Komitetu Gospodarki Wodnej PAN, oraz przez Biuro Studiów Gospodarki Wodnej PAN, bezpośrednimi autorami samej koncepcji byli profesorowie: W. Balcerek, Z. Złomkowski i autor niniejszej informacji.

Koncepcja ta, wbrew temu, co pisze autor artykułu: „Woda, woda”, powzięta została po raz pierwszy. Nie można porównywać jej ze znaną jeszcze przed kilkadziesiąt laty koncepcją wybudowania drogi wodnej Śląsk—Wisła, nazwanej także Kanałem Centralnym. Tam myślimy tylko o żegludze, tu przede wszystkim o wodonośnej arterii, która by zaopatrywała w żywność, czystą wodę wielkie obszary związane z wododziałem Wisły i Odry, a żegluga stanowiłaby jedynie użytkowanie towarzyszące.

Przytoczę w wielkim skrócie główne przesłanki, które doprowadziły do tej koncepcji.

Otóż w wyniku studiów, o których wspominałem, okazało się, że kraj nasz z punktu widzenia zasobności potrzeb wodnych, przypomina nieco obarżanek, po brzegach pełny, a wewnątrz pusty. Kraj bowiem otoczony jest od południa i północy obszarami, na których możliwe jest pokrycie potrzeb z własnych zasobów, a nawet skon-

centrowanie, zmagazynowanie nadmiernych ilości wody dla jej przerzutu do regionów z natury ubogich w wodę. Szczególnie korzystne warunki pod tym względem istnieją na południu kraju na Podkarpaciu, Słusznie oceniono, że te obszary po zagospodarowaniu zbiornikami stanowią będą główny spichlerz wodny naszego kraju.

Natomiast w środku naszego „obarżanka” znajdują się obszary deficytowe, którym z roku na rok brak coraz większych ilości wody. Są to między innymi wielkie tereny na Nizinie Wielkopolsko-Kujawskiej, a nade wszystko obszary przywodziałowe Wisły i Odry, Wyzyny Śląskiej, itp. Skąpo zasrane opadami, nie posiadają rzek bardziej zasobnych w wodę, a charakteryzują się dużym zagęszczeniem ludności i silnym przemysłowym. Na obszarach tych brakuje wody: nie chodzi tu o setki litrów na sekundę, lecz o dziesiątki metrów sześciennych na sekundę!

Skąd wziąć takie ilości wody?

Pobór większych ilości wody z górnej Wisły nie jest możliwy, gdyż musi ona zaspokoić potrzeby rozwojowe obszarów leżących wzdłuż Wisły do Sanu. Wody Odry nawet po wybudowaniu zbiornika w Raciborzu, wystarczą jedynie dla terenów przyodrzańskich i dla żeglugi. Zresztą, rzeka ta jest w swym górnym biegu tak zanieczyszczona ściekami przemysłowymi z Czechosłowacji, że woda z niej nie nadaje się do przerzutu.

Gdzie zatem szukać miejsca ujęcia i poboru tak wielkich ilości wody? Oczywiście tam, gdzie istnieje największy skoncentrowany potencjał zasobów wodnych i gdzie wielkość tych zasobów można będzie zagwarantować zarówno wielkością zlewni jak i pojemnością zbiorników retencyjnych, które w tej zlewni należy wybudować! Takim miejscem, taką rzeką, jest dolna Wisła, już po otrzymaniu największego swego dopływu, Bugu. Gwarantuje zaś stanowić będą zbiorniki karpacie, współdziałające ze zbiornikiem na Bugu.

(Na marginesie: skąd red. J. Dzieciolowski wziął informację o pojemności zbiornika w Kazimierzu, równającej się dziesięcioprocentowemu odpływowi z całego terytorium Polski, co oznaczałoby pojemność około 6 mld m³? W naszych rozważaniach mówiliśmy o zbiorniku trzy do czterokrotnie mniejszym).

Po wybudowaniu zbiorników, gwarantowany (najmniejszy) przepływ wody w Wisłę pod Włocławkiem wyniósłby ponad 400 m³/sek, a zatem przy maksymalnym poborze wody do kanału 100 m³/sek, w dół rzeki odpływałoby co najmniej 300 m³/sek — to jest więcej niż obecnie przy najostrożniejszej niżówce. Podana przez Autora cyfra 100 m³/sek przepływu w Wisłę pod Warszawą jest tu nieporównywalna: przecież tam przepływ

dotyczy Wisły powyżej Bugu, a tu — poniżej Bugu!

Teraz już tylko rzut oka na mapę Polski, a z całą wyrazistością rysuje się koncepcja wielkiego przerzutu czystej wody na wododział Wisły i Odry przez podniesienie jej pompami do odpowiedniej wysokości i skierowanie na południe, na obszary deficytowe.

Wielka droga przerzutowa wody czystej, zwana Kanałem Centralnym, bralaby początek między Włocławkiem i Plockiem, biegłaby w kierunku Kutna, przekroczyła dolinę Bzury na wysokości Łeczyca, następnie wododziałem Bzura—Ner kierowałaby się do Pabianic koło Łodzi. Stąd w kierunku na Radomsko, mijając niedaleko Belchatów, zbliżałaby się do wododziału Wisła—Warta, osiągając Częstochowę. Na dwustupiędziesiąt kilometrów pokonałaby stanowisko szczytowe, aby potem połączyć się z Czarną Przemszą, a następnie przez skanalizowaną Przemszę osiągnąć górna Wisłę.

A zatem Kanał Centralny wlewałby do górnej Wisły, za pośrednictwem uporządkowanej Przemszy, czyste wody, a nie, jak pisze red. J.D. „ścieki” zebrane ze znacznego obszaru Polski!”.

Całkowita długość Kanału Centralnego wynosiłaby około 300 km. Sumaryczna wysokość podnoszenia — 240 m. Ilość wody, prowadzonej przez Kanał: początkowo kilkadziesiąt m³/sek, docelowo — 100 m³/sek.

Kanał miał być realizowany etapami. I tak np. pierwszy odcinek do Pabianic wyniósłby około 100 km przy wysokości podnoszenia ok. 100 m. Pozwoliłby on, z odległościem przerzutu wody do Konina, na pokrycie potrzeb wodnych wielu miast, przemysłu oraz rolnictwa na

dużych obszarach. Większa grupa ujęć wodnych, zlokalizowana w rejonie Łodzi, dostarczałaby wody do Neru, oraz w dolinę Miazgi. W dalszych etapach obszary w dolinie Warty miałyby być nasycone z kanału przerzutu wody w okolicy Radomska itd. Przewidywano, że miasta i ośrodki przemysłowe, położone w pasie wododziału Wisły i Odry, otrzymają wielki zastrzyk wody w ilości około 500 mln m³ wody rocznie. Przedłużenie Kanału przez GOP do Przemszy z ewentualnym odgałęzieniem przerzutu do Brynicy, dалоby możliwość dostarczenia temu okręgowi ponad 400 mln m³ wody rocznie.

Kanał byłby wielozadaniowy. Jako inwestycję towarzyszącą przewidywano m. in. przystosowanie w ostatnim etapie Kanału dla żeglugi przy takim jego użytkowaniu, aby wody Kanału nie ulegały zanieczyszczeniu. Przewidywano, że pompy pracować będą w czasie doliny obciążeń energetycznych.

Taka myśl przewodnia towarzyszyła autorom koncepcji Kanału Centralnego, a jej realizacja w pierwszej mierze zależała od utrzymania czystości wody w Wisłę za wszelką cenę, przynajmniej do przerzutu zaporę we Włocławku, no i oczywiście na całej długości Kanału. Dlatego w swoim czasie, kiedy w Komisji Planowania rozwiązań spraw lokalizacji Petrochemii w Plocku, zgłosiłem w imieniu Komitetu Gospodarki Wodnej dezzyrat, że gdyby okazało się, że ścieki z tego kombinatu mimo wszelkich zapewnień projektantów będą zanieczyszczać Wisłę — należało zobowiązać kombinat do odprowadzenia ich poniżej zaporę we Włocławku, oczywiście, po skrupulatnym oczyszczeniu.



Foto — Z. Siemiaszko

zabrakłoby wody dla inwestycji przemysłowych na większą skalę. Ze swymi 100 m³/sek, wody w określonej wysokości (co w świetle obecnego przepisu o tym typu budowlę jest jednoznaczne z budową około 60 małych syfonów dla strumienia i rowów, do tego 4 jazy dla spłężnienia rzek. (Jak widać stają tu zupełnie inne problemy do rozwiązania niż na Kanał Irtysz—Karağanda, który prowadzony jest po prostu przez pustynię).

Szerokość Kanału Centralnego wynosiłaby 78 metrów, a jego głębokość od 3—5 m. W związku z tym trzeba by było wykonać około 153,5 mln m³ wykopów i usypać blisko 20 mln m³ nasypów. Dla przykładu na zaporę ziemną w Trestnej, która zamknie zbiornik średniej wielkości (108 mln m³ pojemności) potrzeba było 0,5 mln m³ ziemi. Zauważmy — z wykopów Kanału można sporządzić 300 (!) takich zapór jak ma Trestna. Wreszcie zachodzi obawa, że na odcinku od Częstochowy do GOP grunt trzeba by było uszczelniać. Jak przedsięwzięcie w Polsce mogłoby podjąć się prac zakrojonych na taką skalę? Kto może zagwarantować tempo wykonawstwa na tyle przyswoltne, by już w trakcie budowy życie nie naniósł kosztownych po-

prawek? Skąd wziąć środki skoro brakuje ich na zbudowanie zbiornika czorsztyńskiego?

Na koniec sprawa zanieczyszczenia Kanału. Prof. Aleksander Tuszko twierdzi, że Kanał będzie prowadził wodę czystą, ponieważ winna mu jej dostarczyć czysta Wisła. Ja twierdzę, że Kanał będzie zanieczyszczony, ponieważ proces zanieczyszczania wód ma — jak na razie — charakter postępujący, a nie malejący. Profesor opiera swoje opinie na wierze, że wygra zdrowy rozsądek. Ja wyciągam wniosek z obserwacji rzeczywistości, przenosząc go na przyszłość. W tej sytuacji obie strony mają rację (lub jej nie mają), meritum sprawy jednak to nie zmienia. Obiektywną prawdą pozostaje, że kanał jako arteria wodna o wolnych przepływach oczyszcza się w sposób naturalny znacznie gorzej niż rzeka.

Profesor A. Tuszko ma absolutnie rację, że centrum Polski pozbawione jest wody i że ten stan będzie się pogłębiał. Nie jest jednak obojętna kwestia, za jaką cenę zamierza się zmienić tę sytuację.

JERZY DZIECIOŁOWSKI

*) Wzrostyły cyfry i cytaty szerepnie zostały z obecnego studium Komitetu Gospodarki Wodnej PAN pt. „Zarys planu perspektywicznego gospodarki wodnej w Polsce” tom II, Warszawa 1959 r.

Koordinacja inwestycji — stabilność planów

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Do takich problemów zaliczyć można gospodarkę ciepłą na terenie m. Białogostoku. Po blisko 10-letnich wysiłkach udało się doprowadzić do podjęcia przez władze centralne w roku 1963 decyzji o budowie nowej, elektrociepłowni, której realizację podzielono na 3 etapy. Pierwszy z nich do roku 1968 został zrealizowany, dwa pozostałe miały być budowane do roku 1973 czyli w najbliższym planie 5-letnim.

Nowo projektowane osiedla mieszkaniowe zarówno w planach urbanistycznych jak i planach gospodarczych ze zrozumiałych powodów nie przewidywały budowy kotłowni osiedlowych. Sieć ciepła, którą realizujemy, jest finansowana przez wszystkich zainteresowanych odbiorców ciepła z dostosowaniem do centralnego źródła ciepła. Z prac naszego aparatu koordynacyjnego wynika, że deficyt ciepła w 1970 r. wyniesie około 75 Gcal/h i dotyczyć będzie wyłącznie nowych obiektów.

W tej sytuacji zostaliśmy poinform-

owani przez Resort Górniczy i Energetyki, że rozbudowa elektrociepłowni nie może być ujęta w planie na lata 1971—1975 z braku środków. A więc nie ma mowy o niezbędnym przyspieszeniu, ale i w ogóle o budowie w przyszłym planie. Resort proponuje realizować to zadanie jako wspólne przez zainteresowanych odbiorców ciepła. Oczywiście nie musimy wyjaśniać, że jest to nierealne.

W tym konkretnym przypadku wniosek może być tylko jeden — umieścić w planie na lata 1971—1975 budowę II etapu EC.

Obok tych trudności, których rozwiązanie jest bardzo pilne, w naszym województwie posiadamy poważny dorobek w zakresie koordynacji terenowej. Z doświadczeń naszych wyciągamy wnioski, których realizacja umożliwi pogłębienie techniczne i ekonomiczne naszej działalności i przejście na nowe zasady pracy określone Uchwałami II Plenum.

Notował: W.W.

RADY A PLAN

Inwestycje w rolnictwie

Wypowiedź zastępcy przewodniczącego WKPG w Białymstoku — Jana Łoblińskiego

Mówiąc o inwestycjach w rolnictwie w ogóle, należy zdać sobie sprawę ze złożoności tego zagadnienia. Mamy tutaj bowiem do czynienia z inwestycjami zarówno bezpośrednio powiązanymi z produkcją rolną (w szerokim pojęciu tego zagadnienia), jak również z wszystkim tym, co jest potrzebne już dzisiaj i będzie potrzebne jutro do stałego wzrostu poziomu życia na wsi. Mam tu na myśli oświatę i kulturę, ochronę zdrowia, transport i łączność itd. Naturalnie nie można w ogóle dyskutować, która grupa jest ważniejsza, gdyż tylko rozsądne skorelowanie tych dziedzin może przynieść to, o co nam generalnie chodzi, tj. poprawę warunków życia na wsi i wzrost produkcji rolnej. Jeśli weźmiemy pod

uwagę fakt, że liczba inwestorów bezpośrednio działających na terenie wsi jest duża, w dodatku powiększona o liczbę tych, którzy inwestują dla wsi, to można sobie wyobrazić trudności koordynacyjne. Sądzę, że tutaj tkwią znaczne rezerwy sił i środków, które można wyzwolić właśnie przez koordynację, a może właściwie byłoby powiedzieć, poprzez właściwą organizację w postaci górnego kompleksowego opracowania planu. Jest to dzisiaj konieczne i możliwe. Co jest do tego potrzebne?

Najważniejsze, to chyba zrozumienie przez każdego z inwestorów, że ostateczny efekt jego inwestycji jest uwarunkowany prawidłową działalnością innych. Na ten temat

chcę tu podać taki może drobny przykład:

Jeśli w danej miejscowości wybuduje się filię POM, a w jej rejonie działalności będzie brakowało mieszkań dla służby rolnej, lub podstawowej sieci zaopatrzenia i zbytu, czy też urządzeń kulturalno-oświatowych, to działalność tej filii nie przyniesie zakładanych efektów.

Drugim warunkiem jest posiadanie generalnej koncepcji rozwoju wsi i rolnictwa. Opracowaliśmy ogólną koncepcję rozwoju rolnictwa Białostockiego. Naturalnie trzeba ją jeszcze dopracować. Dotychczas wszystko to, co mogły dać poszczególne jednostki mieściło się w naszych założeniach. Wynikało to z faktu, że prawie wszędzie musimy zaczynać od zera z punktu wyjścia. Dotyczy to głównie zagadnienia usług w szeroko pojętym znaczeniu.

Nie można tu również pominąć warunku, jakim jest projektowanie i wykonawstwo inwestycji wiejskich i rolnych.

Właściwie, jeśli nadal wykonawca będzie praktycznie dowolnie decydował: co i gdzie chce budować, to realizacja założeń będzie problematyczna. Co do projektowania — to w inwestycjach rolnych, moim zdaniem, nadal nie możemy doszukiwać się projektanta rozumiejącego dzisiejszą sytuację społeczno-ekonomiczną wsi i specyfikę produkcji rolnej (chodzi o prawidłowość kierunku, konieczność etapowania, koncentracji itd.).

Generalnie rzecz biorąc, w inwestycjach produkcyjnych lub bezpośrednio związanych z produkcją, mamy dostateczną swobodę plano-

wania inwestycji rolnych. Rzecz oczywista, że realizacja ograniczona jest, jak już wspominałem, mocą przerobową wykonawców, limitami materiałowymi itp.

Gorzej jest z inwestycjami usługowymi. Tutaj duża ilość „suwerennych” partnerów stwarza poważne trudności koordynacyjne co do zakresu, a głównie czasu realizacji tych inwestycji. Jednakże jest to przekonywane, że przy racjonalnym podejściu wszystkich jednostek na terenie województwa i ich central w Warszawie, uda się nam stworzyć kompleksowy plan do roku 1975. W tym zakresie już dużo u nas zrobiono, pozostaje jednak konieczność dalszego pogłębienia i doskonalenia form działania. Zakładamy stworzenie jednolitej sieci punktów w zakresie skupu, zaopatrzenia, usług. Realizując np. plan inwestycji związanych ze skupem zbóż, ustalamy zadania w ten sposób aby był „jednolity ciąg” od punktu skupu, czy nawet zagrody rolnika aż do elewatora. To samo dotyczy skupu żywności, surowców włókienniczych, buraków itd.

Jesteśmy przekonani, że już przy realizacji zadań przyszłej pięcioletki uda nam się wiele z tych spraw uporządkować oraz gruntownie przygotować się do realizacji kolejnego etapu poczynając w tym zakresie.

Wiedzieliśmy bowiem już od dawna co i jak mamy robić, brakowało jednak często warunków realizacji. Warunki takie obecnie już powstają — pozostaje więc tylko prawidłowe i pełne ich wykorzystanie.

Notował: W. W.

RADY A PLAN

Rola powiatu

Wypowiedź przewodniczącego PKPG w Hajnówce — Aleksa Raczkiewicza

Obecny etap charakteryzuje się widocznymi zmianami w traktowaniu roli rad narodowych na szczeblu powiatu już w fazie wstępnej, poprzedzającej właściwą dyskusję nad projektem planu 5-letniego regionu, powiatu, a przede wszystkim planów przedsiębiorstw przemysłowych wywierających przeobrażenia na kształt gospodarki terenowej. Już sam styl przenoszenia uchwał i zarządzeń uległ zasadniczemu przeobrażeniu. Szkolenie aparatu terenowego miało charakter seminarijny, co z kolei umożliwiło nam odpowiednie przygotowanie naszych planistów i prac-

cowników wydziałów branżowych w radach narodowych. W ten sposób uchwała Powiatowej Rady Narodowej w sprawie opracowania wstępnej wersji planu pięcioletniego trafiła na przygotowany grunt. Pracownicy wydziałów i wyspecjalizowanych agend PRN zostali włączeni do pracy w problemowych komisiach, funkcjonujących w poszczególnych zakładach przemysłowych na naszym terenie.

Współdziałając z zakładami przemysłowymi, zwracaliśmy głównie uwagę na problemy ważne dla naszego terenu. Analizując wspólnie z fachowcami zakładowymi proble-

my wykorzystania mocy produkcyjnych, wydajności pracy, zatrudnienia i inne, radziliśmy jednocześnie nad inwestycjami towarzyszącymi, wysuwalimy postulaty w zakresie wspólnych inwestycji tzw. zaplecza dla kilku zakładów. Występowaliśmy również z sugestiami dotyczącymi struktury zatrudnienia, w celu feminizacji pewnych zawodów, gdyż na tym odcinku istnieją, według naszego rozeznania, określone możliwości, które należy wykorzystywać. Leży to tak w interesie zakładów, jak i nas — działaczy terenowych.

Kilka słów o rzeczywistym wpływie na ostateczną wersję planu pięcioletniego. Nasza wersja ma powstać do 25 października br., natomiast informacje z zakładów (w ich ostatecznym ujęciu) wpłynęły dopiero 15 października. Oczywiście wspomniany udział w pracach zespołów zakładowych daje nam odpowiednie rozeznanie w możliwościach, potrzebach i zamiarach przemysłu, niemniej jednak zestawienie ostatecznych danych, analiza i wnioski wymagają więcej czasu niż ten, którym będziemy dysponować.

Problem informacji pełnej i terminowej ma ogromne znaczenie. Uprawnienia to dopiero początek — ważna jest realizacja, umiejętność wykorzystania tych uprawnień. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, iż nasza rola zasadniczo się zmienia. Wciąż próbujemy się z nami rozmawiać jak z partnerem „o ograniczonej odpowiedzialności”, nie mającym egzekutywy. Próbowaliśmy na przykład (bezsukcesyjnie) skoordynować budowę biurowca wspólnego dla kilku instytucji finansowych: Banku Spółdzielczego, który już ma środki i Banku Narodowego oraz Banku Rolnego, które na te środki jeszcze czekają. Niestety, Bank Spółdzielczy rusza z budową już, zaś partnerzy dopiero w 1973 r. W ten sposób Hajnówka, która potrzebuje pilnie kilku obiektów socjalno-bytowych, nie otrzyma ich, szczerze się natomiast będzie „dzielić bankową”.

Jest również problem własnego wykonawstwa budowlano-montażowego. W tej dziedzinie istnieją poważne anomalie, które utrudniają nam realizację roli koordynatora i czynnego partnera dla przemysłu i nie tylko przemysłu. Skoro możemy być partnerem dla przedsiębiorstw przemysłowych w sferze konstrukcji planu, to powinniśmy również dysponować realnymi instrumentami, które umożliwiłyby czynne współdziałanie przy realizacji opracowanego wspólnymi siłami planu. Poza tym powstaje pytanie: kto będzie budował u nas apteki, szkoły i przedszkola, kto wzbuduje hotel i dom handlowy... kto wreszcie włączy się w plan akcje zapobiegania dalszej dekapitalizacji miejskiej... Jest to znana powszechnie bolączka braku mocy wykonawczych. System gospodarczy, który rozwijamy nie sprostaa tym potrzebom.

Sięgnęliśmy obecnie z nową metodologią planowania do GRN i MRN — trzeba więc konsekwentnie stworzyć też środki realizacji nowych uprawnień.

Notował: WW

KSIAŻKI NADESŁANE

ZDZISŁAW BURARZ — EKSPANSJA KAPITAŁU USA — str. 320, cena zł 30.— PWE, Warszawa 1969.
Tematem książki — stanowiącej próbę polaczenia analizy naukowej z akcentami publicystycznymi — jest problem ekonomicznej kapitalizacji USA do monopolu innych państw kapitalistycznych, rola handlu zagranicznego w gospodarce USA oraz zależności między eksportem kapitału a bilansem płatniczym USA.

EFERYWNOŚĆ HANDLU ZAGRANICZNYM — str. 400, cena zł 47.— PWE, Warszawa 1968.
Opracowanie różnych autorów poświęcone problemom metod badania efektywności handlu zagranicznego, systemu analizy efektywności bilansu, metod pomiaru efektywności, problemom efektywności inwestycji, jak również problemom rachunku ekonomicznego w kierowaniu handlem zagranicznym.

JERZY WIEKOWSKI — ANALIZA EKONOMICZNA W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM — str. 240, cena zł 34.— PWE, Warszawa 1969.
Kompleksowe wykład analizy działalności gospodarczej przedsiębiorstwa przemysłowego ujęte metodą dedukcyjną. Książka przeznaczona jest przede wszystkim dla studentów uczelni ekonomicznych oraz pracowników służb ekonomicznych przedsiębiorstw.

TADYŻ CICHOWSKI — WSPÓŁCZYNIA W GOSPODARCE MATRIALNOJ PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO — str. 22, cena zł 24.— PWE, Warszawa 1969.
Na podstawie własnych doświadczeń autor przedstawia nową koncepcję ujęcia w gospodarce materiałowej przedsiębiorstwa przemysłowego. Zastępuje zasadę i metodę promieniowania przez autora zapewnienie otrzymania rzeczywistych danych o stanach materiałowych oraz ich wykorzystanie dla potrzeb analizy i podsumowania działalności. Wpisz w szereg: CICHOWSKI — WĄCZ DROGĄ NARODOWĄ — str. 177, cena zł 8.— PWE, Warszawa 1969.
Jeden z ostatnich tomików z serii „Książki o gospodarce”. Poszczególne tomy zawierają popularne wykład podstawowych wiadomości danej dziedziny gospodarki. Opisuje jej rozwój w krótkim czasie, aktualny poziom rozwoju i najbliższe perspektywy oraz znaczenie w gospodarce narodowej.

METODY SIŁOWE — str. 240, cena zł 30.— PWE, Warszawa 1969.
W tym podręczniku podawane są metody siłowe (analizy drogi krytycznej PERT i in.) na przykładach przedsiębiorstw różnych gałęzi przemysłowych. Poza ogólnym omówieniem metod siłowych autor przedstawił także kilka konkretnych przykładów rozwiązań dotyczących technicznych i organizacyjnych aspektów tych przedsiębiorstw.

ROBERTA PRZYBYŁO — WYSTAWY WYKONAWCZE PRACY W PRZEMYSLE MASZYNOWYM — wydanie II ujednolicono — str. 377, cena zł 35.— WNT, Warszawa 1969.
W pracy podawane są podstawy normowania pracy, omówiono zagadnienia ogólne, zasady badania i usprawniania pracy, metody ustalania norm pracy, chronometraż itp. z uwzględnieniem czynników ludzkich. Książka jest przeznaczona dla inżynierów i techników technologicznych, mechaników, zamawiających się problemami normowania pracy.

JERZY ZAWADZKI — OCHRONA CZASOWA METALI — str. 240, cena zł 30.— WNT, Warszawa 1969, (z serii „Ochrona przed korozją”).
W książce podawane są zasady ochrony metali przed korozją i męsznieniem, jak narzędzia, maszyny i ich elementy, wroty hutnicze, silniki i różne rodzaje maszyn. Książka jest przeznaczona dla inżynierów i techników ochronnych.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

technicznego, nowych asortymentów, fluktuacji kosztów. Tym samym trzymanie się cen porównywalnych zniechęca do postępu, skłania natomiast do sławetnych „podmian” asortymentowych, przeważnie niezgodnych, jak mówi doświadczenie ogólne, z zapotrzebowaniem odbiorców. Manipulacje wskaźnikowe mogą ułożyć się w obraz optymistyczny, ale na rzeczywisty postęp technologiczny pozytywny wpływ mieć nie mogą. Chodzi nie tylko o szkodliwość tego uprzedzonego operowania fikcją obliczeniową, lecz i o niewątpliwie fakty łamania przepisów. Zasady eksperymentalne są dokumentem obowiązującym wszystkich — także jednostki nadrzędne.

Branża farmaceutyczna dała to co zażądano, zaświadczaając swe zdyscyplinowanie, zrozumienie sytuacji, a może również świadomość istnienia (mimo wszystko) rezerw? 11 zakładów dało w sumie plan o 0,5 proc. załadowanie mniejszy od wytycznych, co nie stanowi problemu wobec owej 7-procentowej rezerwy. We wrześniu resort podwyższył wytyczne o 0,3 proc. (wszystko w cenach przerobu). Zatrudnienie zwiększył się tylko o 0,2 proc., udział zaś wydajności pracy w przyspieszeniu produkcji wyniósł — według projektu planu — ponad 80 proc.

„Produktywność wydajności” — jeśli wolno użyć takiego terminu — jakrawo ilustruje absurdalność stosowania cen porównywalnych do celów innych niż tylko statystyczne. Wszystko zależy od układu asortymentowego, od tego czy substancje pochodzą z własnych syntez czy z importu, od struktury i poziomu kosztów. W Bolesławieckiej fabryce fiolek i ampulek udział wydajności w przyspieszeniu produkcji wyniósł — według projektu planu — ponad 80 proc.

niekorzyść wielkości liczonej w cenach porównywalnych, są w każdym przedsiębiorstwie. W skali całego zjednoczenia wydajność w cenach przerobu jest o ok. 10 proc. większa niż wydajność w cenach porównywalnych.

Rozpiętość zadań jest w branży dość duża — zależnie od asortymentu produkcji, stanu technicznego itp. Np. udział wydajności w przyspieszeniu produkcji waha się od 50,3 proc. w rozbudowywanych Pożnańskich Zakładach Farmaceutycznych do ponad 80 i 90 proc. w zakładach w Krakowie, Tarchominie, Fabianicach i Jeleniej Górze.

*

Za główny walor eksperymentu „Polfy” uważa się rozwiązanie w zakresie handlu zagranicznego. Dyrektywa dotyczy łącznego wyniku na importie i eksporcie (saldo), obliczonego wg cen kalkulacyjnych (wyniki dewizowe w obrotach przeliczone przy pomocy kursów walutowych współczynników). I słusznie. W okresie eksperymentu znacznie zwiększył się eksport przy poprawie jego efektywności, wolniej natomiast import. Jeżeli porównamy dwa 3-letnie okresy: przed eksperymentem i lata eksperymentu — różnica rzuci się jasrawo w oczy. W pierwszym okresie eksport wzrósł o 75,3 proc., w drugim przeszło dwukrotnie (o 108,7 proc.), a przecież z każdym rokiem skala produkcji (także asortymentowa), eksportu a więc i trudności, związanych m. in. ze zniżkową tendencją cen leków na rynku światowym — są coraz większe. Mimo to, o ile w pierwszym okresie saldo wzrosło przeszło 2-krotnie, to w latach eksperymentu — prawie 3-krotnie (wskaznik — 293,2), w tym saldo obrotów z krajami kapitalistycznymi zwiększyło się prawie 2,5-krotnie.

W roku 1970 eksport ma wzrosnąć o ok. 15 proc. Saldo zwiększy się jednak tylko o ok. 3 proc. ze względu na dodatkowy import tzw. paszowy (specyfiki wzobogacające). Perspektywy eksportowe nie są jednak zbyt różowe. Nie dlatego, że wyroby „Polfy” są mniej konkurencyjne — markę w świecie mają wyroby. Mniej konkurencyjne okazują się dotychczasowe formy sprzedaży na rynkach zagranicznych. Biuro Leków „Ciech” nie jest — zdaniem

„Polfy” — przygotowane w pełni do programu dalszej ekspansji eksportowej. Potrzebne są nowe metody, energia, pomysłowość. „Polfa” się krząta, dokonała m. in. rejestracji 150 leków w lekospisach różnych krajów, ale i to nie wystarczy. Ryzykuje się potrzebą powołania mieszanych (z przedsiębiorstwami zagranicznymi) ośrodków informacji i sprzedaży.

Rynek farmaceutyczny dobitnie dowodzi potrzeby organicznego połączenia produkcji i handlu. Biuro Leków „Ciech” powinno powołać co najmniej do „Polfy” jako podległe jej biuro eksportowo-importowe. To samo dotyczy centrali zaopatrzenia krajowego „Cefarm”. Wówczas Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego ponosiłoby pełną odpowiedzialność za produkcję, zaopatrzenie krajowe, obroty zagraniczne, miałyby bowiem egzekutywę wobec wszystkich sfer obrotu gospodarczego. Nie wyklucza to oczywiście faktycznego wpływu resortu handlu zagranicznego na ogólną politykę handlową farmacji, która musi, rzecz jasna, wynikać z generalnych założeń centrum.

Należałoby również wyposażyć „Polfę” w odpowiednie instrumenty, umożliwiające szybkie, elastyczne przedstawienia. Rynek leków to typowy rynek odbiorcy o bardzo zmiennym zapotrzebowaniu. Jeżeli eksporter nie zdoła się do tego dostosować, niech zaniecha marzeń o ekspansji. Na szczęście niczego nowego nie trzeba tu wymyślać, jedynie potraktować serio zasadę zapisaną w statucie eksperymentu. „Polfa” ma mianowicie prawo przesunąć cen nadwyżki dewizowej (po nad plan salda) na dodatkowe zaopatrzenie zakupów maszyn, substancji, ew. licencji. Korzystanie z tego uprawnienia jest wszakże tak ograniczone, że praktycznie nie ma znaczenia. Naturalnie, w grę wchodzi tu ogólnogospodarcze względy bilansowe, ale warto sobie uświadomić, że rezygnujemy z wypróbowania bardzo istotnego narzędzia dynamizacji efektywnego eksportu, zresztą — również wbrew postanowieniom obowiązującego dokumentu.

Zostaliśmy na lodzie — mówią mi w Tarchominie wręcz. — Ze względu na słusze założenia ogólnobranżowej polityki eksportu,

przedsiębiorstwo nasze nie należy do klubu eksporterów i nie ma możliwości dokonywania szybkich, efektywnych zakupów jak „klubowcy”. Nie czyni jednak tego także zjednoczenie. Nie działa bowiem nasze „eksperymentalne” prawo do takich zakupów z nadwyżki salda. Czy zatem nie należałoby zaliczyć całej branży do klubu eksporterów?

Wydaje się, że są po temu wszystkie dane. Decydować trzeba szybko, aby branża właściwie przygotowała się do zadań przyszłego planu 5-letniego, nader — jak widać z aktualnych projektów — mobilizującego.

Przy wzroście produkcji o ok. 60 proc., eksport powinien wzrosnąć o ok. 80 proc. Zakłada się, że wydajność pracy będzie w roku 1975 o prawie 50 proc. wyższa niż w roku 1970, co oznacza ponad ośmioprocentowy (8,3 proc.) wzrost średnioroczny. Wszystko to kosztom inwestycji na sumę 2,7 mld zł, w których wyrażnie zaznacza się postęp efektywności (wartości przyspieszenia produkcji na 1 zł inwestycji) — z 1,7 w bieżącej pięcioletce do 2,3 w latach 1971—1975, czyli o ponad 35 proc.

*

W gruncie rzeczy rozwój dotychczasowy i bieg aktualnych spraw planistycznych w „Polfie” można uznać za wyjątkowo pomyślny w porównaniu z branżami i przedsiębiorstwami, działającymi wedle zasad konwencjonalnych. Odmienny mechanizm ekonomiczny „Polfy” spełnił — jak się powszechnie uważa — wytknięte cele. To znaczy:

— dynamicznie rozwinął się eksport i wzrosła jego efektywność; — rosła w tempie przyspieszonym ogólna produkcja i jej opłacalność; — zapewniono niemal w 100 proc. potrzeby kraju (przy ok. 40 proc. produkcji na eksport); — systematycznie poprawiają się relacje ekonomiczne, co wyraża się m. in. w akromym, mimo braku limitów, wzroście zatrudnienia, znacznym wzroście wydajności pracy, obniżce kosztów (corocznie w rezultacie następuje obniżanie cen fabrycznych i cen przerobu), trwałym wzroście efektywności inwestycji oraz produktywności środków trwałych (średnio o 6,8 proc. rocznie), której współczynnik w roku 1968 wyniósł 4 (przy 6,8 trwałych netto).

„Planujemy z większą swobodą...”

nizmy ubezpieczeniowej, czego udowodnić dzisiaj nie ma już potrzeby.

Taki wniosek z pewnością bardzo obruszy przedstawicieli branży, naglebył przekonanych, że dynamika jej postępu ilościowego i jakościowego (widoczna zresztą w artykule) najwłaściwiej temu przeczy. Pogląd taki, subiektywnie uzasadniony i zapewne w „Polfie” bliższy niż gdziekolwiek indziej prawdy, nie odpowiada mimo wszystko potrzebom nadejścia posuniętej obiektywizacji pomiaru dokonanego wysiłku. Nie wydaje się słusznym kawkowanie dokonanego postępu na „obowiązkowy” i „nadobowiązkowy”, bo minimalizacja „obowiązkowy” jest wówczas odruchem nieuniknionym, często wręcz podświadomym. W dobie intensyfikacji „obowiązkowy” jest postać możliwie nauki, bez względu na to czy był on przedtem zapisany, czy nie.

Jeżeli w przedsiębiorstwie wyraża się wątpliwość co do realności np. tak znacznego w tym roku wzrostu w produktywności pracy żywej (udział wydajności w przyspieszeniu produkcji), to nie należy zaraz mniemaa, że do głosu dochodziłby wygnienie, niedostatek itp. godne potępienia cechy. W wielu przypadkach tak jest. Ale z reguły sprzeciw budzi postępowanie narzucające, często nie uwzględniające dostatecznie szeregów obliczeniowych i warunków lokalnych. Inaczej sprawa wygląda, jeżeli samo przedsiębiorstwo opracuje własny mobilizujący plan. Ale w tym celu potrzebne jest wyraźne i przejrzyste powiązanie faktycznego postępu z funduszami zainteresowania materialnego, bez względu na wielkość planowa i ponadplanowa. Tak jest np. w Zjednoczeniu Przemysłu Stalarki Budowlanej. W eksperymencie „Polfy” takie cechy wykazuje fundusz nagród eksportowych, aczkolwiek system ten — moim zdaniem — jest znacząco przez zasadę „planowości” i „ponadplanowości”. Warto może się zastanowić nad celowością takich zmian w eksperymencie „Polfy”, w których dyktando wyznaczona byłaby systemem bodźców skłaniających do maksymalnego, a jednocześnie systematycznego postępu (indukcyjnego i jakościowego). Wówczas może okazać, iż dotychczasowa, bardzo zresztą imponująca, dynamika rozwoju „Polfy”, to nie jest jej ostatnie słowo.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI
ZYCIE I GOSPODARSTWO

Nr 41 (943) — 12.X.1969 r.

S PRAWA, mając wielkie znaczenie dla perspektyw rozwojowej naszego przemysłu i całej gospodarki narodowej jest selektywny rozwój poszczególnych branż i grup wyrobów i koncentracja środków inwestycyjnych w wybranych dziedzinach. Tym wymaganiom odpowiadać ma projekt planu 5-letniego na lata 1971—1975.

Plan na lata 1971—1975 musi być opracowany przy zachowaniu proporcji rozwoju całej gospodarki tak „by żadne ogniwo nie hamowało jej wzrostu” a sumy nakładów inwestycyjnych przeznaczane były tam gdzie są najbardziej potrzebne. Dlatego postawiony został problem racjonalnego doboru inwestycji.

Selektywny rozwój poszczególnych branż i grup przemysłu nie pozostanie bez skutków w dziedzinie inwestycji w ogóle, a w dziedzinie robót budowlano-montażowych w szczególności. Znamy jest od dawna niewydolność polskiego budownictwa spowodowana nie tylko brakiem szeregu materiałów budowlanych, ale także niedorozwojem zdolności przerobowej budowlano-montażowej.

Niezależnie od wyników dyskusji, a także oddolnie skonstruowanych planów przedsiębiorstw budowlano-montażowych w zakresie rozwoju ich zdolności produkcyjnych (co musi potwierać jakiś selektywny rozwój naszego przemysłu musi uwzględnić także skutki, jakie jego inwestycyjny rozwój wywoła w budownictwie.

Celowe zatem staje się przeanalizowanie „budowlaności” poszczególnych gałęzi przemysłu. Przez ten współczynnik rozumie się stosunek wyrobów i budowli do wartości wykonywanej produkcji (M/P) jako jeden z podstawowych wskaźników majątkowości produkcji (M/P). Współczynnik budowlaności staje się w no-

Z PROBLEMÓW BUDOWNICTWA

Uwagi o „budowlaności”

HALINA FELIKSIEWICZ

wym rachunku efektywności inwestycji jednym z ważnych składników.

Jak wykazuje przeprowadzona analiza, udział budynków i budowli w przemyśle stanowi 55,7 proc. ogółu wartości środków trwałych brutto przemysłu. Waha się od 31,4 proc. (w przemyśle poligraficznym) do 68,3 proc. (w przemyśle paliw) i 79,2 proc. w przemyśle solnym.

Współczynnik budowlaności posiada walor informacji o poziomie na usługi budowlane ze strony poszczególnych gałęzi przemysłu. Współczynnik ten zasługuje na wnikliwe badania specjalistyczne z uwzględnieniem możliwie najdalej idącej dezagregacji branżowej i gałęziowej przemysłu, aktualizacji poziomu cen na obiekty budowlane, rozdzielenia zasobu budynków starych od zasobu nowo wzniesionych. Obliczenia takie powinny być przeprowadzone przez branżowe biura projektowe, względnie ośrodki naukowo-badawcze i wymagają większej ilości informacji i dłuższego okresu badań. Zanim bada-

nia takie (incydentalnie podejmowane w niektórych ośrodkach) dociekają się opracowań katalogowych wydaje się celowe udestępienie praktyce planowania gospodarczego orientacyjnych współczynników budowlaności produkcji globalnej podstawowych branż przemysłowych.

Okazję do takiego przedsięwzięcia stworzył spis przemysłowy przeprowadzony przez Główny Urząd Statystyczny według stanu na koniec 1965 roku*). Wyniki spisu obejmują część syntetyczną ogólnie dostępną oraz opracowania szczegółowe, branżowe i regionalne przeznaczone do użytku służb gospodarczych. Przeprowadzony spis przemysłowy daje m. in. informacje o: wartości produkcji globalnej; wartości majątku trwałego ogółem; wartości budynków, budowli oraz ogólną charakterystykę dotyczącą rozmiarów państwowych zakładów przemysłowych, które wykorzystane zostały w niniejszym artykule.

Wyliczony wskaźnik relacji budynków i budowli na jednostkę wartości produkcji globalnej wynosi w przemyśle ogółem 0,54 i waha się od 0,08 (w przemyśle odzieżowym) do 3,56 (w przemyśle solnym) (tablica 1, rubryka 3), podczas gdy cała majątkowość (M/P) przemysłu wynosi średnio 0,96 i waha się od 0,13 (w przemyśle energetycznym) do 5,40 (w wytwórstwie energii elektrycznej i ciepłej). Dane te zilustrowane zostały na wykresie.

Wskaźnik budowlaności może być zweryfikowany w jednostkach technicznych powierzchni zakładów. Wynosi on w przemyśle ogółem 1450 m² na jeden mln zł wartości produkcji globalnej i kształtuje się różnie w poszczególnych gałęziach przemysłu: od 180 m² na mln zł przerobu (w przemyśle poligraficznym) do 9070 m² w przemyśle materiałach budowlanych (por. tablica 1 rubr. 4). Zaś wskaźnik wielkości powierzchni zabudowanej wynosi średnio 250 m² na 1 mln zł przerobu, najniższy 30 m² (w przemyśle odzieżowym), najwyższy 1100 m² (w przemyśle solnym) (por. tabl. 1 rubr. 5).

Opisany problem terenochłonności stanowi również ważny czynnik w polityce lokalizacyjnej i urbanistycznej. Kubatura zabudowy w m² przypadająca na 1 mln zł przerobu wy-

nosi średnio w przemyśle 780 m² i jest bardzo zróżnicowana w poszczególnych gałęziach. Najniższa kubatura — 210 m² występuje w przemyśle odzieżowym, najwyższa 1800 m² w przemyśle materiałach budowlanych (por. tablica 1 rubr. 6).

Podane informacje wskazują na istnienie problemu bardzo zróżnicowanej budowlaności poszczególnych przemysłów. Należałoby jeszcze zwrócić uwagę, że wśród istniejącego stanu budynków istnieją zasoby stare i nowo wzniesione. Dla orientacji podaje się (w tablicy 1 rubr. 8) procentowy udział zakładów nowo wzniesionych w stosunku do ilości istniejących zakładów poszczególnych przemysłów.

Interesujące byłoby przeanalizowanie tych zależności w odniesieniu do poszczególnych branż przemysłu co jednakże w oparciu o cytowany spis przemysłowy nie było możliwe do wykonania. Zainteresowanych tą problematyką odsyłamy do dalszych szczegółowych opracowań spisu przemysłowego.

Wszystkie te dane są typu makroekonomicznego, ale już na szczeblach od zjednoczenia „w górę” mogą stanowić element kontroli dla obliczeń popytu budowlanego.

*) Główny Urząd Statystyczny — Spis Przemysłowy przeprowadzony w roku 1966 — Warszawa 1968.

ZE ŚWIATA

ŚWIATOWA PRODUKCJA ŻYWNOSCI A PRZYROSĆ LUDNOŚCI

Światowa produkcja środków żywności w 1968 roku wzrosła przeszło o 3 proc., podczas gdy przyrost ludności nie przekroczył 2 proc., stwierdza FAO w swoim dorocznym sprawozdaniu, opublikowanym dnia 22 września.

Dobre wyniki (wzrost o 3 proc.) osiągnęła produkcja środków żywności na całym świecie, gdzie w ostatnich latach sytuacja była szczególnie niepokojąca. W innych regionach wzrost produkcji w ubiegłym roku wyniósł 2 proc. na Bliskim Wschodzie, w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej; 4 proc. w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej oraz 14 proc. w Oceanii. Natomiast w Ameryce Łacińskiej produkcja zmniejszyła się o 2 proc.

W przedmowie do sprawozdania dyrektor generalny FAO Adeke H. Boerma dał wyraz przekonaniu, iż przy zastosowaniu odpowiedniej polityki kraje gospodarczo rozwijające mogą obecnie szybciej zwiększyć produkcję środków żywności niż dawniej. (MP)

JUGOSŁAWIA — KANADA

W celu ułatwienia Jugosławii zakupów w Kanadzie sprzedawcy handlowych między obu krajami Kanada udzieliła ostatnio Jugosławii długoterminowej pożyczki w wysokości 100 milionów dolarów, na dogodnych warunkach. Pożyczka ta zostanie użyta między innymi na odpłatne wyekwipowanie lotnisk jugosłowiańskich oraz na zapoznajenie linii kolejowej do Sarajewa w lokomotywy ze spalinywymi silnikami Diesla.

Umowa w sprawie pożyczki została podpisana podczas niedawnej wizyty w Kanadzie jugosłowiańskiego ekonomisty pod przewodnictwem Antona Boie, prezesa jugosłowiańskiej Izby Ekonomicznej. (MP)

WEWNĘTRZNY RUCH MIGRACJI W WŁOSZECH

Pięcie achillesowe ekonomiki Włoch stanowi niedorozwinięte gospodarstwo południowe kraju, będące bodaj najpoważniejszym źródłem emigracji w Europie, emigracji zalegającej także ostatnio północny obszar przemysłowy w trykcie Turyn — Mediolan — Genua oraz stolice państwa — Rzym.

Według przybliżonych obliczeń, jak podaje „Financial Times” w korespondencji z Rzymu, od czasów II wojny światowej wymigrowało z południa do północnych prowincji kraju około 6 mln osób. Z prowincji o największym nasileniu ruchu emigracyjnego należą: na północ w ciągu ostatnich 15 lat 450 tys. osób z Sycylii, 400 tys. — z Kalabrii i 400 tys. — z Puglii.

Masowy napływ robotników z południa pociągnął za sobą wiele trudności dla gospodarki północnych ośrodków miejskich w zakresie mieszkaniowym oraz na polu zapewnienia odpowiednich świadczeń socjalnych.

Burmistrz Mediolanu Ado Amiasi na konferencji prasowej w dniu 11 września oświadczył, że ludność miasta i okolic podmiejskich w okresie 1961—68 zwiększyła się o 600 tys. osób i że chcąc zaspokoić wyniki z tego tytułu potrzebny byłby wydatek na świadczenia socjalne zwiększyć 16 razy. (MP)

BEZROBOCIE W USA

Według amerykańskiego Departamentu Pracy bezrobocie w USA w miesiącu sierpniu spadło do 0,1 proc. do 3,5 proc. Pomimo tak minimalnego spadku bezrobocia Departament Pracy sytuację na rynku pracy ocenił raczej optymistycznie. Zatrudnienie bowiem w sierpniu po raz pierwszy zwiększyło się o 165 tys. do 76,4 mln osób, podczas gdy przeciętna miesięczna wzrostu zatrudnienia w okresie kwiecień—lipiec tego roku wyniosła 145 tys. osób. Jeżeli jednak weźmie się pod uwagę, że w okresie sierpnia 1968 roku — marzec 1969 roku przeciętna miesięczna wzrostu zatrudnienia kształtowała się poza rocznie na poziomie 250 tys. osób, to trudno uważać wyniki sierpniowe za istotną poprawę sytuacji na amerykańskim rynku pracy. (MP)

EKSPORT NRF DO USA

W ciągu pierwszych siedmiu miesięcy bieżącego roku eksport z Niemiec do Republiki Federalnej do Stanów Zjednoczonych wyniósł 1500 mln dol., o 60 mln dol. mniej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Jednakowoż ostatnio daje się zauważyć ponowny wzrost eksportu niemieckiego. W sierpniu bowiem eksport z NRF do USA osiągnął nowy rekord w skali miesięcznej wynosząc 266 mln dol. (MLP)

ZSRR — USA

Wszystko o inżynierach

TYGODNIK radziecki „Literaturnaja Gazeta” od szeregu miesięcy prowadzi cykl publicystyczny, poświęcony roli i miejscu inżyniera w społeczeństwie Kraju Rad. Haselem akcji jest: „Inżynier a współczesność”.

W numerze 37/1969 r. Jan Kotkowski (kierownik wydziału międzynarodowych, porównawczych analiz społeczno-ekonomicznych Instytutu Międzynarodowego Ruchu Robotniczego Akademii Nauk ZSRR) zamieszcza artykuł pt. „Praca inżyniera: spory i porównania”. W obszernym wywodzie Autor zajmuje się problemem efektywności pracy radzieckiego inżyniera, która w istotny sposób wpływa na rozwój sił wytwórczych w Związku Radzieckim. W celu plastycznej ekspozycji niektórych, najważniejszych aspektów zagadnienia, Jan Kotkowski przeprowadza zestawienie realiów i efektów pracy radzieckiego inżyniera i amerykańskiego.

Artykuł „Praca inżyniera: spory i porównania” został poprzedzony notą redakcyjną, w której czytamy m. in.:

„W warunkach współczesnej rewolucji naukowo-technicznej, która jak stwierdzono w dokumencie czerwcowej międzynarodowej narady partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie, stała się jednym z głównych odcinków historycznego współzawodnictwa między kapi-

talizmem a socjalizmem, rola specjalistów nabiera szczególnego znaczenia. Dlatego też porównawcza analiza problemu wykorzystania pracy inżyniera w Związku Radzieckim i USA może być — naszym zdaniem — interesująca dla czytelników... Oczywiście nie wolno przy tym zapominać o głębokich zasadniczych różnicach w ustroju społecznym obu krajów, w ekonomicznym socjalizmie i kapitalizmie, o różnicach, które przejawiają się m. in. w problemach pracy inżyniera...”

*** Pytanie pierwsze: jakie są rezultaty nakładów inwestycyjnych na wykształcenie techniczne?**

Jan Kotkowski powołuje się w tym miejscu na czasopiśmie amerykańskie „Monthly Labor Review”, które stwierdza, że od 1928 roku ZSRR wyłożył 2,5-krotnie więcej inżynierów niż USA. Jednocześnie pismo amerykańskie podkreśla, iż obecnie Związek Radziecki w dalszym ciągu przewyższa Stany Zjednoczone pod względem rocznej „produkcji” inżynierów, że jakoś kształcenia inżynierów radzieckich znajduje się na wysokim poziomie.

Z kolei inne czasopiśmie fachowe „Higher Education” zwracało w swoim czasie uwagę na „ogromne znaczenie dalszych badań w zakresie jakości kształcenia naukowców i inżynierów radzieckich. Instytut Technologiczny w Massachusetts zorganizował nawet specjalne badania systemu radzieckiego szkolnictwa technicznego.

Przypominając reakcje amerykańskich czynników oficjalnych i kół naukowych na pierwsze sukcesy ra-

dzieckiej kosmonautyki, Jan Kotkowski stwierdza, co następuje:

„Jednakże w dalszym ciągu w Ameryce zapotrzebowanie na inżynierów jest półtora do dwóch razy większe, niż liczba absolwentów college’ów, uniwersytetów i instytutów technologicznych. M. in. w Stanach Zjednoczonych nie udało się dotychczas wywołać zainteresowania wśród kobiet perspektywami zdobywania kwalifikacji technicznych... Zatrudnienie kobiet-inżynierów w USA stanowi zaledwie 1 proc., wówczas kiedy w ZSRR — 30 proc.”.

Zresztą, jak pisał Autor, powszechnie odczuwa się obecnie niezaspokojone zapotrzebowanie na wykwalifikowanych specjalistów. Tak na przykład, zapotrzebowanie Francji w tej dziedzinie (chodzi o inżynierów) jest zaspokajane zaledwie w 66 proc. Ostry deficyt inżynierów odczuwa przemysł brytyjski oraz szereg innych krajów zachodnioeuropejskich. Trudności tych krajów są jeszcze bardziej pogłębiane przez tzw. „drenaż mózgów”, dokonywany przez USA.

Polityka „braindrain”, czyli właśnie „drenaż mózgów” powoduje odpływ „wyssokokwalifikowanych” specjalistów do USA. W ciągu siedmiu lat gospodarka francuska utraciła ponad 500 uczonych i inżynierów. W Anglii tylko w 1966 roku wyemigrowało do USA ponad 900 inżynierów.

Autor w dalszej części swych rozważań ujawnia korzyści omawianego procederu firm amerykańskich. „W USA bezpośrednie nakłady na wykształcenie jednego specjalisty (wykształcenie podstawowe, średnie i wyższe) można określić kwotą

25 tys. dol. Do tego trzeba dodać wartość dóbr materialnych, które tworzy praca inżyniera-cudzoziemca w toku jego działalności w firmie bądź w instytucji, jak również efekt z tytułu materializacji, jego wynalazków i udoskonalień.

Jan Kotkowski przypomina w związku z powyższym, iż w latach 1945—1966 w USA znalazło się 100 tys. specjalistów-cudzoziemców z wyższym wykształceniem, w tym 53 tys. inżynierów. Jednakże polityka „braindrain”, która zapewnia gospodarce amerykańskiej 7 proc. ogólnej ilości inżynierów „produkowanych” w USA, nie rozwiązuje problemu niezapokojonego popytu na wysokokwalifikowane kadry techniczne w tym kraju. Autor pisze, iż według różnych ocen od 20 do 45 stanowisk inżynierskich na każde 100 miejsc obsadza się w USA pracownikami, nie mającymi odpowiednich kwalifikacji, nie posiadającymi dyplomu wyższej uczelni.

„Szczycimy się tym, że ZSRR daleko wyprzedziła USA pod względem liczby i jakości wykształcenia inżynierów dyplomowanych i że dysztans ten stale się zwiększa (w połowie lat pięćdziesiątych w ZSRR było trzykrotnie więcej studentów wydziałów inżynierskich niż w USA, a w początkach lat sześćdziesiątych — 4—5 razy więcej; ostatnio jest ich już 6—7 razy więcej)”.

W tym miejscu Jan Kotkowski podejmuje zasadniczy wątek swoich rozważań, który streszcza się w następującym twierdzeniu:

„Nasze społeczeństwo powinno troszczyć się również o najbardziej prawidłowe, rozsądne i efektywne wykorzystanie kadry inżynierskiej. A tymczasem istnieją wiele przykładów, które dowodzą występowania niedociągnięć w wykorzystaniu tego potencjału. Występujące braki skłaniają nawet niektórych ludzi do postawienia pytania: czy rzeczywiście potrzeba nam tylu inżynierów. Czy nie

zagalopowaliśmy się zbyt? Czy nasze tempo rozwoju kształcenia technicznego zgodnie jest z tempem wzrostu sił wytwórczych społeczeństwa?”

Pytanie drugie: Czy grozi nam „nadprodukcja” inżynierów?

Wprowadzając czytelnika w meritum zagadnienia. Autor przypomina, iż w Związku Radzieckim odsetek młodzieży zdobywającej wykształcenie techniczne jest największy na świecie (około 2/3 ogółu absolwentów szkół wyższych), to jednak w przemyśle radzieckim przeciętnie 1/3 stanowisk inżynierskich jest obsadzonych przez ludzi nie mających odpowiedniego wykształcenia. Stąd opinie, wyrażane m. in. na łamach „Literaturnej Gazety”, iż nie sposób mówić o „nadprodukcji” inżynierów. Co prawda niektórzy dyskutanci są zdania, że liczba stanowisk inżynierskich została bezpodstawnie wyolbrzymiona. Ponadto poruszonego problemu redystrybucji międzygałęziowej personelu inżynierskiego, co wyeliminować może konieczność nadmiernego kształcenia inżynierów. Jan Kotkowski zaznacza przy tym:

„Oczywiście redystrybucja specjalistów, jak również uporządkowanie pragmatyki służbowej inżynierów oraz ekonomiczne (nie zaś administracyjne) podejście do problemu, mogłyby częściowo zaradzić złu. Lecz jedynie do pewnego — i to nie bardzo wielkiego — stopnia. Najważniejsze zaś zaradzić nie na długo”.

Autor przechodzi następnie do omówienia reperkusji postępu naukowo-technicznego, powodującego m. in. zwiększone zapotrzebowanie na inżynierów, jak również kształtującego odmienne dotychczasowe struktury zatrudnienia, zwłaszcza w szczególności dynamicznie rozwijających się gałęziach produkcyjnych. W przemyśle elektronicznych maszyn matematycznych USA na 1 inżyniera przypada przeciętnie 9—10 robotników, wówczas kiedy w całym

amerykańskim przemyśle maszynowym stosunek ten wyraża się, jak 1:40 (w ZSRR = 1:30). Jan Kotkowski zastrzega się jednocześnie, iż pod wpływem czynników ekonomicznych i demograficznych tempo przyrostu kadr inżynierskich w przyszłości nie będzie takie szybkie, jak obecnie, niemniej jednak zakładam, że o ile inżynierowie radzieccy stanowią aktualnie 2 proc. zdolnej do pracy ludności, to w roku 2000 wskaźnik ten wyniesie około 4 proc.

Pytanie trzecie: jaki efekt przynosi praca inżyniera?

Autor zastrzega się, iż różnice metody klasyfikacji i ewidencji specjalistów w ZSRR i USA, warunki pracy itp. różnią się znacznie, co powoduje orientacyjny charakter dokonywanych w tej dziedzinie ocen. Jan Kotkowski pisze:

„Obliczenia oparte na dostępnych danych statystycznych pozwalają skonstatować, iż w roku 1966 w każdym miliardzie rubli produkcji globalnej wszystkich przedsiębiorstw w Związku Radzieckim znajdowała się praca 4,3 tys. inżynierów zatrudnionych w przemyśle. Instytutach naukowo-badawczych oraz w biurach konstrukcyjnych i projektowych. Natomiast w przemyśle amerykańskim w jednym miliardzie produkcji tkwiła praca około 1,2 tys. Amerykanów.

Innymi słowy, efektywność pracy inżynierów w USA jest 3,6 razy większa niż w ZSRR. Jeśli wliczymy inżynierów, którzy pełnią funkcje administracyjne, to w przeliczeniu na jednego tylko inżyniera zatrudnionego przy produkcji oraz badacza różnica w poziomie efektywności będzie jeszcze o 1/3 większa”.

Autor zgadza się, iż na ten stan rzeczy mają również wpływ robotniczy oraz wyższa wydajność maszyn i urządzeń w wielu gałęziach przemysłu amerykańskiego, niemniej formułuje wniosek:

KRAJE socjalistyczne od początku przywiązywały duże znaczenie do rozwoju badań naukowych i współpracy naukowo-technicznej. Pierwsze umowy o współpracy gospodarczej zawarte między nimi obejmowały również rozdziały o wymianie doświadczenia technicznego. Np. w rozdziale 9 polsko-radzieckiej umowy z dnia 7.VII.1945 r. stwierdza się, że „strony będą prowadziły wymianę doświadczeniem technicznym drogą wysyłania specjalistów, organizacji wystaw przemysłowych i rolnych oraz w inny sposób”.

Utworzenie RWPG w 1949 r. stworzyło warunki rozwoju zorganizowanej, wielostronnej współpracy naukowo-technicznej między krajami członkowskimi. Na II Sesji RWPG w Sofii uchwalono zasady swobodnej i nieodpłatnej wymiany osiągnięć naukowo-technicznych (tzw. zasady sofijskie). Zasady te były w swej istocie najbardziej postępowymi w historii międzynarodowych stosunków. Odegrały one wielką rolę w odbudowie, rozbudowie i modernizacji przemysłu w krajach członkowskich. Korzyści, jakie odniosły wszystkie kraje uczestniczące we współpracy, nie są dziś przez nikogo kwestionowane.

W warunkach ogólnego zapożyczenia na osiągnięcia naukowo-techniczne i braku możliwości zakupu konkretnych rozwiązań poza obozem socjalistycznym, swobodny dostęp do już istniejących i dokonywanych rozwiązań przez wszystkie kraje socjalistyczne, gwarantował szybki rozwój ich potencjału gospodarczego. Główną rolę we współpracy, a zarazem głównym dostawcą dokumentacji i rozwiązań był Związek Radziecki. Szczególnie w okresie do roku 1959, kiedy wymiana osiągnięć naukowo-technicznych zaczęła ewoluować ku innym formom, ilość przekazanych przez Związek Radziecki dokumentacji technicznych (projekty inwestycyjne, rysunki maszyn i sprzętu, dokumentacja technologiczna) innym krajom socjalistycznym, nie mogła nie wywrzeć istotnego wpływu na rozwój gospodarki tych krajów. Np. w latach 1948-1952 ZSRR przekazał innym krajom 3222 kompletów dokumentacji (otrzymał 789), w 1958 r. — 3 441 (otrzymał 1 460), a w 1959 r. — 6 459 (otrzymał 1 851). W następnych latach obserwujemy tendencję spadkową. W 1960 r. ZSRR przekazał 4 773 (otrzymał 1 854), a w 1961 r. odpowiednio 2 440 i 1 373. W sumie Związek Radziecki przekazał innym krajom socjalistycznym w latach 1948-1960 dokumentację naukowo-techniczną o wartości ok. 10 mld dolarów (wg cen światowych).

Była to tylko jedna z form współpracy naukowo-technicznej. Powołano również specjalne i inne, jak np. wymiana delegacji, i grup specjalistów dla zapoznania się z doświadczeniami w różnych dziedzinach gospodarki, nauki i techniki, wzajemne kierowanie specjalistów w celu udzielenia pomocy określonym przedsiębiorstwom i instytucjom naukowym, organizowanie konferencji i narad naukowo-technicznych, wzajemne kształcenie studentów i inne.

Te formy stosowane są i rozwijają się dalej, jednakże w miarę wzrostu poziomu sił wytwórczych poszczególnych krajów i systemu socjalistycznego jako całości, wymagały pewnych modyfikacji natury organizacyjnej i ekonomicznej, a także wprowadzenia nowych, bardziej efektywnych form.

„...nasza wyższość pod względem liczebności inżynierów i jakości ich wykształcenia nie kompensuje jeszcze na razie dysproporcji w łącznej efektywności ich pracy”.

W tym kontekście poszukuje on odpowiedzi na pytanie, gdzie tkwią przyczyny tych strat...

Statystyki informują, iż personel administracyjny w przedsiębiorstwach przemysłowych w ZSRR wynosił w 1967 roku 6,9 proc. ogółu zatrudnionych, natomiast w USA wskaźnik powyższy sięga 25.

„Nowoczesna produkcja przy wszelkich jej szerokościach i różnorodnych powiązaniach gospodarczych — pisze Jan Kotkowski — wymaga większych nakładów pracy administracyjnej. W USA na każdych 100 specjalistów zatrudnionych w produkcji, 70 osób — to inżynierowie pełniący ściśle inżynierskie funkcje, zaś 30 — to managerowie, pełniący wyłącznie funkcje administracyjne”.

Jan Kotkowski zwraca uwagę, że w toczącej się dyskusji niejednokrotnie krytykowano praktyki obarczania inżynierów w ZSRR licznymi problemami biurowymi. Z drugiej jednak strony do administracji angażuje się pracowników, którzy zajmują etaty inżynierów. „Taka jest odwrotna strona sztywnego systemu etatów, reglamentujących nie ekonomicznie, lecz administracyjnie niekiedy stosunki między produkcją, zarządzaniem i usługami w przedsiębiorstwach”.

Autor przypomina, że prasa od czasu do czasu donosi, iż inżynierowie i technicy przyjmują niekiedy stanowiska robotników. Niektórzy dostrzegają w tym fakcie zjawisko „zacierania się granic pomiędzy pracą fizyczną a umysłową”, co jest oczywistym nieporozumieniem. Powołując się na badania Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR dotyczące wykorzystania czasu pracy inżynierów a przeprowadzone w 240 przedsiębiorstwach, Autor stwierdza, co następuje:

Perspektywy współpracy naukowo-technicznej krajów socjalistycznych

WIT SEWERA

Po pierwsze, ogólne tendencje w systemie socjalistycznym, zmierzające do pełniejszego wykorzystania kategorii towarowo-pieniężnych w zarządzaniu i kierowaniu gospodarką, czyniły mniej skuteczną dotychczasową, bezpłatną wymianę osiągnięć naukowo-technicznych. Wyniknęły określone rozbieżności między tą kategorią a kategoriami ekonomicznymi, występującymi przy realizacji produkcji we wzajemnej wymianie towarowej krajów socjalistycznych. Na obecnym etapie, kiedy nauka przekształca się w bezpośrednią siłę wytwórczą, coraz większy przyrost produktywności pracy realizuje się przez ich zastosowanie. Wg szacunków, jeszcze w początkach XX wieku nowości techniczne prowadziły zwykle do wzrostu produktywności pracy o 5-20 proc., a w obecnym czasie zapewniają one często wzrost tego wskaźnika o 50, 100 i więcej procent.

Jeśli ceny we wzajemnym handlu krajów socjalistycznych tworzone są na bazie cen światowych, uwzględniają i wartość użytkową osiągnięć naukowo-technicznych. Zdarzały się przypadki, że kraj A, który bezpłatnie przekazał dokumentację techniczną do kraju B, importował z tego kraju towary wytworzone na jej bazie. W takim przypadku opłacał on wg cen rynkowych światowego własne, bezpłatnie przekazane osiągnięcia naukowo-techniczne. W innych wypadkach kraje bezpłatnie przekazujące swoje osiągnięcia często spotykały się na rynkach zagranicznych z konkurencją analogicznej produkcji, przygotowanej wg ich dokumentacji.

Stanowiło to hamulec swobodnego przekazywania najnowszych osiągnięć naukowo-technicznych, zwłaszcza w tych przypadkach, gdy związane były z dużym wysiłkiem materialnym, co z kolei nie mogło nie odbić się na efektywności współpracy naukowo-technicznej.

Po drugie, nastąpiły zasadnicze zmiany w potencjale naukowo-badawczym krajów socjalistycznych

(rozumianego jako zorganizowany zespół ludzi i środków materialnych, mający na celu prowadzenie badań). W Polsce, w zapleczu naukowo-badawczym w 1965 r. zatrudnionych było ok. 100 tys. osób, w Związku Radzieckim przeszło 0,5 mln osób. Łącznie, europejskie kraje RWPG wraz z Jugosławią zatrudniały w dziedzinie badań naukowych ok. 1 mln osób. Jest to niezwykle szeroka baza kadrowa, stwarzająca olbrzymie możliwości rozwoju badań. Tym bardziej, że równoległe ze wzrostem potencjału kadrowego, wzrasta również (zwłaszcza w ostatnich latach) materialny potencjał naukowy. Trzy kraje socjalistyczne przeznaczają na badania naukowe powyżej 2 proc. dochodu narodowego (ZSRR — 3,4, CSRS — 3,2, NRD — 2,4). Polska przeznaczająca na ten cel 1,32 proc. dochodu narodowego, Bułgaria 1,17, Węgry — 1,5. Wskaźniki dla ZSRR i CSRS są wyższe niż analogiczne wskaźniki dla rozwiniętych krajów kapitalistycznych Europy Zachodniej (np. dla Francji wynosił 2,8, dla Wielkiej Brytanii — 2,6).

Ten potencjał będzie coraz bardziej procentował, stąd współpraca naukowo-techniczna powinna być bardziej złożona i dalekoosiężna.

Po trzecie, kraje socjalistyczne przestają być w stosunkach z innymi krajami jedynie odbiorcą myśli naukowo-technicznej. W wielu dziedzinach osiągnęły poziom światowy, a w wielu bardzo ważnych dziedzinach nauki i techniki zdobyły już przewagę (np. w dziedzinie opanowania kosmosu, technice rakietowej, wykorzystaniu energii atomowej i w innych). Współzawodnictwo między dwoma systemami będzie się coraz bardziej przesunąć na płaszczyznę naukowo-techniczną. Dlatego niezbędna jest wspólna dla krajów socjalistycznych strategia rozwoju. Żaden bowiem z krajów socjalistycznych, poza Związkiem Radzieckim, nie może prowadzić badań na całym froncie. Mała skala gospodarki, a tym samym stosunkowo mała skala aparatu wytwórczego, wymagają kon-

centracji i pogłębienia specjalizacji naukowo-technicznej i integracji w ramach RWPG.

Nie oznacza to bynajmniej autarkii, lecz równocześnie, stałe włączanie się w światowy nurt postępu naukowo-technicznego, korzystanie z osiągnięć innych państw. Nauka i technika są zdobyczą całej ludzkości. Odrwanie się od tych zdobyczy oznacza jedynie rezygnację z korzyści społeczno-ekonomicznych, które daje postęp naukowo-techniczny, na co nie może być uzasadnienia.

Ważnym instrumentem w dziedzinie współpracy naukowo-technicznej krajów socjalistycznych stał się plan koordynacji badań. Stanowi on nie tylko formę porozumienia krajów członkowskich, lecz jest również „wykazem”, gdzie i jakie badania będą prowadzone. Pierwszy

całościowy plan koordynacji badań, zawierający 46 problemów i 150 tematów, został opracowany na lata 1964-1968. Drugi, obejmujący okres 1968-1970 zawierał 50 problemów i 300 tematów. Razem w ramach RWPG na bazie całkowitych i gałęziowych planów koordynuje się przeszło 150 problemów, zawierających powyżej 500 tematów, w opracowaniu których biorą udział setki jednostek badawczych krajów RWPG.

Równocześnie koordynuje się badania na bazie dwustronnej. Np. w wyniku polsko-radzieckiej konsultacji projektów planu rozwoju nauki i techniki na lata 1968-1970 powstało 37 projektów branżowych planów dwustronnej współpracy, obejmujących wszystkie podstawowe dziedziny przemysłu.

Jednakże i te formy w warunkach światowej rewolucji naukowo-technicznej nie gwarantują jeszcze szybkiego wzrostu efektywności współpracy. Już w 1963 r. stwierdzono konieczność opracowania zasad organizacji i finansowania wspólnych ośrodków naukowo-badawczych i projektowo-konstrukcyjnych. Nieliczne ośrodki tego typu istniały już wcześniej, np. Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych w Dubnie, utworzony na podstawie porozumienia międzyrządowego z 26.III.1956 r. czy Polsko-Czechosłowacki Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Ciągników w Brnie. Te formy współpracy nie ugruntowały się jeszcze w pełni, mają w dalszym ciągu charakter eksperymentalny, chociaż dalszy rozwój współpracy będzie z pewnością dążył w tym kierunku.

Dotychczasowy rozwój współpracy ujawnił równocześnie cały szereg trudności występujących w procesie jej realizacji. Są one wynikiem z jednej strony trudności w rozwoju badań naukowych w poszczególnych krajach socjalistycznych, z drugiej — brakiem tradycji i doświadczenia współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie. Po wszechniej uważa się, że obecny rozwój nauki danego kraju określają następujące czynniki:

- potencjał naukowy w kraju i jego rozwój,
- ogólny udział określonych kierunków badań w całości prac naukowych i możliwości jego zmiany,

- poziom badań naukowych w porównaniu z poziomem światowym i możliwości jego podniesienia,

- efektywność prac naukowych,
- dostarczanie do wszystkich zainteresowanych jednostek rezultatów badań naukowych.

Najczęściej sygnalizowane jest zjawisko powolnego (i niepełnego) wdrażania w gospodarce narodowej rezultatów badań naukowych. Wynika to z małej liczby i ze słabości baz eksperymentalnych Instytutów naukowo-badawczych. Szczególnie w tym ogniwie procesu trudności wynikają z największą trudnością zwiększenia efektywności badań naukowych. Np. w Związku Radzieckim tylko ok. 24 proc. rezultatów prac naukowo-badawczych jest wprowadzanych do gospodarki dla pozostałej części prac ostatecznym efektem jest tylko publikacja, referat czy głos w dyskusji na konferencji naukowej.

Wskazuje się również, że słabym ogniwem jest system wzajemnych powiązań między przedsiębiorstwami a jednostkami naukowymi, który niedostatecznie stymuluje szybsze i pełniejsze wykorzystanie efektów badań.

Do trudności występujących w trakcie realizacji współpracy w skali RWPG, sekretarz tej organizacji Faddiejew zaliczył:

- chwiejność planów koordynacji badań, głównie dotycząca wyboru tematów i wykonawców,
- niedotrzymanie terminów zakończenia badań,
- niedostatek pełnej, operatywnej, wzajemnej informacji,
- słabość kontaktów między badaczami a instytucjami naukowo-badawczymi,

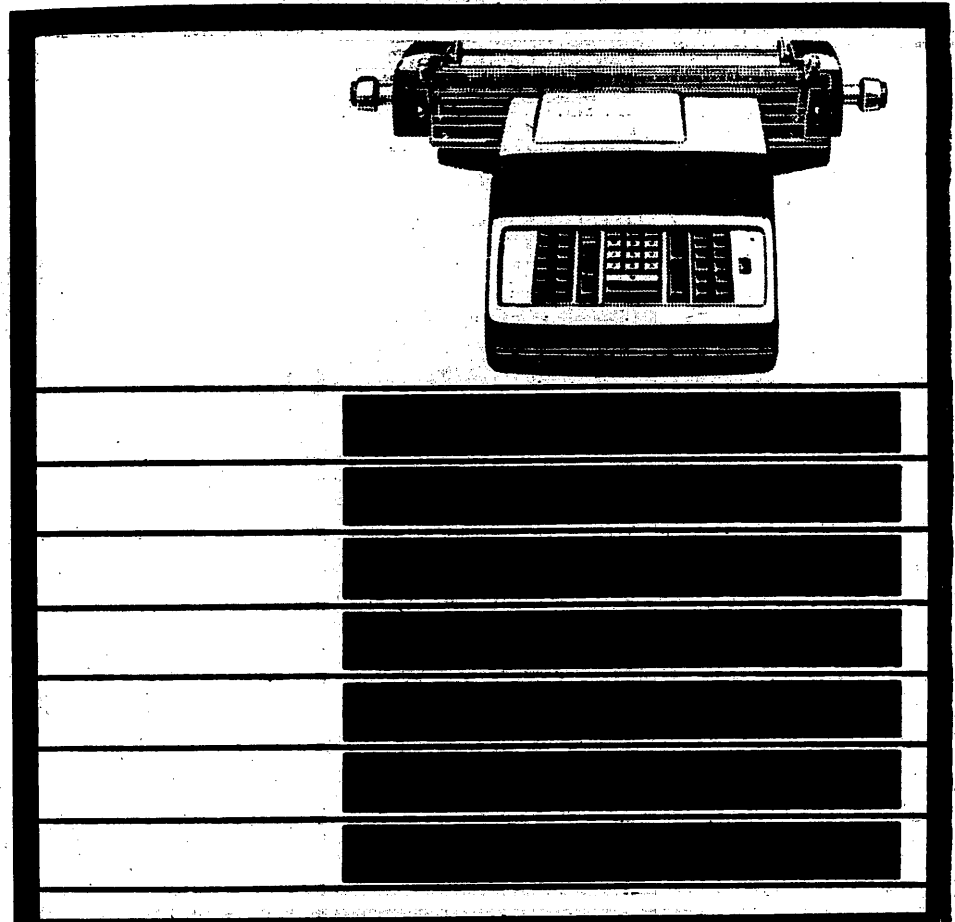
- nieopracowanie rachunku finansowania badań bardzo kosztownych,
- nieopracowanie rachunku gospodarczego przy międzynarodowej współpracy placówek naukowo-badawczych.

Należy jednak przypuszczać, że pogłębienie specjalizacji i dalsza integracja w dziedzinie gospodarczej, pozwolą przyspieszyć analogiczne procesy w dziedzinie współpracy naukowo-technicznej, wyeliminować dotychczas występujące trudności, co przyczyni się do dalszego, szybkiego rozwoju gospodarczego i społecznego całego systemu socjalistycznego.

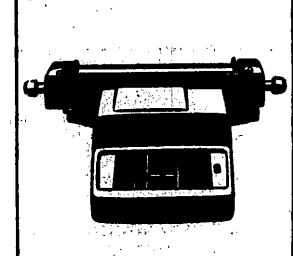


Export: Büromaschinen-Export GmbH
DDR — 100 Berlin, Friedrichstr. 61
Niemiecka Republika Demokratyczna

Przedstawicielstwo w Polsce:
Przedsiębiorstwo Obrotu Maszynami i Urządzeniami Biurowymi
Maszyn Biurowe
Warszawa, ul. Górskiego 9



Automat mały-korzyści duże



W fabryce maszyn do księgowania ASCOTA w Karl-Marx-Stadt — tradycyjnym centrum niemieckiej produkcji maszyn biurowych — skonstruowano nowy automat księgujący „ASCOTA Klasse O 71” zapewniający duże korzyści, ponieważ jego budowa opiera się na najnowszych zdobyciach wiedzy oraz na wymaganiach jutra. Przetwarzanie księgowości z ręcznej na maszynową jest niezbędne w wielu techniki. Małe koszty inwestycyjne, duża szybkość księgowania oraz różnorodna możliwość zastosowania sprawiają, że automat księgujący „ASCOTA Klasse O 71” zalicza się do najekonomiczniejszych z istniejących obecnie maszyn biurowych.

Nasze biuro obsługi udziela wstępnych niewiązanych porad. Doświadczalni specjaliści są zawsze do Waszej dyspozycji.

Ostatni numer „NOWYCH DROG” przynosi szereg artykułów dotyczących problemów gospodarczych o dużym ciężarze gatunkowym. W krótkim przeglądzie prasy nie jesteśmy w stanie omówić wszystkich z nich, dlatego też zasygnalizujemy tylko trzy pozycje. Pierwsza z nich to publikacja Stanisława Kuzińskiego pt. „O kryteriach wyboru inwestycji”.

Przy opracowywaniu projektów inwestycyjnych na przyszłe 5-letnie przedsiębiorstwa kierują się kryteriami zapewniającymi im optymalny wzrost produkcji, obniżkę kosztów własnych i podniesienie wydajności pracy. W skali całej gospodarki narodowej decydującym kryterium jest maksymalizacja dochodu narodowego przy określonych środkach, jakie można przeznaczyć na inwestycje. Bardzo istotnym zadaniem jest uzyskanie zbieżności między kryteriami stosowanymi przez przedsiębiorstwa i kryteriami stosowanymi przez centralne organy planowania. Zadaniu temu służy między innymi tak eksponowane ostatnio badanie zależności między kapitałochłonnością produkcji (produktownością majątku trwałego), uzbrojeniem pracy a dynamiką wydajności pracy.

W latach 1961-1967 nastąpił nieznaczny spadek kapitałochłonności produkcji przemysłowej (wartość środków trwałych w przemyśle wzrosła o 50,2 proc., a produkcja globalna o 58 proc. — to ostatnia wielkość trzeba jednak zmniejszyć o kilka punktów ze względu na ruchy cen). Natomiast w tym samym okresie wzrosła kapitałochłonność przyswojenia dochodu narodowego. Zjawisko to w pierwszym rzędzie tłumaczy się poważnym zaangażowaniem inwestycyjnym w bardziej kapitałochłonne dziedziny niż przemysł, takie jak rolnictwo i transport. W rezultacie o ile w latach 1961-65 wskaźnik kapitałochłonności dochodu narodowego wynosił 3,0, to w latach 1966-1970 wyniósł 3,4, a udział inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym wzrastał w tych samych okresach z 12,6 proc. na 15 proc.

Wzrost kapitałochłonności produkcji nie musi sam przez się stanowić wyrazu pogarszania się efektywności gospodarowania, jeżeli daje on odpowiednio wyższy wzrost wydajności pracy społecznej. Autor kładzie duży nacisk na przymiotnik „społecznej”, gdyż często istnieje zjawisko, iż wzrost kapitałochłonności produkcji w jednej dziedzinie może bezpośrednio w tej dziedzinie nie dawać wzrostu wydajności pracy, natomiast odbić się korzystnie na wydajności w innych gałęziach. Dlatego też trzeba badać relacje między kapitałochłonnością produkcji, uzbrojeniem pracy i wydajnością pracy, i to w okresach wieloletnich, przynajmniej tak długich, jak długo trwa pełny cykl inwestycyjny (tzn. od surowca do produktu finalnego).

Uzbrojenie pracy mierzymy wartością środków trwałych na 1 zatrudnionego. O ile wartość środków trwałych w latach 1961-1967 w przemyśle uśrednionym na 1 zatrudnionego wzrosła o 22,4 proc., to

wydajność pracy na 1 robotnika grupy przemysłowej wzrosła o 30,5 proc. Pozornie relacja ta wygląda nie najgorzej, w rzeczywistości jednak ostatnią liczbę trzeba skorygować o ruch cen. Również nieco inaczej przedstawiałyby się te relacje, gdyby uzbrojenie pracy i wydajność odnieść do tego samego mianownika, tzn. bądź do ogółu zatrudnionych w przemyśle, bądź do ogółu robotników grupy przemysłowej. Nie wdając się w niuanse obliczeń można stwierdzić, że przrost wydajności pracy w bardzo tylko niewielkim stopniu był szybszy od przyswojenia uzbrojenia pracy. Można więc powiedzieć, że prawie cały wzrost wydajności dokonał się w wyniku nowych inwestycji, a nie w wyniku usprawnień organizacyjno-ekonomicznych.

Autor zaznacza, że badanie podanych wyżej wskaźników musi być bardzo wnikliwe, z zastosowaniem precyzyjnych metod pomiaru, dostosowanych do specyfiki poszczególnych gałęzi przemysłu. Komisja Planowania opracowała wyżej wymienione relacje na podstawie projektów planów na lata 1971-1975, zgłoszonych przez 115 zjednoczeń przemysłowych. Z obliczeń tych wynika, że majątkochłonność przyswojenia produkcji ma się dość poważnie zmniejszyć, a wyprzedzenie wzrostu wydajności pracy w stosunku do uzbrojenia pracy również znacznie się poprawi. Jednak relacje te mogłyby być jeszcze lepsze, gdyby w projektach planu dokonano ostrożniejszej selekcji przedsiębiorstw na grupę wybitnie preferowaną, o umiarkowanym tempie rozwoju i zakładach nierozwojowych. Zjednoczenia z pierwszej grupy zaliczają ponad 70 proc. przedsiębiorstw, a do trzeciej zaledwie 8 proc. Powoduje to, że przrost produkcji w przedsiębiorstwach rozwojowych tylko stosunkowo, nieznacznie wyprzedza tempo przyswojenia produkcji przewidywane dla całego przemysłu. Pod tym względem szczególnie jaskrawe nieprawidłowości wystąpiły w przemyśle maszynowym, gdzie do grupy preferowanej zaliczono aż 84 proc. przedsiębiorstw, a do grupy trzeciej tylko 1,2 proc. przedsiębiorstw.

Dwie pozostałe pozycje, na które chcemy zwrócić uwagę, to artykuł Józefa Pałuckiego pt. „Problemy polityki strukturalnej konsumpcji na obecnym etapie rozwoju” i artykuł Kazimierza Ręba pt. „Unowocześnienie produkcji a unowocześnienie konsumpcji”. Oba te materiały mają charakter dyskusyjny, a ich wielki walor polega na próbie spojrzenia i zanalizowania przyswojenia rozwoju pod kątem wielkości i struktury konsumpcji. Znaczenie takiego podejścia trudno obecnie przecenić. Społeczny charakter planowania jako II Planu wyeksponowano w stosunku do prac nad planem na lata 1971-1975, główną uwagę zwraca na udział w tworzeniu zamierzeń rozwojowych jak najszerzej przez producentów. To zniesienie od strony producentów powinno być uzupełnione analizą złożeń rozwojowych z punktu widzenia konsumpcji i na ten właśnie aspekt zadania nadzwyczajną uwagę obaj autorzy, zgłaszając szereg bardzo ciekawych, choć niekiedy kontrowersyjnych propozycji. S.C.

DOSTAWY Z PRZEMYSŁU

W związku z informacją w nr 35 „Życia” z br. o opóźnieniach w realizacji planu dostaw niektórych artykułów odzieżowych w trzecim kwartale br., Departament Obrótu Towarowego Ministerstwa Przemysłu Lekkiego nadał wyjaśnienie, w którym stwierdza m. in. że nie można oceniać realizacji dostaw w skali jednego kwartału, bo często dostawy są realizowane z pewnym wyprzedzeniem lub w poprzednim kwartale. Rzeczywiście zapotrzebowanie rynku ilustrują bowiem jedynie dane charakterystyczne, wzrost dostaw w sposób narastający, a więc łącznie za 3 miesiące br. w relacji do planu na trzy kwartały w rozpatrywanym przypadku.

Niestety, dane GUS dostawy na rynek charakteryzują w ramach poszczególnych kwartałów, sądząc jednak z danych za 3 miesiące, przekazywanych redakcji z przemysłu lekkiego i w takim ujęciu występują opóźnienia w realizacji planu dostaw.

W okresie 3 miesięcy upływa bowiem ok. 83 proc. okresu trzech kwartałów, a tymczasem plan dostaw na trzy kwartały został w tym czasie wykonany w przypadku trykotażu wełnianych i półwełnianych w 85,4 proc., trykotażu z przędzy teksturalnej w 84,6 proc., bielizny damskiej i dziecięcej — w 85,2 proc., obuwia skózanego — w 87,4 proc.

Pomimo więc, że w porównaniu z okresem 3 miesięcy ub. r. dostawy niektórych artykułów odzieżowych poważnie wzrosły (trykotaż z przędzy teksturalnej o 86 proc. i bielizny damskiej o 31 proc.), to występują nadal opóźnienia w realizacji planu dostaw. Potwierdza to również dane ilustrujące zaawansowanie realizacji rocznego planu produkcji w okresie 3 mies., br. oraz fakt, że w tym czasie nie zostały w pełni wykonane operatywne plany produkcji tkanin bawełnianych, linnenych i pakulanych, wyrobów dziewiarskich (w sztukach) oraz wyrobów półkonsumpcyjnych. (Sb)

ZATRUDNIENIE ABSOLWENTÓW

Spśród 390 tys. absolwentów różnych typów szkół, którzy ukończyli je w br., ok. 18 tys. pozostało jes-

zcze w rodzinie zarejestrowanych w urzędach zatrudnienia w oczekiwaniu na pracę. Ponad połowa z absolwentów oczekujących na pracę, to absolwenci liceów ogólnokształcących.

Okazuje się jednak, że i kilka tysięcy absolwentów szkół zawodowych nie mogło znaleźć pracy, chociaż liczba wolnych miejsc pracy w sierpniu br. przekroczyła 100 tys. Oznacza to, że struktura szkolenia

Aktualności

zawodowego młodzieży nadal nie jest w pełni dostosowana do potrzeb gospodarki. (Sb)

CENY PASZ I ICH DOSTAWY

Ostatnie miesiące przyniosły dalszy wzrost cen pasz w obrotach pomiędzy rolnikami. Siano łakowe i koniżyna są przeciętnie w kraju o ok. 10 proc. droższe niż przed rokiem, ceny słomy przewyższają poziom z ub. r. o 6 proc., a ziemiaków o ponad 30 proc. Niedobory pasz własnych w gospodarstwach rolnych są jednak w znacznie większym stopniu niż w ub. roku uzupełniane dostawami pasz przemysłowych, zwłaszcza w województwach dotkniętych suszą. Sprzedaż pasz przemysłowych już w sierpniu br. była wyższa niż w analogicznym okresie ub. r. np. w łódzkim — o 28 proc., opolskim o 25 proc., gdańskim o 18 proc. i koszalińskim o 15 proc. (Sb)

CO HAMUJE POŁOWY

Połowcy ryb morskich w okresie 3 miesięcy br. są tylko o kilka procent wyższe niż w ub. r., a np. w sierpniu br. nie osiągnęły nawet poziomu z ub. r. i założone plany operatywne na ten okres.

W znacznej mierze jest to związane ze słabą wydajnością na łowiskach śledzia i dorsza. W niemieckim stopniu decydują o tym jednak również przestoje statków rybackich w portach w oczekiwaniu na rozładunek. Rozbudowa chłodni, transpor-

tu chłodniczego i przetwórnictwo ryb nadal nie nadąża bowiem za rozwojem rybołówstwa. (Sb)

KOOPERACJA HAMUJE PRODUKCJĘ

Wiele zakładów przemysłowych odzwiera w br. trudności w realizacji zadań produkcyjnych w związku z zakłóceniami w kooperacji.

W ostatnich miesiącach opóźnienia w dostawach z Warszawskiej Fabryki Pomp były przyczyną zahamowań w produkcji kotłów wodno-rurkowych, opóźniono dostawy materiałów hutniczych były przyczyną trudności wykonania planów produkcji turbin parowych. Trudności w produkcji obrabiarek do metali są związane głównie ze złą jakością krajowych sprężarek oraz opóźnieniami w dostawach elektrycznych i odlewów. Opóźnienia dostaw odlewów są również źródłem wielu trudności produkcji ciągłaków. Niedostateczne natomiast dostawy łożysk, zawiasów, płyt wiórowych i lakierów są przyczyną trudności w realizacji zadań przemysłu meblarskiego.

Usprawnienie dostaw w ramach kooperacji pomiędzy zakładami przemysłowymi jest więc ważnym warunkiem nie tylko poprawy realizacji planów w całym przemyśle, ale również wydajności pracy. Przestoje z powodu braku dostaw nie pozwalają bowiem na należyte wykorzystanie czasu pracy maszyn i ludzi. (Sb)

DOSTAWY RYB I PRZETWORÓW Z RYB

Wobec konieczności tworzenia już obecnie rezerwy mięsa i przetworów mięsnych na potrzeby rynku w przyszłym roku, gdy nastąpi pewne obniżenie poziomu skupu ważne jest aby obecnie nastąpił większy wzrost dostaw ryb i przetworów z ryb. Okazuje się jednak, że dostawy te w lipcu i sierpniu br. kształtowały się o ponad 12 proc. poniżej ub. roku. Kwartałny plan dostaw na tym odcinku wykonany został bowiem w okresie 2 miesięcy trzeciego kwartału tylko w ok. 48 proc., w tym plan dostaw śledzi solonych w 37 proc., ryb morskich w 35,5 proc., ryb wędzonych w 41,3 proc.

Równocześnie jednak nastąpił wzrost zapasów ryb, co wskazuje, że w miesiącach letnich br. nie nastąpiła pożądana intensyfikacja obrotu rybami. (Sb)

Żywocik gospodarczy

● Kiedy po raz pierwszy uruchomiono nowy dom towarowy w Krakowie „Jubilat”, tłum wylamali kraty, wylali szumy i szumy szło na I piętrze. Wezwano milicję, która, o groźniła PDT, odsunęła tłum od budynku i nowy przybytek zamknęła dla klientów. Krakowianie szukają się do nowego szturmu. Zwyzyli ten jest irracjonalny i bierze się z wiary, że w każdym nowym sklepie są atrakcyjne towary. Doświadczenie przeczy tej wierze.

● Zofia G., gospodyni domowa z Wrocławia odkryła, że piątą ziołową firmę „Herbapol” znajdującą się zamiast piętrowy w każdym stoliku w każdej restauracji znakomicie zwalcza „uroki faraona”, które atakują wrocławskie restauracje. Mówki zdychają po zniknięciu z piętrem. Mam nadzieję, że nasze organizmy są silniejsze, niż mówki.

● Co uczynić, żeby szkody wynikłe z zabawiania się chuliganów nie były społecznie niekorzystne? Przemyśleć w budżecie! Miasto Łódź przedkłada na przykład pół miliona na naprawę polamanych ławek parkowych. W warszawskiej DPK obliczono, że jeśli na Stadionie 10-lecia odbywa się mecz, to w wagonach kolei elektrycznej zapewniającej dojazd na stadion niebezpieczne są każdorazowo urządzenia wartości kilkuset tysięcy złotych.

● W okresie pomidorowego szczytu pewien gość usiłował upokorzyć personel restauracji „Świt” w Łodzi. Kiedy dowiedział się, że nie ma sałatek z pomidorów, ani żadnych innych surowych jarzyn — tylko ogórek z konserwą, został podany mu danie, kopał się do pobliskiego sklepu, kupił pomidory i sam sporządził sałatkę. Personel krzywił się, że panu owemu samemu nie chciało się usmażyć sobie dorsza. W końcu na dworcu można dostać herbate tylko wówczas, jeśli samemu pobrać się ze stołów szklanki i oddać do kuchni. Ubułona przez gastronomiczne samobójstwo jest coraz dalej posunięta i dojdzie do tego, że goście sami będą musieli kantować się na rachunku.

● W Krakowie podjęto uchwałę o niebudowaniu campingów na obszarze województwa krakowskiego. Uchwała głosi, że budowane mają być tylko obiekty turystyczne nadające się do użytku przez cały rok. Ponieważ campingi nie nadają się do użytku przez cały rok i jest bardzo dobrze, jeśli nadają się do użytku choćby latem — mają w ogóle nie być budowane. Uchwała uzbrojona jest w argumenty ekonomiczne. Campingi nie opłacają się, bo opłaty za korzystanie z nich są niewysokie a campingi czynne są tylko latem. Lüksowe hotele trzękają o bardziej opłacalne. Mówiąco a przestanie się wyprodukować chleb, bo rachunek ekonomiczny wykazuje, że przyznanie kawiorku jest bardziej opłacalne.

● W Kielcach odbył się turniej barmanów. Jedną z konkurencji przewidywano, że rozład należy pół litra wódki do 10 pięciocentymetrowych kieliszków tak, żeby we wszystkich było równo i tyle, ile należy. Włoskim zawodniczką pół litra surszalo tylko na 3 kieliszki. Myślano już, że w firmowych butelkach jest za mało wódki. Ale nie, Barmanki dla zademonstrowania wielkiej rzetelności postępowo odwróciły na co dzień i nalewały za dużo. Organizatorom chodziło właśnie o wykazanie, że barmanki nie mają treningu w nalewaniu do kieliszków tyle ile należy.

● „Kasy” zaistniały w nowym warszawskim domu towarowym „Junior” to szwedzkie automaty „Acota” 117 „L”, które na tamtejszej peronie rejestrują wszystkie cechy sprzedawanego towaru: nazwa, gatunek, rozmiar, kolor, cena itd. Wszystko odbywa się w kilka se-

kund. Taśma wdruga wieczorem do Centrum Obywatelskiego, gdzie maszyną matematyczną określa wielkość poppyta na określone towary, rozmiary, kolory i uzupełnienie zapotrzebowania odbywa się niejako automatycznie. Przynajmniej w założeniu. Niestety w zakładach produkcyjnych towary sprzedawane w „Juniorze” nie można w sposób prosty przekształcać informacji płynącej z handlu w program produkcyjny i bardzo ciężko jest wywidzieć ze zderzenia się taśm perforowanych z przemysłowymi wskaźnikami komputerów i składowości do sprzedawania tego, co się produkuje, a nieprodukowania tego, co się sprzedaje.

KORRESPONDENCJA „ŻYWOCIKA”

Naczelny Ekonomista Województwa Łódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu i Terytorium w Łodzi dyr. mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przemysłu Terytorium. Pismo zostało sporządzone pod wrażeniem lektury naszej noty i donoszącej, że w tym przedsiębiorstwie w wyborach do rady zakładowej przegrał człowiek, który z trybuny wyrażał pogląd, że pięć wódek w czasie pracy przekładać pracować „Głos Ziemi Piotrkowskiej”, skąd zacierpniłszy wiadomość informował, że ta właśnie partia przedmiotowa zasugerowała zebraniemu, iż mgr Józef Eken nadał nam odpis pisma, jakie wysłał do dyrektora Piotrkowskiego Przedsiębiorstwa Spożywczego Przem